

Lovelace Merline

Święta w Salzburgu

Devon nie lubiła świąt, dlatego chętnie zastąpiła chorą współpracowniczkę i pojechała do Drezna, by zorganizować tam pobyt jednemu z ich klientów Calowi Loganowi. Cal jest przekonany, że na lotnisku czeka na niego Sabrina, której ma przekazać ucałowania od jej przyjaciela. Czyni to niezwłocznie, całując Devon. Pocałunek ten wywiera na nich obojgu ogromne wrażenie...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy tylko Devon McShay wysiadła z taksówki przed lotniskiem w Dreźnie, w północnych Niemczech, owiał ją mroźny wiatr. Zadrżała pod wpływem dojmującego uczucia chłodu.

Usłyszawszy dobiegające z głośników świąteczne kolędy, skrzywiła się z niezadowoleniem.

- Okej. Możecie mnie nazwać damskim odpowiednikiem Scroocea. Nienawidzę tej pory roku.

Cóż, to nie do końca była prawda. W gruncie rzeczy Devon McShay była nieuleczalną idealistką i uparcie chciała wierzyć, że nastaną takie święta, kiedy ludzie naprawdę zaczną wierzyć w przesłanie pokoju i miłości, jakie ślą do innych. Może i by tak było, gdyby tylko mieli siłę walczyć z całą tą komercją, która zwala się na nich w tym okresie. Tymczasem nie dość, że z rym nie walczą, to jeszcze wpadają w pułapkę i nie stać ich na połowę niepotrzebnych rzeczy, które przy tej okazji kupują.

Devon trudno było zapomnieć o tym, że niechęć, jaka z roku na rok rosła między jej rodzicami, o tej porze roku osiągała apogeum - kłócili się dosłownie o wszystko, głównie jednak o pieniądze. Każde z rodziców za pomocą prezentów starało się zdobyć miłość córki.

10

Merline Lovelace

Najgorsze, że ich córce nie powiodło się wiele lepiej. Wpatrując się przez szybę w mgłę wiszącą nad opustoszałą płytą lotniska, młoda kobieta kręciła głową z dezaprobatą, przypominając sobie swoją naiwność sprzed lat. Jaką niewiarygodną idiotką była, wychodząc za męża za tego przystojniaka i bawidamka, prezentera wiadomości z Kanału Szóstego Dallas! Gdy Blake poprowadził ją pod jemiolę i włożył jej na serdeczny palec pierścionek z diamentem, naiwna zaczęła wierzyć, że przełamała klątwę świąt Bożego Narodzenia, jaka wyraźnie na niej ciążyła. Ale nic z tego. Dokładnie rok później, znalazłszy się niezapowiedzianie w jego biurze w wigilijne popołudnie, ujrzała swojego męża trzymającego rękę pod sukienką mini jakiejś kobiety. Całowali się tak namiętnie, że jego język musiał chyba znajdować się gdzieś w okolicy jej gardła.

Devon szybko uzyskała rozwód, ale mimo że od tamtego czasu minęły trzy lata, nie potrafiła się zdobyć na entuzjazm, widząc kolorowe światełka na choinkach i wystawach. W rzeczywistości jej nastrój był jak najdalszy od entuzjazmu. Nie potrafiła dzielić z innymi świątecznego nastroju. Dlatego gdy wczoraj jej przyjaciółka i partnerka w interesach tuż przed planowanym lotem do Niemiec zachorowała na grypę, Devon skwapliwie skorzystała z nadarzającej się okazji. Biorąc za nią zastępstwo, mogła uniknąć świątecznych przygotowań, no i nie musiała udawać radości z nadchodzących świąt Bożego Narodzenia.

Devon, Sabrina Russo i Caroline Waters przyjaźniły się,

Święta w Salzburgu

11

ssanim zaczęły z sobą pracować. Wszystkie trzy przez rok Itudiowały na Uniwersytecie w Salzburgu i wtedy też się pognały. Młode, energiczne, uwielbiające podróże i nowe doświadczenia trzy współlokatorki nawiązały przyjaźń, która miała przetrwać lata.

Po ukończeniu stypendium podtrzymywały przyjaźń na odległość przez długi czas. Aż do maja zeszłego roku, kiedy to ponownie się spotkały. Gdy stwierdziły, że jak dotąd życie nie spełniło ich marzeń i oczekiwań, zdecydowały się połączyć doświadczenie zawodowe, zmysł do interesów i wykształcenie. Dwa miesiące później każda z nich rzuciła intratną posadę, przeprowadziły się do Wirginii i otworzyły firmę European Business Services, w skrócie EBS. Firma specjalizowała się w organizowaniu transportu, akomodacji, konferencji i tłumaczy dla zapracowanych biznesmenów. Ta przygoda nadal miała pewien posmak ryzyka. Wszystkie trzy zainwestowały w firmę większość oszczędności EBS miało biuro, niewielką liczbę pracowników i międzynarodową reklamę. Partnerki miały sporo zleceń, ale jak na razie żadnego naprawdę lukratywnego. Aż pewnego dnia do biura zadzwoniła asystentka Cala Logana.

Okazało się, że Logan grał w college'u w football z jednym z byłych chłopaków Sabriny. Ów mężczyzna polecił EBS Loganowi, gdy ten powiedział mu, że on i - być może kilka dni później - spora grupa pracowników jego firmy wybiera się na krótki wyjazd do Niemiec. Sabrina miała pełne ręce roboty, organizując wszystko na czas. Żeby sprostać temu zada-

12

Merline Lovelace

niu, przez kilka ostatnich dni pracowała po dwadzieścia godzin. To ona miała wczoraj lecieć do Niemiec, lecz gorączka i przeziębienie zatrzymały ją w łóżku.

I oto Devon czekała na lotnisku, chowając twarz w mieniący się różnymi odcieniami różu kaszmirowy szal i czując, jak palce stóp marzną jej w szpilkach, a nieustająca melodia „O, Tannenbaum” doprowadza ją do szału. Czekala, aż za bramką z napisem „Przyloty” pojawi się największy klient firmy EBS.

Wychodziła po niego na lotnisko już drugi raz.

Caleb Logan miał przylecieć dzisiaj z samego rana, ale do Devon zadzwoniła jego asystentka, uprzedzając ją, że służbowy jet Logana nie mógł odlecieć o czasie z powodu mrozu. Devon po namyśle umieściła klienta w samolocie komercyjnych linii, który właśnie miał lądować.

Ach, uroki podróży o tej porze roku! Tutaj w Dreźnie warunki pogodowe nie były lepsze. Miała nadzieję, że klient zdąży wylądować, zanim zamkną lotnisko. Docierały do niej informacje o tym, że z powodu mrozu i śnieżycy w Niemczech zamykano kolejne lotniska.

Gdy zobaczyła Logana wychodzącego z odprawy, odetchnęła z ulgą. Natychmiast go rozpoznała - jego zdjęcie widniało w wielu biznesowych gazetach i dumna ze zlecenia Sabrina nie omieszkała zapoznać z nimi całej ich firmy.

Caleb Logan junior. Lat trzydzieści dwa. Metr osiemdziesiąt pięć wzrostu. Miał krótko przystryżone, czarne włosy,

Święta w Salzburgu

13

Świdrujące niebieskie oczy, był smukły i dobrze zbudowany. Uśmiechał się ujmująco i patrzył prosto w twarz rozmówcy. Natychmiast było widać, że jest niezwykle pewny siebie. Jednak Devon już w chwili, gdy go ujrzała w gazetach, postanowiła, że będzie się mieć przy tym mężczyźnie na baczności. Przystojni łamacze serc kompletnie jej już nie interesowali i nie chciała się znowu angażować w jakąś tego rodzaju historię.

Był jedynie klientem EBS. I to niezwykle ważnym dla ich małej firmy. Nie należała do kobiet, którym imponował fakt, że Caleb Logan jest wysoka wykształcony, ma dyplom Uniwersytetu w Oregonie i MBA w Stanford i że zarobił swój pierwszy milion w wieku zaledwie dwudziestu sześciu lat. To po prostu sprawiało, że mógł być dobrym klientem.

Tak było, zanim Caleb Logan nie zlokalizował jej różowego, kaszmirowego szala i ich oczy się nie spotkały.

Sabrina nalegała, by Devon wzięła z sobą ów szal. Z pewnością ten znak był o wiele lepiej widoczny niż tabliczka z jego nazwiskiem, którą miała w ręku. Nie była zdziwiona, gdy Logan natychmiast ją namierzył, po czym pospieszył w jej kierunku, torując sobie drogę przez tłum. Właśnie przywołała na twarz uprzejmy uśmiech reprezentantki firmy EBS, jak zawsze w takich sytuacjach, gdy Logan objął ją w pasie i pocałował w same usta. Dosłownie zaparło jej dech w piersiach i nawet nie zdążyła zareagować.

- Witaj, dziewczyno o brązowych oczach - rzucił swobodnie i się roześmiał.

Merline Lovelace

Serce waliło Devon jak szalone i przez ułamek sekundy naprawdę się bała, że zemdleje. Dobry Boże, facet potrafił całować! Nie mogła wydobyć z siebie głosu, w jej głowie panował chaos. Od tak dawna nie zaznała tego typu emocji. Może to dlatego moje ciało i umysł zachowują się tak histerycznie, myślała gorączkowo. Jej ciało zapragnęło więcej. Zaczekała, aż oddech się uspokoi, po czym zmierzyła go chłodnym wzrokiem, uświadamiając sobie, że pewnie Logan pomylił się co do świadczeń i usług, jakie oferowała firma EBS. Tylko spokojnie.

Odepchnęła go, czując, jak podniecenie przechodzi w gniew. To ostatnie przynajmniej było racjonalne.

- Czy zawsze wita pan nieznajome kobiety pocałunkiem w usta, panie Logan? - zapytała z irytacją.

Logan wyraźnie bawił się tą sytuacją.

- Skądże. To przesyłka od Dona. Z pozdrowieniami.

- Co takiego?

- Powiedział, że jest ci to winien po sylwestrze dwa lata temu i wymusił na mnie obietnicę, że to dla niego zrobię.

Patrzyła na niego ze zdumieniem, niczego nie rozumiejąc. Dopiero widząc jej minę, Logan jakby się lekko speszył i podrapał w głowę.

- Zostawił cię w Waldorf. Pięć minut przed północą, żeby odebrać bliźniaki - poinformował ją spokojnie. Widocznie był na tyle bezczelny, żeby próbować odświeżać jej pamięć.

- Nie mam pojęcia, o kim i o czym pan mówi, panie Logan.

Święta w Salzburgu

15

Nagle w jej oczach błysnęło zrozumienie.

- Chwileczkę. Czy mówi pan o chłopaku Sabriny? Pańskim koledze, który teraz jest lekarzem?

Teraz Logan wyglądał na zdumionego.

- Ty nie jesteś Sabrina Russo?

- Nie, panie Logan. Nie jestem. Gdyby przesłuchał pan choć jedną z zostawionych na pana pocztę głosowej wiadomości, wiedziałby pan, że Sabrina zachorowała, a ja ją zastępuję.

- Przepraszam. Od dwudziestu czterech godzin jestem w samolocie. Przed odlotem do Niemiec musiałem się jeszcze pojawić na Zachodnim Wybrzeżu.

Wiedziała o tym. Ale to nie usprawiedliwiało jego zachowania. Ani, co gorsza, jej reakcji na nie.

- Moja komórka padła gdzieś nad Pensylwanią - powiedział, a na jego ustach ponownie pojawił się zniewalający uśmiech, tym razem przepraszający. - Jest szansa, żebyśmy zapomnieli o tym, co się wydarzyło i zachowywali się jak gdyby nigdy nic?

Och, jasne. Jak tylko jej nogi przestaną drżeć i odzyska jasność myśli. Powtarzając sobie w myślach, że chodzi o ich najlepszego klienta, Devon zdobyła się na wymuszone skinienie głową.

Najwyraźniej Logan postanowił wziąć to za dobrą monetę.

- Świetnie - rzucił i przekładając neseser do lewej dłoni, wyciągnął serdecznie prawą. - Caleb Logan.

A pani to?

16

Merline Lovelace

- Devon McShay. Partnerka biznesowa Sabriny.
- Doktor historii.

A więc sprawdził ich firmę. Mogła się tego domyślić. Tacy jak on nigdy nie podejmowali ryzyka.

- Zgadza się. Ale rzuciłam nauczanie na rzecz naszej firmy.
- Niezły zwrot w karierze.
- Owszem.

Nie zamierzała się nad tym rozwodzić. Nigdy nie mówiła o czarnym okresie, jaki nastąpił w jej życiu po rozwodzie. Ani o publicznych przeprosinach jej eksmęża w wieczornym wydaniu wiadomości, które sprawiły, że miasto Dallas stało się zbyt małe, by zmieścić ich oboje.

Wtedy właśnie zdecydowała się rzucić pracę i połączyć siły z przyjaciółkami. Teraz Devon - wykładowca historii, Sabrina - organizatorka przyjęć i Caroline - nieśmiała, cicha bibliotekarka były bizneswoman całą gębą. Ich przyszłość naprawdę zależała od tego, jak Devon poradzi sobie z pobytem Caleba Logana w Niemczech.

Po takim początku, pomyślała, uśmiechając się pod nosem ponuro, może już być tylko lepiej.

Cal starał się nadążyć za szybkim krokiem idącej obok kobiety. Zdawało się, że jest ona pogrążona w swoich niezbyt chyba wesołych, a być może wciąż gniewnych rozmyślaniach. Nic dziwnego, że była wściekła. Cal sam przed sobą musiał przyznać, że tym razem naprawdę przegiał.

Święta w Salzburgu

17

Póki nie zobaczył tej kobiety, nawet mu w głowie nie powstało, żeby spełniać głupią prośbę kolegi i dostarczać sylwestrowy pocałunek. Widok wysokiej i smukłej dziewczyny z rozpuszczonymi rudymi włosami, w różowym szalu otaczającym drobne ramiona, sprawił, że dosłownie stracił głowę.

Działała tak chyba na większość mężczyzn. Uśmiechała się delikatnie i tajemniczo, a zagadkowe spojrzenie ogromnych oczu zapadło mu głęboko w duszę.

Dziewczyna o brązowych oczach. Tylko tyle powiedział mu Don. Jak mógł się tak pomylić? Czuł się dość głupio, jakby Devon McShay jednym spojrzeniem rzuciła na niego jakiś urok. W świetle dnia wyraźnie dostrzegł, że jej oczy nie były brązowe, lecz przybierały barwę karmelu czy bursztynu.

Otaczały je gęste, kasztanowe rzęsy. Po ich pocałunku jej usta przybrały barwę ognistej czerwieni, stanowiąc uroczy kontrast do porcelanowej cery. Zdawało się, że jej różowy szal krzyczy do świata, by zwrócił na nią uwagę, jakby co najmniej świat mógł pozostać obojętny na jej subtelne piękno i dziwną zagadkowość.

Cal na pewno nie pozostawał wobec niej obojętny, co go trochę irytowało. Co jak co, ale ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował, to dekoncentracja. Wszystko wskazywało na to, że obecność u jego boku tak zjawiskowej kobiety zamiast pomagać, tylko przeszkodzi mu w pracy. Dla dobra firmy Logan Aerospace miał w Niemczech przedyskutować wiele tematów i prowadzić negocjacje, które wymagały od niego, łagodnie rzecz ujmując, maksymalnej uwagi i jasności umysłu.

18

Merline Lovelace

- Potwierdzam pana spotkanie z panem Hauptmannem o czternastej - poinformowała go, gdy zbliżali się do punktu, gdzie się odbierało bagaż. - W hotelu już wszystko załatwione, na wypadek gdyby chciał się tam pan pojawić już teraz, odpocząć, przebrać się i coś zjeść.

- Zdecydowanie muszę to zrobić.

Podrapał się w zarośnięty podbródek. Tu, w Dreźnie, był późny poranek, ale w Stanach był środek nocy. Przed pierwszym spotkaniem Cal musiał wziąć prysznic, ogolić się i wypić mocną kawę.

Prawdę mówiąc, po tak długiej podróży był trochę nieprzytomny. Po chwili zorientowali się, że nie ma jego bagażu. Zerknął na Devon, która wyjęła mu z ręki bilet, po czym podeszła do biura informacji. Rozpoczęła się ożywiona rozmowa. Dobrze, że przynajmniej ona dokładnie wie, co robi. Świetny początek, myślała Devon, patrząc, jak jej klient wypełnia kwestionariusz w sprawie zaginionego bagażu. Po prostu doskonale.

Logan wzruszył ramionami na tę niedogodność i rzucił, że jest pewien, że American Express pokryje koszt spóźnionego lub zagubionego bagażu. Jasne. Ale do tego czasu Devon będzie musiała zaopatrzyć swojego klienta we wszystkie niezbędne rzeczy, od czystej koszuli po pizzamę.

Zakładając, że ten facet używa czegoś takiego jak pizzama. Może chodzi do łóżka zupełnie nago, pomyślała i zaczerwie-

Święta w Salzburgu

19

niła się po same uszy. Przed jej oczyma pojawił się obraz nagiego, potężnego ciała wyciągniętego na łóżku i za nic nie chciał zniknąć.

Och, na litość boską! Zna go raptem od kwadransa, a już sobie wyobraża, jak też on wygląda nago! Co się z nią, u licha, dzieje? Zniesmaczona samą sobą, postanowiła założyć sobie blokadę na fantazyjne myśli. Jej uwagę skupił komunikat dobiegający z głośników.

- *Aufmerksamkeit, Domen und Herren.*

Zbliżyła się do głośnika, żeby wyłowić informację z hałasu, jaki panował na lotnisku. W językach angielskim, niemieckim i japońskim powiadomiono, że od tej chwili lotnisko w Dreźnie będzie zamknięte. Wszystkie przyloty i odloty są odwołane. Lotnisko wypełniło się niezadowolonymi pomrukami czekających ludzi.

Zanim doprowadziła Logana do wyjścia, na postoju dla taksówek czekały już setki osób odzianych w grube płaszcze i kurtki. Co gorsza, kierowca zamówionej uprzednio limuzyny powiedział jej przez telefon, że stoi w korku, który nie posuwa się naprzód ani o metr.

Niech to wszyscy diabli! Jakże nie znosiła tego świątecznego szaleństwa!

- Kierowca powiedział, że stoi w korku dwa terminale stąd - powiedziała do Logana. - Możemy zaczekać, aż tu w końcu dotrze. - Rozejrzała się niepewnie i mocniej owinęła szalem. - Albo możemy tam pójść.

- Nie mam nic przeciwko rozprostowaniu nóg, ale czy

Merline Lovelace

pani jest na tyle ciepło ubrana, żeby pójść pieszo w taką pogodę?

- Jasne - rzuciła z udaną swobodą, przeklinając w tym momencie głupi pomysł włożenia szpilek. Nie trzeba było przedkładać elegancji ponad praktyczność. Logan torował jej drogę przez tłum, raz po raz się na nią oglądając. Nie bez racji. Na oblodzonym chodniku jej szpilki naprawdę nie zdawały egzaminu i miała wrażenie, że jeszcze chwila, a runie jak długi.

- Mam świadomość, że w czasie krótszym niż pół godziny mogę po raz drugi wyjść na durnia, ale czy mogę zaoferować ramię? - zapytał, gdy wyszli z tłumu.

Devon skwapliwie przyjęła jego pomoc. Gdy wsunęła pod jego umięśnione ramię swoją drobną rękę, ponownie tego dnia poczuła, jak robi jej się gorąco. Doleciał do niej intensywny męski zapach jego płynu po goleniu i bliskość jego ciała wywołała w niej podniecenie.

To klient. Tylko klient.

Powtarzała sobie te słowa jak mantrę. Bliskość tego niezwykłego mężczyzny tak bardzo zaprzętała jej uwagę, że nawet nie wiedziała, jak i kiedy dotarli do limuzyny. Logan podtrzymywał ją mocno, chroniąc jednocześnie przed śnieżycą.

Gdy Devon znalazła się w ciepłym wnętrzu samochodu i opadła na siedzenie, poczuła ulgę.

Poruszając zmarzniętymi palcami u stóp, zwróciła się do Logana:

- Przepraszam za te kłopoty.

Święta w Salzburgu

21

- Nie jest pani w stanie kontrolować pogody.

Albo korków. Poruszali się dosłownie w żółtym tempie. Logan wyciągnął laptop i podłączył komórkę do sieci.

- Przepraszam na chwilę. Muszę sprawdzić wiadomości. Było ich mnóstwo. Z jego spojrzeń wywnioskowała, że

kilka z nich było z biura EBS. Gdy dojechali do hotelu na Starym Mieście, Caleb wciąż jeszcze rozmawiał przez telefon. Devon spędziła już noc w hotelu i zdążyła się wyspać. Domyślała się, jak bardzo zmęczony musiał być Caleb. Jego decyzja o tym, żeby uciąć sobie pokrzepiającą drzemkę przed spotkaniami, była rozsądna. W międzyczasie Devon uda się na Stare Miasto, by kupić mu rzeczy, których potrzebował. A jednak wszystko się sprzysięgło, żeby utrudniać jej pracę.

- Bardzo mi przykro, proszę pani - usłyszała od recepcjonisty hotelu. - Gość, który zamieszkuje apartament zarezerwowany przez pana Logana, jeszcze nie wyjechał.

- Ależ mówił pan, że nie będzie problemu z zameldowaniem się rankiem.

- Nie sądziłem, że będzie, proszę pani. Niestety, odwołano chwilowo wszystkie loty i nasz gość poprosił, by przedłużono mu dobę hotelową. To jeden z naszych stałych klientów. Nie mogliśmy odmówić.

Devon czuła, że zaczyna tracić cierpliwość.

- Przedłużono o ile?

Recepcjonista spojrzał na nią błagalnie, prosząc o wyrozumiałość.

Merline Lovelace

- Z uwagi na okoliczności musimy dać mu czas do szesnastej.

W duchu Devon zakłęła siarczyście. Obróciła się do swojego klienta. Miał minę, jakby był przyzwyczajony do tego typu kłopotów w podróży, ale był też, zdaje się, wyraźnie zmęczony. Devon spokojnie sięgnęła do torebki i wręczyła mu kartę do swojego apartamentu. Nie był to najdroższy lokal w hotelu, ale miał oddzielną sypialnię i wszelkie wygody.

- Proszę skorzystać z mojego apartamentu i odpocząć - powiedziała, siląc się na pogodę ducha i miły uśmiech. -Mógłby pan sporządzić listę rzeczy, których będzie pan potrzebował, zanim nadejdzie zagubiony bagaż. Pójdę do sklepów, gdy pan będzie odpoczywał.

- Jedyne, czego potrzebuję, to zestawu do golenia i koszuli, która nie wygląda, jakbym w niej spał. Biała lub niebieska. - Logan zapisał jej na kartce swoje wymiary i numer kołnierzyka.

Ciekawe, jak to się przekłada na numerację obowiązującą w Niemczech. Devon miała za sobą kilka niewinnych romansów, kiedy studiowała w Salzburgu, ale nigdy nie doszła do takiego etapu zażyłości, by kupować męskie koszule.

- Numer pokoju czterysta dwanaście. Niech się pan rozgości i wypocznie, panie Logan. Ma pan co najmniej kilka godzin. Chciałabym również kupić kilka rzeczy dla siebie, więc trochę to potrwa. Zadzwoń, jak będę wracać.

Caleb zmarszczył brwi.

Święta w Salzburgu

23

- Spędzimy ze sobą pięć dni. Proszę, mów do mnie Cal. Mam nadzieję, że ja również mogę mówić do ciebie po imieniu.

Devon zawahała się. Ustaliły z Sabriną i Caroline, że z klientami mają ich łączyć tylko służbowe stosunki i nie może być mowy o spoufalaniu się. Zwłaszcza z klientami tak wpływowymi i potężnymi jak Caleb John Logan junior.

Z drugiej strony, Logan miał być ich najważniejszym klientem. Po serii nieprzewidzianych okoliczności, jakie miały miejsce od samego rana, nie byłoby rozsądnie odmawiać jego grzecznej prośbie.

- W takim razie do zobaczenia za kilka godzin, Cal.

Krażyła po wąskich, przyozdobionych świątecznymi lampionami i choinkami ulicach Starego Miasta tak długo, jak się dało, po czym poszła na kawę do miłej kawiarni na rogu. O dwunastej trzydzieści zdecydowała się wrócić do hotelu. Zadzwoiła do niego z drogi powrotnej.

Odebrał natychmiast.

- Logan.

- Przepraszam, że cię budzę, ale niedługo będziemy musieli wyjeżdżać.

- Nie ma problemu. Już nie spałem.

- Mam koszule.

- Świetnie. Czy mogłabyś je przynieść?

- Jasne. I tak muszę się przebrać w cieplejsze rzeczy. Jadąc na górę windą, układała w myślach plan działania.

24

Merline Lovelace

Będzie musiała zarezerwować jakiś alternatywny transport do Berlina na jutro, na wypadek gdyby lotnisko nadal było zamknięte. Zerknęła na tabelę z rozkładem pociągów.

Gdy zapukała, drzwi pokoju natychmiast się otworzyły i w progu stanął Caleb.

Devon kurczowo ścisnęła swój notatnik, by z wrażenia nie wypadł jej z rąk. Caleb był półnagi, miał wilgotne, zmierzwiłone włosy i uśmiechał się do niej rozbrajająco.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kwadrans później jechali limuzyną przez Stare Miasto. Devon patrzyła za okno, starając się uspokoić. Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widziała z bliska półnagiego mężczyznę, lecz bezskutecznie. A tak zbudowanego mężczyzny nie widziała nigdy.

- Co się dzieje?

Pytanie Logana sprowadziło ją na ziemię. Zamrugła i spojrzała między siedzeniami na drogę. Wjeżdżali właśnie na most, za którym rozpościerał się główny rynek miasta, który był jednym z piękniejszych w Europie. Choć w trakcie II wojny światowej na skutek bombardowania niemalże w osiemdziesięciu procentach Drezno zostało zniszczone, dołożono wszelkich starań, by je odbudować. Teraz miasto wyglądało naprawdę interesująco. Monumentalna barokowa katedra ze swą charakterystyczną wieżą dominowała nad okolicą, imponujący był również Pałac Królewski i budynek opery. Jednak to nie drezdeńska architektura przykuła uwagę Caleba, lecz wypełniony po brzegi rynek. O tej porze roku odbywał się świąteczny kiermasz. Sklepiarze otwierali na rynku budki z upominkami i pamiątkami z miasta i żyw-

Merline Lovelace

nością. Odziani w wielkie czapki, szaliki i grube rękawice całymi godzinami stali na zimnie pośród świątecznych świecidełek.

- To *Christkindlmarkt* - wyjaśniła Devon. - Świąteczny targ. Odbywa się w większości niemieckich miast. Tradycja sięga początku piętnastego wieku, kiedy targ był głównym ośrodkiem handlu i trwał cały rok. Świąteczny targ, gdzie się spotykali wszyscy miejscowi i można było sprzedać domowe wyroby, zabawki i świąteczne potrawy, był wielkim wydarzeniem dla całego miasta. I tak zostało. Nie dodała już, że komercja zrobiła swoje i kupowanie i sprzedawanie osiągnęło rozmiary manii. Jako historyk Devon podziwiała średniowieczną atmosferę panującą na drezdeńskim rynku, ale nieustanny świąteczny handel doprowadzał ją do szału zarówno tutaj, jak i w Stanach.

- Chciałbym obejrzeć rynek po spotkaniu z Hauptmannem - powiedział Caleb, obracając się na siedzeniu, gdy mijali tłum. - Mam dziewięć siostrzeńców - wyjaśnił.

Dziewięć? Devon nie mogła w to uwierzyć. Jedyne, co do tej pory słyszała o Loganie, to że był kawalerem i playboyem. Nie bardzo się to zgadzało z wizerunkiem dobrego wujka.

- W jakim są wieku?

- Och, to niezbyt dobre pytanie. Najmniejszy jest zupełnie malutki, urodził się kilka miesięcy temu. Najstarszy dopiero co zaczął liceum. Chyba.

To tyle, jeśli chodzi o dobrego wujka.

Święta w Salzburgu

27

- Jeśli chcesz kupić im na kiermaszu świąteczne prezenty, musisz mieć więcej informacji.
- Prawdę mówiąc, zwykle zajmuje się tym moja osobista asystentka - przyznał Logan. - Zna wszystkie szczegóły typu wiek każdego z nich i upodobania. Ma to zapisane w swoim komputerze.

Devon natychmiast złapała aluzję. Szybko zerknęła na zegarek. W Connecticut, gdzie znajdowała się siedziba firmy Logan Aerospace, był wczesny ranek. Intuicja podpowiadała Devon, że osobista asystentka Logana pojawia się w firmie jako jedna z pierwszych. Devon miała zapisany jej numer telefonu i adres mejlowy.

-Napiszę do niej - powiedziała, wyciągając z torby iPhone'a. - Do końca spotkania z Hauptmannem powinna dotrzeć do pracy i nadesłać informacje.

Starając się nie okazywać braku entuzjazmu, Devon napisała mejla. Prawdę mówiąc, liczyła na to, że w trakcie tej wycieczki nie będzie musiała dołączać do grona rozhistery-zowanych konsumentów.

Tymczasem już drugi raz czekało ją stanie w kolejkach i zmaganie się z fatalną pogodą. Nie uśmiechało jej się pomaganie klientowi w zaopatrzeniu czeredy dzieci w świąteczne prezenty. Dzięki Bogu, że świetnie znała zimy w Austrii i w Niemczech i zabrała najcieplejsze ze swoich eleganckich ubrań.

Firma Hauptmann Metal Works znajdowała się na południu Starego Miasta. Była to część Drezna, która była cał-

Merline Lovelace

kowicie zniszczona i nowocześnie odbudowana. Długoletnia dominacja Związku Radzieckiego w Niemczech Wschodnich mocno odbiła się na architekturze Drezna. Obecnie robiono wszystko, by upiększyć ponure, funkcjonalne gmachy. Siedzibę firmy pomalowano na jasne kolory, zrobiono przed nią trawnik i posadzono krzewy. Jednak ta część miasta bezpowrotnie straciła urok starego Drezna. Pan Hauptmann już na nich czekał. Ogromny, o rudej czuprynie i czerwonych policzkach uściskał serdecznie dłoń Logana. Mówił po angielsku, ale nie na tyle dobrze, by swobodnie prowadzić w tym języku negocjacje, dlatego Devon miała tłumaczyć w dwie strony.

- Witam, panie Logan. Z niecierpliwością czekałem na spotkanie z panem.

- Dziękuję panu. To pani Devon McShay. Jest moją asystentką na czas pobytu w Niemczech. Jeśli pan pozwoli, będzie tłumaczyć.

- Pani McShay. - Hauptmann przywitał się z nią kurtuazyjnie.

Hauptmann zaprowadził ich do sali konferencyjnej, w której zgromadzeni już byli zastępcy Hauptmanna i kilku dyrektorów. Logan wskazał jej krzesło tuż przy sobie i dopiero gdy je zajęła, sam usiadł.

Po dziesięciu minutach pogawędki i wypiciu toastu za spotkanie reprezentantów dwu koncernów panowie przeszli do rzeczy. Devon maksymalnie wyteżyła uwagę i koncentrację, by przetłumaczyć wszystko dokładnie. Natychmiast się

Święta w Salzburgu

29

zorientowała, że to był świat wielkich finansów, o jakim jej się nie śniło. Sumy, jakimi przerzucali się mężczyźni, przechodziły jej najśmielsze oczekiwania. To nie były miliony, lecz biliony dolarów zysków rocznie.

Główna kwestia dotyczyła zbudowania i sprzedaży Airbusa, największego przewoźnika lotów pasażerskich. Wiele amerykańskich firm zgłaszało swój akces do tego projektu, w tym także Logan Aerospace. Rozmowa mężczyzn była niezwykle szczegółowa i dotyczyła kosztu wykonania projektów, a także szeregu procedur, które trzeba było spełnić, by transakcja doszła do skutku. Rozmowy trwały dwie godziny. Wreszcie Logan pokusił się o małe podsumowanie.

- Możemy się sprzeczać o sumy cały dzień, panie Hauptmann, ale oboje zgodzimy się co do tego, że pańska firma jest niebezpiecznie zadłużona. Zatrudniliście masę podwykonawców, wynajęliście sporo niewielkich firm, a przede wszystkim zaciągnęliście olbrzymi kredyt i zainwestowaliście w produkcję części do Airbusa, by wygrać przetarg. Banki krążą nad wami niczym sępy. Możecie iść w dalsze kredyty i zupełnie się pogrążyć lub możecie się zgodzić na sprzedaż firmy nam. Nie tylko zachowamy kontrakt na Airbusa, ale ułatwimy wam dostęp do takich gigantów lotniczych jak Boeing i Lockheed.

- Oczywiście nasze zyski będą niższe o wskazany przez was procent.

- Nie zamierzam całkowicie przejmować firmy. Chodzi mi tylko o Airbusa - powiedział stanowczo Logan. - Będzie-

Merline Lovelace

cie związani kontraktem przez pierwsze trzy lata, a potem, jeśli staniecie na nogi, możecie działać samodzielnie.

Hauptmann zaczerwienił się. Napięcie panujące w sali konferencyjnej sięgnęło zenitu.

- Ta firma należała do mojej rodziny od zawsze, panie Logan. Oddawanie jej kierownictwa komukolwiek jest mi bardzo nie na rękę.

Devon wstrzymała oddech. Dwóch mężczyzn mierzyło się wzrokiem poprzez stół konferencyjny. Na twarzy Logana nie widać było śladu zmęczenia po podróży. Był dobrze przygotowany do gry i mocno zdeterminowany, by wygrać tę partię.

- Pan już stracił nad nią kontrolę.

Hauptmann zaczerwienił się po same uszy. Devon przełknęła głośno ślinę i splotła dłoń.

- Wiem, że otrzymał pan już podobną ofertę od Temple-ton Systems. Rzecz jasna, nie znam jej warunków, ale zgaduję, że Templeton chce całkowicie przejąć firmę. Na pewno zdaje pan sobie również sprawę ze sposobu ich działania. Wymieniają wszystkich dyrektorów i zarządzających i zastępują swoimi ludźmi. Że nie wspomnę o zarządzie i strategicznych strukturach firmy.

Kilku dyrektorów poruszyło się niespokojnie na krzesłach. Logan spojrzął na zgromadzonych, po czym z powrotem na Hauptmanna.

- Oferuję współpracę nad projektem przyspieszenia konstruowania samolotów. Uważam, że każda z firm powinna

Święta w Salzburgu

31

zaangażować w ratowanie kontraktu najlepszych ludzi. Nie ukrywam jednak, że decyzja co do tego, kto zostanie, a kto nie, będzie należała do mnie. Warunki finansowe są moim zdaniem racjonalne i dostosowane do etapu wykonywania kontraktu. - Logan zamknął teczkę i przesunął ją po stole w kierunku Hauptmanna. - Ofertę przygotowywałem z moim zespołem ekspertów. Będzie pan miał próbkę tego, jak pracujemy.

Oczy wszystkich utkwily w Hauptmannie. Ten, zmarszczywszy brwi, zagłębił się w ofertę. Kilka minut czytał umowę, spojrzął na pliki dokumentów i wykazów finansowych, które znajdowały się w teczce.

- Ile mamy czasu do namysłu? - zapytał w końcu.

- Jutro rano wylatuję z Drezna do Berlina, żeby sfinalizować pewne transakcje. Potem planuję szybką wizytację w fabryce Airbusa w Hamburgu, a w piątek lecę do Stanów. Jeśli rzecz miałaby dojść do skutku, muszę wydać odpowiednie dyspozycje bankom w Berlinie. Do tego czasu chcę znać odpowiedź.

- Bardzo dobrze. Otrzyma ją pan.

Rany! Ci faceci się nie patyczkowali. Tylko pięć dni na podjęcie decyzji na wiele bilionów dolarów. Devon była pod wrażeniem.

Na zakończenie Hauptmann czuł się w obowiązku odegrać rolę gościnnego gospodarza. Z wyraźnym wysiłkiem przeszedł nad ciężącym mu na sumieniu losem firmy do porządku dziennego.

Merline Lovelace

- Szkoda, że spędza pan w naszym uroczym mieście tylko jedną noc. Chciałbym jednak skorzystać z okazji, by zaprosić pana i pańską uroczą asystentkę - tu uśmiechnął się do Devon - wieczorem na koncert w drezdeńskiej operze. Mnie i mojej żonie będzie niezwykle miło, jeśli po koncercie zechcą nam państwo towarzyszyć przy kolacji.

Devon sądziła, że Logan grzecznie odmówi. Podróżował od dwudziestu czterech godzin, wciąż nie dostał swojego apartamentu. Na pewno marzył tylko o tym, żeby się wyspać.

Albo nie.

Nie okazując najmniejszego śladu zmęczenia, Logan przyjął propozycję.

- Świetnie. - Hauptmann uściśnął im obojgu dłonie na pożegnanie i osobiście odprowadził ich do limuzyny. - Wyślę kierowcę, żeby odebrał was z hotelu o dziewiętnastej.

Devon zaczęła, aż się oddalą na bezpieczną odległość.

- Wow! To było imponujące! Mój ojciec jest księgowym, więc przywykłam do dużych liczb, ale nigdy do tak wielkich! Jak ci się zdaje, Hauptmann przyjmie ofertę?

- Dowiemy się do piątku.

Logan mówił o tym w nonszalancki sposób. Nie okazywał cienia zdenerwowania czy ekscytacji

Gdyby właśnie nie zobaczyła go w akcji, nie uwierzyłaby w informacje, jakie Sabrina znalazła o

Loganie w sieci. W wielu artykułach biznesowych pisano, że Caleb Logan doskonale i bezwzględnie zarządza swoją firmą, która przynosi mu bilionowe zyski.

Święta w Salzburgu

33

- Nadal chcesz wstąpić na świąteczny kiermasz? - przypomniała sobie.

- Jeśli mamy trochę czasu.

Dochodziła szesnasta. Będą musieli sprawnie wybrać prezenty, sprawdzić, co z bagażem Logana i przenieść go do jego apartamentu, po czym przeznaczyć racjonalną ilość czasu na prysznic i przebranie się. O ileż lepiej byłoby pominąć prezenty! Może, pomyślała z nadzieją, jego asystentka wzięła sobie wolny ranek i nie odpowiedziała na mejla.

Niestety. Odpowiedź była na iPhone. Devon przeglądała długą listę, a ich limuzyna w żółwym tempie sunęła wzdłuż ulicy dochodzącej do rynku i pierwszych straganów. Szybciej przejdą, niż tam dojadą.

- *Hier istgut* - powiedziała kierowcy.

Wysiedli. Na szczęście mróz trochę zelżał, choć zamieć wciąż dawała się we znaki.

- Powiem kierowcy, by zaczekał na nas przy moście, panie. .. to znaczy... Cal.

Cal dostrzegł jej brak entuzjazmu i zlustrował wzrokiem jej płaszcz oraz różowy szal, którym owinęła głowę, chroniąc się przed zamiecią.

- Czy na pewno jesteś wystarczająco ciepło ubrana? Możemy dać sobie spokój z prezentami albo w ogóle zostaw mnie z tą listą. Poradzę sobie.

Devon walczyła ze sobą, by nie ulec pokusie. Nie marzyła o niczym innym jak o odpoczynku w hotelu.

- Jeśli chodzi o mnie, jest w porządku.

Merline Lovelace

Skinął głowę. Zapiął płaszcz pod szyję i nałożył grube rękawiczki. Gdy szli wzdłuż ulicy, ujął jej ramię z tą samą kurtuazją co w drodze z lotniska.

Gdy się zbliżyli do rynku, natychmiast dotarł do niej wspaniały aromat przygotowanych tam potraw. Był to zapach gorącej czekolady, szarlotki i piernika - ciast, z których słynęło Drezno.

- Musisz spróbować strucli z bakaliami - zwróciła się do Cala. - To niemiecka specjalność, która ma swoje początki tu, w Dreźnie.

Gdy tylko weszli na płytę rynku, zobaczyli kilka kolejek do piekarni i ludzi z gorącymi, świeżymi kawałkami ciasta w rękach.

- Gdy wejdiesz między wrony... - rzekł Logan i skierował ją do jednej z kolejek

Nie Logan. Cal. Powinna nazywać go tak, jak on chce.

- Kościół katolicki zabraniał spożywania masła i mleka. W szesnastym wieku władca Saksonii uzyskał pozwolenie od papieża, by cech piekarzy mógł używać mleka i masła do wypiekania jego chleba. Po tym wydarzeniu strucla zyskała wielką sławę i była wysoko ceniona. Każdego roku cech piekarzy urządzał marsz ulicami Drezna, by sprezentować księciu pierwszy danego roku wypieczony, gigantyczny kawał strucli.

Oczyma wyobraźni widziała barwnie odziany tłum maszerujący wąskimi ulicami średniowiecznego Drezna pośród wirującego śniegu, słyszała grające trąbki.

Święta w Salzburgu

35

- Bardzo proszę.

Logan, czyli Cal, podał jej wielki kawałek parującego ciasta, którego zapach był po prostu niebiański, oraz kubek gęstego, ciemnego, pachnącego płynu, który musiał być gorącą czekoladą z cynamonem.

Sam również wziął dla siebie kawałek, po czym usiedli przy wolnym stoliku blisko pieca.

Już pierwszy kęs ciasta zrekompensował Devon zimno i niewygodę tych zakupów. Zamknęła oczy w ekstazie i rozkoszowała się smakiem orzechów, rodzynek i owoców tonących w gęstym, słodkim kremie. Wypiła czekoladę.

Natychmiast poczuła, jak po jej ciele rozchodzi się miłe ciepło, policzki różowieją i odzyskuje dobry humor. Uśmiech Cala wskazywał, że on również potrafił się cieszyć drobnymi przyjemnościami.

- Gotów na poważne zakupy? - zapytała, podnosząc się.

- Zaczekaj. Masz puder naokoło warg.

Przysunął się do niej i przez jedną zadziwiającą chwilę Devon sądziła, że powtórzy przedstawienie, jakie zrobił na lotnisku, i scałuje z niej puder. Serce zaczęło jej walić mocno, ale się nie odsunęła.

Niemalże zamknęła oczy. Gdy Caleb zdjął rękawiczkę i delikatnie dłonią wytarł jej wargi, nie wiedziała, czy to, co odczuwa, to raczej ulga czy rozczarowanie.

Uniosła wzrok i dostrzegła w jego oczach cień rozbawienia. Wstrzymała oddech, gdy jego dłoń powędrowała do jej policzka. Delikatnie ją pogłaskał. Czyżby i tam miała puder?

- Gotowe - powiedział, opuszczając rękę. Magiczna chwi-

Merline Lovelace

la minęła, choć żołądek nadal ścisnął jej się pod wpływem dziwnego uczucia.

- Dzięki - zdołała wybąkać.

Wmieszali się w tłum kupujących. Dzięki asystentce Cale-ba szybko wybrali prezenty dla każdego z dzieci. Znalazły się wśród nich takie rzeczy jak lokomotywa, czapka narciarska, obrazek z Drezna, puzzle i inne zabawki.

Gdy zakupy zmierzały już ku końcowi, plac wypełniły entuzjastyczne okrzyki. Spojrzeli tam, gdzie wszyscy patrzyli z oczekiwaniem, w samą porę, by zobaczyć, jak rozświećla się na placu olbrzymia choinka. Zaraz potem z głośnika dało się słyszeć pierwsze takty kolędy „O Tannenbaum”. Tym razem śpiewały ją dzieci. Wszyscy zgromadzeni na placu jęli mrużyć kolędę pod nosem.

To już drugi raz dzisiaj, pomyślała. Dziwne, ale tym razem kolęda nie wywołała w niej takiej niechęci i cynicznych myśli jak rankiem na lotnisku.

Może dlatego, że śpiew chóru był tak anielski i niewinny, a może dlatego, że ciągle czuła w ustach smak pysznej czekolady. Z pewnością nie dlatego, że nadal drżała po tym, jak Cal dotykał jej warg.

- To nasz samochód. - Wskazała na stojącą przy moście limuzynę.

Przechodząc przez most, Caleb zwolnił i popatrzył na zapierający dech w piersiach widok - na skutą lodem rzekę i miasto, nad którym szalała zamieć śnieżna. Zapadł zmierzch i miasto rozświećliło się tysiącem świateł, sprawia-

Święta w Salzburgu

37

jąc, że turysta miał wrażenie, że nagle znalazł się w czarodziejskim, bajkowym miejscu.

- To jest dopiero widok - westchnęła Devon.

- Tak - potwierdził Caleb rozmarzonym głosem, po czym usłyszawszy ton swojego głosu, chrząknął. Ciekawe, jak wiele się zmieniło w ciągu zaledwie kilku godzin, przeszło mu przez głowę. Przyjechał tu, myśląc tylko i wyłącznie o interesach, zdeterminowany, by uczynić Logan Aerospace jednym z największych kontrahentów ze Stanów na europejskim rynku lotniczym.

Nadal chciał uczynić Hauptmann Metal Works swoją firmą i także w tym celu miał jechać nazajutrz do Berlina. Jednak dziwne, silne uczucie, jakie budziła w nim Devon McShay, gdy na niego spoglądała, sprawiało, że nie potrafił przestać o niej myśleć.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co takiego? Logan cię pocałował?

To pytanie niemalże równocześnie padło z ust obu partnerek Devon. Skinęła głową, zastanawiając się, jak świat przetrwał taki szmat czasu bez wideokonferencji.

- Owszem.

Na ekranie laptopa ukazały się niedowierzające oblicza koleżanek. Sabrina - z gorączką, odziana w szlafrok, siedziała w domu. Caroline była już w biurze.

Te dwie kobiety nie mogły się bardziej od siebie różnić. Sabrina Russo pochodziła z wysoko postawionej rodziny i balowała przez cały okres trwania studiów. Caroline Waters była zaś cicha i wycofana i w trakcie studiów pracowała, by zarobić na swoje utrzymanie i edukację. Jednak w tym momencie na twarzach ich obu odmalował się identyczny wyraz zdumienia.

- Logan myślał, że to ty, Sabrino.

- Co takiego?

- Tak mniej więcej zareagowałam. Devon opowiedziała im o całej sprawie.

Święta w Salzburgu

39

- Cały Don Howard. - Piękna blondynka pokręciła głową z rozbawieniem. - Więc, jak sobie z tym poradziłaś?

- Nie walnęłam naszego klienta w twarz - powiedziała Devon. - Choć byłam tego bliska. Tak... Zrobiłaby to tuż po tym, jak niemal zemdląca z wrażenia. Sama przed sobą nie potrafiła wytłumaczyć tej dziwacznej reakcji, a co dopiero wyjaśnić ją partnerkom. Prawda wyglądała tak, że Devon drżała za każdym razem, gdy Logan się do niej zbliżał. Jednak zamiast im o tym mówić, zrelacjonowała szereg katastrof, które miały miejsce od wczorajszego popołudnia aż do teraz. Nie minął jeszcze kwadrans, odkąd nareszcie umieściła Logana w jego apartamencie.

- Wierzcie lub nie, ale spędziłam dzisiaj kilka godzin na zakupach w otoczeniu bombek, świecidełek i kołęd. I Cala - mruknęła Devon. W zielonych oczach Caroline natychmiast błysnęło współczucie. Wiedziała, jak święta działały na Devon, jak otwierały jej stare rany.

- Cala? - powtórzyła.

- Nalegał, żebyśmy sobie mówili po imieniu.

Devon zerknęła za okno. Nie miała nawet czasu, żeby patrzeć na widok, który w innym wypadku podziwiałaby częściej. Z hotelu widać było rzekę i przecinające ją mosty. Całe miasto było pięknie rozświetlone i padał śnieg. Na wspomnienie zakupów i Cala Devon uśmiechnęła się do siebie.

- Nie było tak źle. Jest natomiast jedna zła wiadomość: wciąż nie odnaleziono jego bagażu.

Dzwoniłam na informa-

Merline Lovelace

cję. Wszystko jest zablokowane. Nie latają samoloty, z powodu zamieci nie działają pociągi, prawie wszystkie międzymiastowe kursy autobusów są odwołane. Bylebyśmy nie utkwili w Dreźnie na zawsze.

- Logan nie może winić ciebie ani EBS za pogodę - zauważyła trzeźwo Sabrina. Miała największą z ich trójki smy-kałkę do interesów. Tylko Devon i Caroline wiedziały, co musiała przejść, by zdobyć tę wiedzę. - Skarżył się na coś jak dotąd? - chciała wiedzieć.

- Nie. Ale to się może zmienić, bo muszę coś zjeść, przygotować się na koncert, a potem jest kolacja z Hauptmännern. Nie mam kiedy zrobić rezerwacji i kupić biletów na transport.

Caroline natychmiast zaproponowała pomoc. Na to właśnie skrycie liczyła Devon.

- Ja się tym zajmę. Mamy plan podróży Logana, więc o nic się nie martw. Przygotuję też kilka opcji transportu. Będziesz miała wszystko po powrocie wieczorem.

- Dzięki, Caro. Nie planowałam wyjścia dzisiaj wieczorem.

- Dobrze, że cię namówiłam, żebyś wzięła tę jedwabną, zieloną sukienkę - powiedziała z zadowoleniem Sabrina. - A teraz zrób się na bóstwo, idź na dobry koncert i zjedz pyszną kolację. Tylko nie wypij za dużo i miej z tego przyjemność.

- Tak, proszę pani.

Święta w Salzburgu

41

Koncert trwał dwie godziny, a Devon nie nudziła się ani przez chwilę. Budynek opery niezmiernie się jej podobał i słuchając wspaniałej muzyki, rozglądała się po zabytkowym wnętrzu. Do pewnego momentu równie miła była kolacja, na którą zaprosili ich państwo Hauptmannowie. Zjedli w restauracji Das Caroussel, znajdującej się w odrestaurowanym barokowym pałacu. Pamiętając o napomnieniu Sabriny, Devon czerpała przyjemność z pysznego jedzenia i sympatycznego towarzystwa, ale ograniczyła się do kilku kieliszków reńskiego czerwonego wina.

Pani Hauptmann okazała się niespodzianką wieczoru. Drobna, niepozorna, ale ładna kobieta w średnim wieku świetnie mówiła po angielsku i była zachwycona, gdy Devon wyznała, że studiowała w jej ojczystym kraju, czyli w Austrii. Cal Logan wyraźnie jej zaimponował. W miarę opróżniania kolejnych kieliszków stawała się wobec Cala coraz bardziej przyjacielska, a w końcu otwarcie zaczęła z nim flirtować. Zdawało się, że jej mąż niczego nie zauważa i dobrze się bawi.

Jednak Devon trudno było udawać, że tego nie widzi. Gdy podano deser, a żona Hauptmanna postanowiła zamienić się z mężem miejscami i usiadła tuż obok Cala, raz po raz trącąc się z nim kieliszkiem, Devon nagle poczuła, że pyszny deser staje jej kością w gardle i, starając się nie patrzeć na mizdrzącą się kobietę, siedziała jak na szpilkach.

Myślała o swoim krótkim małżeństwie z Blakiem McShay. Jej mąż miał ogromny urok osobisty i był wiecznym

Merline Lovelace

chłopcem. Nigdy nie wychodził ze swojej roli, która według Devon była dobra do telewizji, ale nie sprawdzała się w życiu codziennym.

Trzeba przyznać, że Cal pozostawał kompletnie obojętny wobec jasnych sygnałów pani Hauptmann. Wyglądało na to, że jest przyzwyczajony do tego typu awansów i nic sobie z nich nie robi. To powinno zrekompensować Devon całą tę niesmaczną sytuację, ale złe wrażenie nie minęło, nawet gdy Hauptmannowie wysadzili ich pod hotelem i odjechali.

Gdy znaleźli się już na piętrze budynku, gdzie znajdowały się ich apartamenty, Cal przyjrzał się jej pochmurnej twarzy.

- Wszystko w porządku?

- Jasne - skłamała.

W rzeczywistości daleko jej było do „w porządku”. Oglądanie przedstawienia, jakie zafundowała im Lisel Hauptmann, przywołało zbyt wiele ponurych wspomnień i obrazów jej upokorzenia. Devon pragnęła zakopać się pod kołdrą i zapomnieć o wszystkim co nieprzyjemne. Dobrze, że także jej klient miał za sobą długi dzień.

- Musisz być wykończony - stwierdziła, kierując się do swego pokoju i wyciągając kartę magnetyczną. - Sprawdzę prognozy i to, jak będzie najlepiej dotrzeć jutro do Berlina. Zadzwonię za kilka minut.

- Może przyjdiesz do mnie? Możemy się napić koniaku, omawiając plan na resztę dni.

- Za koniak z góry dziękuję. Uniósł brwi na tę suchą odpowiedź.

Święta w Salzburgu

43

- Z pewnością w barku znajdziemy coś, co będzie ci odpowiadało. Do zobaczenia za kilka minut.
- W porządku.

Gdy Devon otwierała drzwi i zamykała je za sobą, czuła na plecach przenikliwe spojrzenie jego niebieskich oczu.

Cal Logan jest zdecydowanie zbyt pociągający, co nie jest dobre ani dla niego, ani dla kobiet w jego otoczeniu, myślała. Czy to przez niego i przez to, że się znalazła tu w tak szalonym okresie świąt Bożego Narodzenia, Devon była tak kompletnie wytrącona z równowagi? Jedno było pewne: zanim znajdzie się w jego apartamencie, musi włożyć głowę pod zimny prysznic.

Mejl od Caroline nie przynosił dobrych wiadomości. Devon została pozbawiona ostatnich złudzeń, że ten wyjazd służbowy będzie organizacyjnie udany. Meteorolodzy już teraz nazwali tę zimę zimą stulecia. Mnóstwo lotnisk w Niemczech zostało zamkniętych do odwołania. Pociągi miały ogromne opóźnienia. Zdarzało się, że śnieżycy nie pozwalała im przejechać, więc stawały w trasie na wiele godzin. Warunki na drodze miały się jeszcze pogorszyć.

Caroline radziła, żeby przeczekali nawałnicę w bezpiecznym hotelu w Dreźnie. Devon z ociąganiem zeszła do recepcji i zapytała, czy ich apartamenty będą dostępne jeszcze jedną dobę.

- Nie ma problemu, proszę pani. Prawdopodobnie następni goście nie przyjadą z powodu warunków pogodowych. A jeśli nawet, jakoś to rozwiążemy.

Merline Lovelace

Hm. Już to słyszała. Wydrukowała informacje i poszła do pokoju Cala.

- Z podróży do Berlina jutro raczej nic nie będzie - obwieściła.

- Właśnie widzę. - Wskazał jej plazmowy telewizor, w którym nadawali wiadomości. Rzeczywiście, nie wyglądało to dobrze. Cały kraj był sparaliżowany i walczył z niespotykanymi dotąd opadami śniegu. - Mówią, że ten front atmosferyczny w najbliższych dniach się nie zmieni. Musimy się zastanowić, jakie mamy opcje.

Wskazał Davon kanapę, po czym rozluźnił krawat, zawinął mankiety koszuli i rozpiął guziki pod szyją. Devon zauważyła na jego nadgarstku wspaniałą, złoty zegarek świetnie kontrastujący z opalenizną. Cal musiał często przebywać na słońcu. Devon doskonale potrafiła odróżnić naturalny kolor skóry od nienaturalnego. Ze względu na swoją pracę jej były mąż nie mógł być blady, więc chodził do solarium. Ale sztuczne promienie słoneczne dawały równie sztuczny efekt.

- Wspomniałaś, że nie przepadasz za koniakiem. Na co masz ochotę?

Tego wieczoru Devon celowo niewiele wypła, więc ostatecznie mogła sobie pozwolić na kieliszek ulubionego alkoholu.

- Baileys będzie idealny. Z lodem.

- Już się robi.

Devon rozejrzała się po apartamencie, który rzeczywiście

Święta w Salzburgu

45

był królewski nie tylko z nazwy. Cztery pokoje, dwie oddzielne sypialnie. Wnętrze było doskonale urządzone, z odrobiną barokowej przesady: połączane meble i wielkie łóżce, które dostrzegła przez uchylone drzwi, sprawiały, że była to jakby komnata z pałacu. Widok zmierzwionej pościeli na kanapie w pokoju obok sprawił, że lekko się zaczerwieniła.

- Zwiedzałam zamki, które były gorzej urządzone niż ten apartament - powiedziała.

- Ja też. - Cal podążył za jej wzrokiem i widząc, że patrzy na ogromne, puste łóżce z baldachimem, uśmiechnął się lekko. Podszedł i stanął tuż przy niej. - Taki widok - wskazał na łóżce - sprawia, że się zastanawiam, co się tam działo za tymi zasłonami w te wszystkie zimne i ciemne noce.

Devon zmartwiła. Posłała mu ostre spojrzenie, ale z jego miny nie można było wywnioskować, czy chciał z nią flirtować, czy też rzucił tę uwagę mimochodem. Może tylko się jej zdawało?

Jak gdyby nigdy nic Caleb podał jej szklankę i stuknął w nią swoją.

- Za matkę naturę. By nas tu więziła racjonalny czas.

- Tak czy inaczej, oby wszystko się dobrze ułożyło - odrzekła.

Oboje wyjrzeli przez okno. Chmury spowijały ciemne niebo. Zamieć nad miastem otoczyła Drezno surrealistycznym welonem.

- W recepcji powiedziano mi, że możemy tu zostać, póki pogoda się nie poprawi.

Merline Lovelace

- Zdaje się, że tak będzie najrozsądniej - zgodził się Cal.

- Jutro z samego rana zadzwonię do ludzi, z którymi miałeś się spotkać w Berlinie i w Hamburgu.

Spróbuję przenieść spotkania. Kiedy najpóźniej możesz wrócić do Stanów?

- Wolałbym nie spędzać pierwszego dnia świąt w Niemczech. Ani w powietrzu - dodał z gorzkim uśmiechem. - Jako jedyny bezdzielny członek rodziny zwykle odgrywam rolę Świętego Mikołaja dla dzieci.

- Z brodą i w ogóle?

- Z brodą i w ogóle. - Caleb usiadł po przeciwnej stronie sofy i rozprostował nogi, grzejąc je przed kominkiem. - Nie znoszę, gdy omijają mnie święta z rodziną, i zdecydowanie nie chcę, byś i ty nie mogła ich spędzić ze swoją.

- Dla mnie to nie problem.

Devon wzruszyła ramionami, by pokazać, jak bardzo jest jej to obojętne, ale zdaje się, że to nie przekonało Cala. Zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

- Nie masz żadnej bliskiej rodziny?

- Nie mam rodzeństwa, a moi rodzice się rozwiedli, gdy byłem dzieckiem - wyjaśniła, starając się utrzymać rzeczowy ton. - Święta nie należały u nas do zabawnych. - Mówiąc eufemistycznie. -

Rodzice zawsze kłócili się o to, z którym z nich mam spędzić ferie, wakacje czy święta. Zawsze się bałam tych okresów.

- Nie przestali, kiedy dorosłaś?

- Nie, wręcz przeciwnie. Dlatego nawet się ucieszyłam,

Święta w Salzburgu

47

gdym Sabrina poprosiła, bym zamiast niej jechała do Niemiec.

- Nie masz nikogo bliskiego? Kogoś, kto tylko czeka, by cię pocałować pod jemiolą? - zapytał obojętnym tonem.

-Nie.

- To dobrze.

- Słucham?

- Zastanawiałem się nad tym, odkąd cię pierwszy raz ujrzałem dzisiejszego ranka. - Odstawił szklanke i przysunął się do niej bliżej, po czym wyjął szklanke z jej dłoni. Położył rękę na oparciu sofy, patrząc jej prosto w twarz. - Zastanawiałem się także, czy tamten pocałunek wywarł na tobie takie samo wrażenie jak na mnie.

Och, Boże! Skąd mu się to wzięło? Devon z pośpiechem usiłowała sprowadzić rozmowę na mniej osobisty grunt.

- To, jakie wrażenie wywarło to na którymkolwiek z nas, kompletnie nie ma znaczenia, panie Logan.

-Cal.

- To podróż służbowa, panie Logan. Nie jesteśmy tu dla przyjemności.

- Na dzisiaj koniec z interesami. Nawet ciężko pracujący zawodowcy mają przerwy, w czasie których mogą się rozluźnić.

- Może ty na dzisiaj skończyłeś z pracą. Ja nadal jestem tu służbowo.

Uśmiechnął się na tę ostrą odpowiedź i zasalutował żartobliwie, chcąc ją rozbawić.

- To posłuchaj - powiedział, parodiując służbowy ton.

48

Merline Lovelace

- Tu mówi twój kapitan. Rozerwij się trochę i póki nie będziemy mogli polecieć do Berlina, zapomnij o tym, że jesteś w pracy.

- To nie działa w ten sposób - oponowała uparcie.

- Oczywiście, że tak to działa. A teraz odpowiedz mi na to jedno pytanie, McShay. Czy poczułaś dzisiaj ten sam wstrząs co ja?

Zachowaj resztki zdrowego rozsądku. Kłam jak z nut, myślała. Mimo że ciało podpowiadało jej co innego, rozum kazał wziąć pod uwagę, że z tak wybuchowej mieszanki pracy i przyjemności nie może wyniknąć nic dobrego. Nie potrafiła się oprzeć jego urokowi osobistemu, co już wróżyło kłopoty. Był zbyt przystojny, zbyt pewny siebie i miał zbyt wielką władzę.

Z drugiej strony... Przestań w tej chwili! Nie było żadnej drugiej strony. Już raz zrobiła podobne głupstwo i długo leczyła rany.

- Powtarzam, panie Logan, tamto nie ma żadnego... Urwała, mrugając ze zdziwienia. W apartamencie zapadła

ciemność, którą rozpraszał jedynie blask płomieni w kominku. Za szybą widać było, jak w mgnieniu oka gasną światła Drezna i Stare Miasto zapada się w ciemność.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Padł największy generator w mieście - rzekł Cal, gdy odłożył słuchawkę.

Potwierdziły się ich najgorsze przypuszczenia.

- Nie ma prądu w połowie miasta.

Blask ognia odbijał się na jego twarzy w półmroku. Devon usiadła przed kominkiem, gdzie było najjaśniej. Widać było tylko kontury najbliższych mebli. Reszta pokoju ginęła w mroku.

- Recepcjonista mówi, że hotel ma zastępczy generator, ale...

Devon zamarła. Miała pewność, że to „ale” nie oznacza niczego dobrego. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Caleb niezwykle skwapliwie informuje ją o niekorzystnych przecież zajęciach.

- Jest w stanie zapewnić światło jedynie na korytarzach. A więc reszta hotelu pozostanie w ciemnościach.

- Świetnie. - Westchnęła. - Jak długo ma nie być prądu?

- Nie mają pojęcia. Mają nadzieję, że to kwestia kilku godzin.

Doskonale! Czy może być lepsze zakończenie takiego dnia?

50

Merline Lovelace

- Lepiej będę się zbierać - powiedziała, wstając. - I tak nic już dzisiaj nie zrobimy.

Cal odprowadził ją do drzwi, ale gdy miała sięgnąć po klamkę, oparł się o nie.

- Nie odpowiedziałaś mi na pytanie. Czulaś to samo co ja? Jakby naprawdę liczył na to, że Devon przyzna, że niemal pozbawił ją tchu!

- Nie zamierzam odpowiadać.

- Tchórz!

To miał być zarzut, ale Caleb powiedział to tak miękkim i swawolnym tonem, że brzmiało jak zachęcenie do zabawy.

- To była jedna wielka pomyłka, chyba się ze mną zgodzisz. Nie ja byłem adresatką tej przesyłki, lecz moja lekko postrzelona przyjaciółka, a i intencja też była cudza, nie twoja.

W tym świetle nie było zbyt dobrze widać jego twarzy, ale Devon wiedziała, że nadal się uśmiecha i jest rozbawiony.

- A więc moja propozycja jest taka - powiedział. - Powinniśmy spróbować jeszcze raz.

- Co takiego?

- Bez żadnych pomyłek i przesyłek. Sprawdzić, czy tym razem będzie równie dobrze.

Powiedziawszy to, Cal dosłownie nad nią zawisł. Ich ciała dzieliły zaledwie centymetry. Najwyraźniej Logan nie chciał puścić w niepamięć incydentu na lotnisku. Tymczasem ona naprawdę robiła wszystko, by wymazać z pamięci dotyk jego warg na swoich i skupić się na swoim zadaniu służbowym.

Święta w Salzburgu

51

Gdy patrzyła w jego oczy, wiedziała, że mogłaby się zupełnie zatracić w jego ramionach. Na chwilę dała się ponieść fantazji, wyobrażając sobie ich dwoje na tym ogromnym łóżku, całujących się do utraty tchu, kochających się do świtu.

Żołądek ścisnął jej się pod wpływem tej myśli i wszystkie mięśnie się napreżyły. Wyślizgnęła się z jego ramion i stanęła tuż obok.

- Dobranoc, panie Logan - wycedziła z takim chłodem, na jaki tylko było ją stać, i zniknęła za drzwiami w ciemnym korytarzu.

Cal pozwolił jej odejść. Jej głos i tak zdradził więcej, niżby chciała. Była podekscytowana i pociągał ją. Czuł to. Jednocześnie jednak był w niej jakiś opór, który kazał jej udawać, że łączą ich tylko stosunki formalne. Teraz miał już pewność, że ten pocałunek zrobił na niej silne wrażenie.

Cal podrapał się w brodę, zastanawiając się, kiedy ostatni raz jakaś kobieta budziła w nim takie pożądanie, tak silne podniecenie jak Devon McShay. Już w chwili, kiedy ją ujrzał, wywołała nie tylko jego zainteresowanie, ale silną namiętność. Gdy była blisko, myślał tylko o jednym. Co nie znaczy, że nie słuchał jej ciekawego opowiadania. Ta kobieta była fascynującą zagadką.

W trakcie konferencji z Hauptmännern po raz pierwszy omawiając tak ważną sprawę, musiał ze sobą walczyć, by być w pełni skoncentrowanym. Zawsze był profesjonalistą i oddawał się pracy na sto procent. Gdyby choć potrafił zgadnąć,

Merline Lovelace

dlaczego tak się zachowuje! Nawet w towarzystwie Alexis -pięknej, zmysłowej, błyskotliwej Alexis - jakaś część niego samego pozostawała obojętna, wręcz cyniczna. Gdy odzyski- ; wał jasność umysłu, dystansował się wobec tego, jak szalał na jej punkcie. Od pierwszego dnia bowiem wiedział, że wspa- niała blondynka jest bardziej zakochana w milionach dolarów, które posiadał na koncie, niż w nim samym.

A zdystansowana, uparta profesjonalistka Devon wywoływała w nim uczucia. I, jak widać, zupełnie nie chciała, by tak było. Cał nie mógł się oprzeć pokusie, by obmyślać różne sposoby uwiedzenia jej i wyobrazić sobie, jak by z nią było w łóżku. Już miał sobie ponownie nalać koniaku, by się choć trochę pocieszyć po jej odejściu, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi.

Otworzył i serce zabiło mu gwałtownie. W drzwiach stała Devon. Gdyby nie wyraz jej twarzy, sądziłby, że wróciła po to, by spełnić jego marzenia.

- Karta do mojego pokoju nie działa.

A więc tylko o to chodziło! A on nadal robił sobie nadzieje.

- Dzwoniłam z korytarza do recepcji. Sądzą, że to przez nagłe wyłączenie prądu karty do niektórych pokoi przestały działać. Nawet ochrona czy recepcjonista nie mają dostępu do tych pokoi. Więc... pomyślałam, że skoro masz dwie sypialnie, może moglibyśmy...

- Przenocować tu razem? -Tak.

Święta w Salzburgu

53

- Jasne, wchodź.

Usunął się z progu, pilnując, by jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć poza neutralną uprzejmością. Najwyraźniej po tym długim dniu i całej serii przypadków Devon miała dosyć. Ale Cal i tak czuł się jak głodny wilk, którego w środku nocy odwiedza Czerwony Kapturek.

W salonie przystanąła. Cień, jaki rzucała jej smukła figura na ścianie, drżał nieco.

- Z której sypialni korzystasz? - zapytała niepewnie. Wskazał tę po prawej.

- Wydawało mi się, że dziwnie byłoby spać w tym królewskim łóżu samemu, więc wybrałem tę drugą sypialnię.

Cal z trudem powstrzymał uśmiech rozbawienia. Nie powinien tak jawnie stroić sobie z niej żartów, ale mina Devon wskazywała na to, że jest zaskoczona, że ma spać na łóżu z baldachimem.

- Okej - powiedziała. - Cóż, w takim razie pójdę do siebie.

- Dobranoc, Devon. Do zobaczenia rano.

- Dobranoc.

Zaczekał, aż doda swoje ulubione „panie Logan”, ale nic takiego się nie stało.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, na twarzy Cala odmalowała się satysfakcja. Był w połowie drogi do celu. Devon była tutaj, w jego łóżku. To był wystarczający postęp jak na pierwszy wieczór znajomości.

Tak mu się przynajmniej wydawało.

Półtorej godziny później sam przed sobą musiał się przy-

Merline Lovelace

znać do błędu. Brak elektryczności sprawił, że temperatura w hotelu gwałtownie spadła i była utrzymywana na poziomie minimalnym. Mimo zmęczenia Cal nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok, myśląc tylko o tym, że ta wspaniała ognistoruda kobieta leży prawie naga w łóżku kilka metrów od niego. Chyba jeszcze żadna noc nie wydała mu się tak ciemna, zimna i tak długa. Devon obudziło ostre słońce, które zalewało pokój. Otworzyła oczy i natychmiast zakryła je dłonią. Ale gdy tylko wysunęła nos z łóżka, przekonała się, że słońce za oknem wcale nie oznaczało ciepła w pomieszczeniu. W eleganckiej sypialni było zimno niczym w igloo. Najwyraźniej w hotelu nadal nie było prądu.

Wzdychając, usiadła i nakryła się kołdrą po samą szyję. Myśl o dotknięciu bosą stopą podłogi, która musiała być zimna jak lód, przyprawiała ją o dreszcze.

A więc, co teraz? Co z jej klientem? Póki Devon nie zorientuje się w sytuacji, i tak niczego nie wymyśli.

- Devon?

Zaskoczona utkwiała wzrok w drzwiach. -Tak?

- Jesteś ubrana?

- Ja... hm. - Odruchowo spojrzała pod kołdrę, czy jej halkę można nazwać ubraniem. I tak niczego innego tu nie miała, a wbijanie się o tej porze w wieczorową suknię raczej nie wchodziło w grę. Okryła się szczelniej kołdrą. - Tak.

Święta w Salzburgu

55

Drzwi się otworzyły i ukazał się w nich facet, którego niemalże nie rozpoznała. Świetnie skrojona marynarka, krawat i spodnie zniknęły. Zniknął też szef firmy.

Ten Cal Logan przypominał raczej skandynawskiego narciarza na urlopie. Miał na sobie podkreślający opaleniznę kremowy golf, grubą granatową kurtkę i spodnie do jazdy na nartach. Devon oddałaby wszystko, by mieć tak grube jak on skarpety i wygodne buty z kozuchem. Z nieporządną fryzurą i dwudniowym zarostem, tryskający humorem i energią, wyglądał jak z okładki magazynu dla mężczyzn.

Na szczęście Cal pomyślał także o niej. Miał ze sobą torbę z zakupami dla niej, którą położył przy łóżku.

- Dobrze, że w hotelu mają znajomych prowadzących sklep narciarski. Poprosiłem menadżera sklepu, by go dla mnie otworzył. Oboje potrzebujemy ciepłych rzeczy, jeśli mamy tu być dłużej niż dzień czy dwa.

- Dzień czy dwa? - Tylko tego brakowało! Devon nagle z wrażenia zaschło w gardle. - To niemożliwe, żebyśmy tak długo byli tu unieruchomieni! Chyba naprawią wszystko wcześniej?

- Może tak, a może nie. Menadżer powiedział mi, że przynajmniej w dwóch trzecich miasto i jego okolice są odcięte od elektryczności. Pod wpływem mrozu padają kolejne linie. - Zerknął na torbę. - Musiałem zgadywać twoje, hm... wymiary. Gdyby coś nie pasowało, można wymienić.

- Dzięki. Pewnie w sklepie narciarskim nie sprzedawano gorącej kawy, co?

Merline Lovelace

- Przykro mi. Hotelowa kuchnia także nie działa. Pracownicy robili, co mogli, by móc poczęstować gości przynajmniej zimnym śniadaniem. - Skierował się w stronę drzwi. - Zejdziemy, jak tylko się ubierzesz.

Od razu gdy wyszedł, Devon otworzyła torbę. Wyjęła skarpetki i szybko włożyła je na zmarznięte stopy. Dopiero kiedy poczuła miłe ciepło, wzięła torbę i poszła do łazienki. Woda była zimna jak lód. Zdobyła się jedynie na umycie zębów, korzystając z hotelowego zestawu pasty i szczoteczki, oraz umycie twarzy. Podziałało lepiej niż kawa i policzki Devon zaróżowiły się. Zaczynała odzyskiwać dobry humor.

Wyjęła z torby lawendowy sweter i włożyła go. Natychmiast zrobiło jej się cieplej. Sweter był tylko odrobinę za duży. Czarne getry pasowały jak ulał, tak samo bordowe spodnie narciarskie. Devon była wdzięczna Calowi, że się postarał, aby wszystkie dodatki, czyli rękawice, czapka, były tego samego koloru - bordo. Wzięła kurtkę w rękę.

Wsunęła zapinane na zamek buty, po czym zdjęła je i włożyła podwójne skarpety. Teraz było w sam raz. Po raz pierwszy tego dnia poczuła, że jest jej naprawdę ciepło. Zerknęła w lustro. Przydałby się jeszcze grzebień i trochę żelu, żeby przyczesać niesforne, długie rude loki, ale właściwie taki wygląd również jej odpowiadał. Prawdę mówiąc, gdy włosy sterczały w różne strony, tworząc na głowie nieuporządkowane afro, wyglądała o pięć lat młodziej.

Cal czekał już na nią w salonie, wyglądając za okno. Widok był niesamowity - skuta lodem Elba, drzewa, most, bu-

Święta w Salzburgu

57

dynki. Wydawało się, że całe miasto zamarło. Nie widać było, by choć jeden samochód poruszał się po lodowej powierzchni ulic. Kilkoro przechodniów szło niepewnym krokiem na drugą stronę Elby.

- Menadżer nie przesadził - zauważyła Devon, zdumiona. - Wygląda, jakby większość miasta była pogrążona w głębokim, lodowym śnie.

- Na to wygląda. - Cal nie wydawał się zbytnio przygnębiony tym faktem. Podszedł do niej i zlustrował ją od stóp do głów. - Jak wszystko pasuje?

- Buty są trochę za duże, ale inne rzeczy w sam raz. Właściwie, idealne.

Ta pochwała brzmiała bardziej jak pytanie. Skąd on, u licha, wiedział, jakie Devon nosi rozmiary?

- To dzięki temu, że mam cztery młodsze siostry. Buty możemy wymienić na dole.

- Nie trzeba. Druga para skarpetek wystarczyła.

- Lepiej weź ze sobą torebkę. Nie będę zamykał drzwi, bo karty magnetyczne w hotelu nadal nie działają.

- A co z twoim laptopem i neseserem? - Nawet w takich sytuacjach Devon nie opuszczał zdrowy rozsądek.

- Już je zaniósłem na dół. Są zabezpieczone w recepcji.

- Może będziemy potrzebować tych dokumentów, żeby zmienić plan.

- Sądzę, że lepiej odpuścić sobie myśl o pracy, póki się nie dowiemy, czy warunki pogodowe się zmienią i kiedy.

-Ale...

Merline Lovelace

- Żadnych „ale”. Dzisiaj oficjalnie ogłaszam dzień wolny od pracy. Umowa stoi?

Najwyraźniej nie miała w tej kwestii nic do gadania. Wsunęła niewielką torebkę do kieszeni kurtki i zeszedła sześć pięter w dół słabo oświetloną klatką schodową. Gdy zobaczyła tłum gości zebranych w recepcji i nowych klientów chcących się tu zatrzymać, westchnęła. To będzie długi dzień.

Długi, pomyślała kilka godzin później, i zaskakujący, absolutnie magiczny.

Wraz ze zdjęciem służbowych ubrań ona i Cal całkowicie wyszli ze swoich ról: zaprzątniętego interesami szefa olbrzymiej firmy i jego asystentki w służbowej podróży. Połączyła ich jedna zasadnicza rzecz - oboje chcieli zwalczyć dotkliwie zimno.

Najpierw otrzymali wyjątkowo obfite śniadanie, a obsługa hotelu postarała się nawet o termosy z kakao. Devon z wdzięcznością przyjęła kubek gorącego, pysznego napoju i ze smakiem zjadła duże śniadanie.

Po śniadaniu Cal był pełen energii. Koniecznie chciał, by oboje zażyli trochę ruchu na świeżym powietrzu. Trzeba przyznać, że rzeczy, które wybrał, doskonale chroniły od zimna i były nieprzemakalne. Gonili się po okolicznym parku jak szaleni i rzucali w siebie śnieżkami. Gdy ślizgali się po oblodzonych alejkach, w pewnej chwili Devon straciła równowagę, więc instynktownie chwyciła Caleba za ramię. Podtrzymał ją w ostatniej chwili. Odtąd trzymał się blisko niej lub wręcz podtrzymywał ją, co było bardzo miłe. W ogóle

Święta w Salzburgu

59

Caleb Logan był niezwykłym dżentelmenem i to nie w rodzaju tych wyrachowanych podrywaczy, jakich znała. Troszczył się o nią tak jak mężczyzna troszczy się o kobietę. Potem odwiedzili jedną z najstarszych piekarni w Dreźnie, kupili sobie po strucli i kilka słodkich bułeczek i wypili kawę.

Dawno już minęło południe, gdy Cal zaciągnął ją na lodowisko. Okazało się, że wielu mieszkańców Drezna wpadło na ten sam pomysł. Lodowisko wypełniały radosne piski dzieci i dorosłych, którzy jeździli wokół ogromnej choinki przy dźwiękach świątecznych melodii.

Gdy Cal uklęknął przy niej, sznurując jej łyżwy, Devon podjęła ostatnią próbę przekonania go, że lepiej będzie, jak się ograniczy do kibicowania mu zza balustrady.

- Nie jeździłam od czasu, gdy byłam dzieckiem.

- Ja też nie - powiedział wesóło i wstał, wyciągając do niej rękę. - Gotowa?

- Bardziej gotowa nigdy nie będę - mruknęła.

Cal chwycił ją za rękę i dał jej czas, by się przyzwyczaiła do łyżew i uspokoiła rozdygotane nogi.

Następnej chwili już mocne ręce objęły ją w pasie i Cal przeniósł ją przez balustradę na lód, po czym ciągnąc ją za sobą, odepchnął się łyżwą od lodu. Sama nie wiedząc jakim sposobem, mknęła na łyżwach po gładkim, błyszczącym lodzie i śmiała się głośno.

Dopiero jakiś czas później uświadomiła sobie, że ostatni raz śmiała się tak za czasów, gdy była dzieckiem.

Merline Lovelace

Gdy wieczorem po wspaniałej kolacji w tradycyjnej niemieckiej restauracji wracali do hotelu, Caleb nadal obejmował ją w pasie.

W recepcji powiedziano im, że niektóre karty magnetyczne nadal nie działają i nie ma dostępu do pokoju Devon. Obsługa zaproponowała wyłamanie zamka, jednak równocześnie sugerowała, by poczekać jeszcze kilka godzin. Może do tego czasu technicy naprawią system. Caleb zaproponował, by skorzystała z jego apartamentu i ogrzała się przy kominku z kieliszkiem dobrego alkoholu.

Gdy weszli do ciemnego i zimnego pokoju, Devon nie mogła się nadziwić, że zamiast siedzieć tutaj w tych ponurych czterech ścianach, tak przyjemnie spędziła dzień. Kiedy przelotnie zerknęła w lusterko, stwierdziła, że się trochę opaliła.

Caleb zamówił do apartamentu wspaniałą europejską potrawę, fondue, składającą się z różnego rodzaju gorących serów, i nalał im mocno przyprawionego, słodkiego wina.

Jednak gdy spojrzała w ciemnogrnatowe z pożądania oczy Cala, zrozumiała, że to, co miało nadejść, jest nieuchronne, a dzień, który spędziła w tak fantastyczny sposób, był zaledwie preludium do zbliżającej się nocy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po słonecznym, mroźnym dniu nadeszła ciemna, zimna noc, sprawiając, że napięcie seksualne, jakie się wytworzyło między Devon a jej klientem w chwili, gdy się ujrzeli, osiągnęło apogeum.

Nagła świadomość tego, że jest tak blisko niej, sprawiła, że Devon dostała gęziej skórki. Caleb odrobinę nerwowo krzątał się po apartamencie, dokładając drewna do kominka, by rozpalić większy ogień. Dosunął sofę bliżej ognia, żeby im było ciepło. Rozproszył ciemności, stawiając na stole i parapetach świece, nalewał im wina i podał gorący ser. Cały apartament był lodowato zimny, tylko na sofie było ciepło. Gdy Caleb zbliżał się do Devon, serce zaczynało jej bić gwałtownie w oczekiwaniu. Czekala. Na co?

Nie chciała się do tego przyznać sama przed sobą. Postanowiła myśleć o czymś innym; O obowiązkach.

- Jak sądzisz, można tu skorzystać z telefonu? Naprawdę powinnam zadzwonić do biura.
- W recepcji wisi kartka, że od dzisiejszego popołudnia nie ma już takiej możliwości i że telefon wewnętrzny również nie działa.

Merline Lovelace

Sprawdzili komórki, ale w obu przypadkach pod wpływem zimna padły baterie.

Równie dobrze mogli być zupełnie sami we wszechświecie. Żadnej telewizji z najnowszymi wiadomościami, żadnego światła ani internetu, dzięki którym można by się porozumiewać ze światem. Tylko ich dwoje. A przed nimi długie godziny izolacji.

- To takie dziwne - szepnęła Devon, naciągając na siebie koc. - Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jesteśmy zależni od elektryczności. Ogrzewanie, światło, gotowanie, ciepła woda, każda forma komunikacji... Jeszcze nigdy mi się coś takiego nie przydarzyło.

- Takie przypadki sprawiają, że docenia się komfort, który się ma na co dzień - przytaknął jej Cal. Caleb zdjął buty i idąc jej śladem, położył nogi przed kominkiem. Devon skrycie podziwiała jego stoicyzm w obliczu trudnej sytuacji. Można by pomyśleć, że los uwziął się na nich, tymczasem on przyjmował bieg wypadków z całkowitym spokojem. Wyglądało na to, że to ona bardziej się martwi o to, jaki wpływ te wydarzenia będą miały na interesy Logan Aerospace.

- Mówiłeś Hauptmannowi, że musisz sfinalizować transakcje w Berlinie i złożyć konkretną propozycję bankom, zanim wylecisz do Stanów w piątek. Mamy jeszcze trzy dni. A co, jeśli utkniemy w Dreźnie bez możliwości skomunikowania się z bankami?

- Tak naprawdę nie martwię się o banki. Gdy w grę wcho-

Święta w Salzburgu

63

dzi taka suma pieniędzy, każdy bank będzie szczęśliwy, mogąc ze mną współpracować.

- A więc blefowałeś, żeby wymusić szybką decyzję?

- Podjąłem wykalkulowane ryzyko. Jak słyszałaś podczas spotkania, firma Templeton Systems także złożyła Hauptmannowi propozycję, ale ich ludzie dopiero pracują nad ofertą i kalkulacjami. Chcę mieć tę transakcję zamkniętą, skończoną, a umowy podpisane, zanim oni wysuną swoją propozycję. Mam wszelkie podstawy, by przypuszczać, że ich propozycja może być korzystna.

Devon gwizdnęła cicho. Po dzisiejszej konferencji była pewna, że banki stanowią największy problem Logana.

- Przypomnij mi, żebym nie ryzykowała i nie grała z tobą w pokera.

Caleb roześmiał się.

- A ja właśnie chciałem ci zaproponować partyjkę. - Westchnął, udając rozczarowanie. - W takim razie będę musiał uruchomić plan B.

Uniosła brwi, udając, że nie ma pojęcia, o co chodzi. -Czyli?

- Hm... Mam kilka propozycji. Będziemy rozmawiać o polityce. Spróbujemy zgadnąć, jakie każdy z nas ma ulubione filmy. Zawiniemy się w te koce i będziemy się ogrzewać własnymi ciałami.

Będziemy uprawiać dziki, nieokiełznany seks - powiedział jednym tchem, nie spuszczać z niej wzroku.

Devon ze zdziwienia otworzyła usta.

Merline Lovelace

- Możemy też zrobić to wszystko. Niekoniecznie w tej kolejności - poinformował ją poważnie. - Możemy zacząć od seksu, a potem sobie porozmawiać. - W jego oczach igrało rozbawienie, ale choć wiedziała, że nie mówił zupełnie serio i celowo chciał ją zszokować, czuła, że w głębi ducha wcale nie żartował.

Przysunął się do niej i położył rękę na oparciu sofy tuż za jej plecami. Nie dotykał jej, ale Devon miała wrażenie, jakby jego wzrok próbował wypalić dziurę przez gruby koc, którym była owinięta.

- Więc? Co ty na to, panno McShay? - Sięgnął do jej włosów i zaczął się frywolnie bawić jednym z loków. - Jesteś gotowa na plan B?

Devon zaschło w ustach. Chciała działać racjonalnie, tyle tylko, że to właśnie rozum podpowiadał jej, że skoro na razie nici z pracy, nie musi się przejmować konwencjami. Pragnęła tego mężczyzny.

Zwilżyła wargi językiem. To będzie tylko seks. Nie chciała się angażować w związek z facetem takim jak Logan. Zbyt dobrze wiedziała, że jej rany jeszcze się nie zabiły. Spędzi upojną noc, a potem ona i Logan się rozejdą każde w swoją stronę.

- Mam... hm, swoją propozycję. Zmodyfikowany plan B - powiedziała niepewnie, nie mogąc uwierzyć, że to mówi.

- Zamieniam się w słuch. - Cał uśmiechnął się szeroko. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jego uśmiech działał na nią rozbijająco.

Święta w Salzburgu

65

-Przeprowadzimy eksperyment, który zasugerowałeś wczoraj wieczorem. Zobaczymy, co z tego wyniknie...

Ledwie dokończyła, a Cal już wziął ją w ramiona. Musiał czekać na tę chwilę cały dzień, może nawet dwa dni. Gdy tylko ich usta się spotkały, Devon nie mogła się dłużej oszukiwać - ona również na to czekała. W blasku ognia palącego się w kominku widziała jego ciemne z pożądania oczy. Zarzuciła mu ręce na szyję i pogłębiła pocałunek. Ich języki się zetknęły i Devon przeniknęła olśniewająca myśl, że spotkała właściwego mężczyznę we właściwym czasie. Wszelkie hamulce puściły i po chwili zaczęła rozpinać mu koszulę. Caleb jęknął, wsuwając dłonie w jej włosy i całując jej szyję i dekolt. Serce waliło jej jak młotem, gdy jego usta zeszły niżej, aż do piersi.

- Devon, chcesz tego? - zapytał zduszonym głosem. - Tak!

Wielkie, silne dłonie krążyły po jej ciele. Zaczął ściągać z niej sweter, potem zsunął z niej spodnie i getry. Gdy zdjął biustonosz i została w samej halce, odsunął się odrobinę i przyjrzał się jej z podziwem.

- Miałaś tę halkę podczas wczorajszej kolacji z Hauptmannami? - chciał się upewnić.

- Tak

- I spałaś w niej ostatniej nocy? - zapytał, a ona skinęła głową. - Dobry Boże - jęknął. - Dobrze, że tego nie wiedziałem. Zamiast nie przespać pół nocy, nie zmrużyłbym oka w ogóle.

Merline Lovelace

Devon roześmiała się z zadowoleniem. Kiedy indziej by się zachnęła, ale to, co się działo między nią a Calem, było tak niesamowite, że jego słowa sprawiły jej przyjemność.

A potem kochali się dziką, namiętą miłością.

Devon obudziła się rano z uśmiechem. Przeciągnęła się, sprawdzając, dlaczego jest tak ciepło. No tak, wszystko jasne. W kominku wesoło palił się ogień. Przez okna wpadały promienie słońca. Wspaniale, pomyślała, sama nie wiedząc dlaczego. Nie miała żadnych wyrzutów sumienia. To coś nowego.

Rozejrzała się, chcąc stwierdzić, gdzie się podział Cal. W samą porę, bo właśnie wyślizgnął się na palcach z łazienki, myśląc, że Devon jeszcze śpi. Na widok jego nagiego ciała, odzianego jedynie w seksowne bokserki, uśmiechnęła się szeroko. Po prostu nie mogła się oprzeć. On również się uśmiechnął, błyskając śnieżnobiałymi zębami.

Podszedł do sofy i pocałował ją, muskając dłonią jej piersi.

- Najwyższy czas, żebyś wstała, księżniczko na ziarnku grochu.

Ku jego zdziwieniu Devon parsknęła śmiechem.

- Jak na kogoś, kto ma dziewięciu siostrzeńców, trochę ci się mylą bajki. Chciałeś chyba powiedzieć królewno Śnieżko. To właśnie ta bohaterka tak długo spała. Poza tym musisz przyznać, że to określenie pasuje do naszego pejzażu.

Cal podrapał się w głowę lekko zakłopotany.

- Tak, rzeczywiście. Cóż, Disney bezpowrotnie mnie

Święta w Salzburgu

67

utracił po tym, jak w ciągu jednego, ciągnącego się w nieskończoność weekendu dziesiątki razy musiałem oglądać z siostrami gadające do lichtarza filiżanki. - Cal oderwał się od Devon i zaczął się ubierać. - Czekałem z wyprawą po kawę lub kakao, aż się obudzisz. Zostań tutaj i nigdzie się nie ruszaj, żeby się łóżko nie wyiębiło.

Devon przewróciła się leniwie na brzuch i z niemałym zadowoleniem patrzyła, jak Cal się ubiera. W kremowym golfie było mu bardzo do twarzy. Bez ubrania wygląda najlepiej, pomyślała, czerwieniąc się z lekka. Trzeba jednak przyznać, że facet umiał się ubrać. Był uosobieniem męskiego uroku i elegancji nawet, a może zwłaszcza, w narciarskich ciuchach.

Pochwyciwszy jej wzrok, Cal raz jeszcze do niej podszedł i pocałował ją w nagie, piegowate ramię. Oboje byli nienasytzeni.

- Nie ruszaj się stąd - przykazał. - Zaraz wracam.

Nie zamierzała się ruszać spod kołdry, ale musiała się szybko umyć i skorzystać z łazienki. Wdziała na siebie sweter i skarpety i szybko pobiegła do łazienki, w której panował przeraźliwy chłód. Patrząc w lustro, roześmiała się. Miała na głowie coś niesamowitego. Policzki nabrały intensywnych kolorów i podobała jej się radość, jaka była z jej oczu. Na szyi zauważyła ślady intensywnych pocałunków Cala i żołądek ścisnął jej się na wspomnienie nocy. Wzruszyła ramionami. Ten niewielki ślad to niska cena za tak upojną noc.

Nucąc, szybko umyła zęby. Widzisz? - mówiła do siebie

Merline Lovelace

w myślach. Nic takiego się nie stało. Żadnych zobowiązań, a tyle radości. Jeśli dalej nie będzie prądu, spędzimy w ten sposób jeszcze jeden dzień, a potem żegnaj. Jedna noc nie oznacza niepotrzebnego nikomu związku.

Nie była przecież aż tak głupia, żeby się w nim zakochiwać! Szalała za nim, to fakt, ale to tylko zwykła, przelotna znajomość.

Prawie udało jej się samą siebie przekonać, gdy w łazience zabłysło światło. Sekundę później odezwał się plazmowy telewizor.

- Alleluja! - wykrzyknęła w euforii, po czym odtańczyła taniec radości w łazience. Nie miała pojęcia, kiedy zrobi się naprawdę ciepło, ale była pewna, że kaloryfery już zaczynają działać.

W apartamencie rozległ się dźwięk telefonu. Sądząc, że to Cal dzwoni z dołu, podniosła słuchawkę.

-Halo?

Jedyną odpowiedź stanowiło zaskoczone westchnienie. Może to serwis, sprawdzający telefony, pomyślała. Ktoś, kto nie zna angielskiego.

- *Hallo? Istjemand dal*

- Och, przepraszam. Musiano mnie połączyć nie z tym apartamentem - odezwał się kobiecy głos z wyraźnie amerykańskim akcentem. - Próbuję namierzyć Cala Logana.

- To apartament Cala Logana.

Po jej odpowiedzi nastąpiła pełna napięcia cisza, po czym padło ostre pytanie.

Święta w Salzburgu

69

- Z kim rozmawiam?

O, cholera. Najwyraźniej dzwoniąca nie spodziewała się zastać u Logana kobiety. Ale Devon również nie planowała być tutaj o tak wczesnej porze. Natychmiast przybrała swój zwykły, profesjonalny ton głosu.

- Tu Devon McShay. Jestem asystentką w podróży pana Logana po Niemczech.

- Ach, tak. To tak się to teraz nazywa?

Złośliwy komentarz sprawił, że Devon zgrzytnęła zębami.

- Czy mogę zapytać, z kim mam przyjemność?

- Alexis St. Germaine. - Odpowiedź nie mogła być bardziej chłodna. - Narzeczona „pana Logana”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cal pogrzebał w kieszeni i wsunął kartę magnetyczną. Wszystko znowu działało jak należy. Miał w związku z końcem awarii mieszane uczucia. Z pewnością fakt, że nareszcie mógł wziąć gorący prysznic i się ogolić, stanowił plus, jednak Cal nie miałby nic przeciwko zostaniu w ciemności w towarzystwie Devon McShay kolejną noc. Albo dwie.

Sama myśl o tym, że zostawił ją tam nagą, owiniętą w kołdrę, z rudymi lokami okalającymi piegowatą miłą twarz, wprawiała go w podniecenie. Z elektrycznością czy bez - jego plany wobec Devon nie zmieniły się na jotę. Ich pierwszy seks tylko rozbudził jego zmysły i pragnął więcej, dużo więcej.

- Myśliwy wrócił - obwieścił, zamykając za sobą drzwi. Devon całkowicie ubrana siedziała na sofie z założonymi na piersi rękoma.

- Mamy kawę, świeże bułeczki, dżem truskawkowy i masło - mówił Caleb z dumą.

Ze zdziwieniem skonstatował, że Devon się nie ucieszyła. Nawet na widok gorącej kawy. To była pierwsza wskazówka, że coś jest nie tak.

Święta w Salzburgu

71

- Mamy też elektryczność - stwierdził niepotrzebnie.

- Zauważyłam - powiedziała sucho. - Zejdę na dół i wezmę swój klucz. Wracam do siebie.

Gdy ruszyła do drzwi, Caleb zatrzymał ją.

- Hej, chwileczkę. Co tu się dzieje, Devon?

- Nic.

Spojrzenie, jakim go obrzuciła, mówiło coś przeciwnego. Skołowany, nie miał pojęcia, co mogło wywołać u niej taką zmianę.

- Zeszłej nocy definitywnie coś się tutaj działo - spróbował wywołać uśmiech na jej twarzy, ale równie dobrze mógłby się starać rozśmieszyć kamienny posąg. - Miałem nadzieję na dalszy ciąg tego rajku...

- Och, co do tego nie mam wątpliwości!

Ta cięta odpowiedź sprawiła, że uniósł brwi. Widząc jego reakcję, zmieniła ton.

- Przepraszam. Nie powinnam się tak do ciebie odnosić. To, co się wczoraj wydarzyło, było zarówno moją winą, jak i twoją.

- Winą?

O, Chryste! Zdaje się, że miał tu do czynienia z kacem moralnym kobiety na służbie.

- To była zupełnie niezwykła sytuacja. - Odwróciła wzrok. - Chłód... Ciemności...

- Ciekawe - powiedział Cal, chcąc odegnać od niej żal. - Ja pamiętam raczej gorąco niż zimno.

- Zabawiliśmy się, korzystając z przerwy w pracy i dzi-

Merline Lovelace

waczych okoliczności, panie Logan. Zostawmy to tak. A teraz niech każde z nas wraca do pracy.

- Niech to cholera! - Ta sytuacja zaczynała go już denerwować. - Kiedy poznasz mnie lepiej, Devon, przekonasz się, że ja tak łatwo nie zmieniam ról.

- Naprawdę? - W jej oczach odbiło się coś na kształt obrzydzenia. - Och, byłabym zapomniała: przed chwilą dzwoniła twoja narzeczona. Usłyszała w wiadomościach o burzy lodowej. Martwi się o ciebie i chce, żebyś oddzwonił najszybciej jak to możliwe.

- To ciekawe - mruknął Cal, ściągając brwi. - Bo tak się składa, że nie mam żadnej narzeczonej.

- To lepiej poinformuj o tym niejaką Alexis St. Germaine. A teraz, proszę, przepuść mnie. Zostawiam cię, żebyś mógł wykonać swój telefon, a ja wykonam swoje. - Uniosła głowę, mierząc go pełnym godności spojrzeniem. - O ile nadal chcesz korzystać z usług EBS.

Myśl, że Devon jest przekonana, że Cal należy do tych obmierzłych typów sypiających z kilkoma kobietami równocześnie, kompletnie wyprowadziła go z równowagi.

- Owszem, pani McShay. Chcę.

- To dobrze. Opracuję plan i przyjdę.

To jeszcze nie koniec, pomyślał, gdy zatrzasnęły się za nią drzwi. To było zbyt piękne, żeby się miało w ten sposób skończyć. Ale najpierw Cal musi się rozprawić z Alexis.

Gdy tylko Devon zniknęła za drzwiami, chwycił telefon

Święta w Salzburgu

73

i wykręcił numer apartamentu przy Park Avenue, który kupił Alexis St. Germaine kilka miesięcy temu.

- Tu Cal - powiedział ostro, gdy podniosła słuchawkę.

- Och, kochanie. Tak się o ciebie martwiłam. W wiadomościach opowiadają makabryczne historie o tym, co się tam u was dzieje. Same wypadki, katastrofy i zamarznięci ludzie - usłyszał w słuchawce przymilny alt.

Przypomnił sobie, kiedy pierwszy raz usłyszał ten głos. Był na organizowanym przez jedną z sióstr przyjęciu charytatywnym. Uczestniczyło w nim mnóstwo bogatych ludzi, na wielkiej sali panował gwar. Na Alexis St. Germaine gapił się każdy mężczyzna, w pobliżu którego się znalazła. To Caleb Logan odniósł zwycięstwo i zdobył tę oszałamiającą blondynkę. Jednak po jakimś czasie zaczęło do niego docierać, jakie są priorytety Alexis. Często jej z tego powodu dokuczał, a Alexis śmiała się i przyznawała, że ma ekstrawaganckie upodobania i dlatego jej mąż musi być bogaty. Przyznała się także, że wyznaczyła Cala na swojego męża numer trzy, jeszcze zanim weszła na ów bal.

W ciągu kilku miesięcy Cal niemalże przekonał samego siebie, że z tego związku może wyniknąć coś poważnego. Alexis była inteligentną, subtelną kobietą i pociągała go. Ale ciągłe bywanie na balach, proszonych kolacjach i przyjęciach, gdzie mogła błyszczeć, w końcu mu się znudziło.

Cal chciał, by zatrzymała wszystkie prezenty, jakie od niego dostała, a także przepisał na nią apartament, który wcześniej dla niej wynajmował. Ale Alexis ciągle było mało.

Merline Lovelace

Chciała więcej i za pośrednictwem prawnika stawiała coraz to nowe żądania.

- Dzwoniłam do biura. Nie mieli z tobą kontaktu od przedwczoraj. Zaczęłam się naprawdę martwić - żaliła się płaczliwie.

- Czuję się dobrze.

- Wiem. Twoja, hm... asystentka, powiedziała, że jakoś sobie poradziliście z pogodą.

Ta pozornie zwykła wypowiedź zawierała pytanie, na które Cal nie zamierzał odpowiadać. Milczał.

- Tęsknię za tobą, kochanie. Kiedy wracasz?

- Czego chcesz, Alexis?

Dobrze wiedział, że za jej telefonem musi się kryć coś jeszcze. Alexis na pewno nie kierowała się troską o byłego narzeczonego.

- Tak dobrze mnie znasz. Naprawdę powinniśmy spróbować jeszcze raz. Może wybierzemy się gdzieś na wspólne wakacje?

- Nie sądzę. Ty będziesz cały czas balować, a ja tymczasem finalizuję interes.

- Jaką znowu kupujesz firmę?

- Nigdy o niej nie słyszałaś.

- Cóż, nie wydaj wszystkich bilionów, kochanie. Trochę zaszalałam w Bergdorf w ostatnim tygodniu, gdy byliśmy razem. Wczoraj przyszedł rachunek.

A więc o to chodziło. Na ustach Cala pojawił się sarkastyczny uśmiech.

Święta w Salzburgu

75

- Przyślij go do mojego biura. Zajmę się tym.

- Wiedziałam, że to zrobisz.

- Niech to będzie świąteczny prezent. I żeby było jasne, Alexis, to ostatni „prezent”, dopóki nie upolujesz męża numer trzy. Oczywiście nie licząc prezentu ślubnego.

Niesubtelne ostrzeżenie w tonie jego głosu wywołało u niej kolejną salwę śmiechu.

- Ależ, Cal. Nie daj się tak łatwo wyrzucić z wyścigu o moją rękę!

Idiotka.

Devon schodziła do recepcji, wyrzucając sobie, że tak głupio się zachowała. Cała ta rozmowa z Calem była niepotrzebna.

Chciała być chłodna, tymczasem wyszło na to, że angażuje się jak jakaś pensjonarka. A więc Cal Logan jest zaręczony. Lub nie - to zależy od tego, w czyją wersję Devon uwierzy. Czemu nie miałyby wierzyć jego przyjaciółce? Jest jego narzeczoną czy nie, Cal jest zaangażowany w związek z inną kobietą. Zdradza kobietę, która najwyraźniej jest w nim zakochana po uszy. To jego problem. Jego i Alexis St. Germaine.

Nie ma powodów, by Devon czuła się jak ta druga. Ale właśnie tak było, do cholery. Dokładnie tak się czuła!

Gdy zeszła na parter, blask świecidełek bijący od ogromnej choinki niemalże ją oślepił. Przed oczami ciągle stawała jej ta koszmarna scena z przeszłości. Obrzydliwy wieczór,

Merline Lovelace

gdy w radosnym, świątecznym nastroju weszła do biura męża i znalazła go całującego się ze Śnieżynką.

Teraz sytuacja była inna. Tym razem to ona - Devon - robiła za Śnieżynkę na jedną noc.

Boże! Jak można być tak głupim.

- Devon McShay. Poproszę o klucz do mojego pokoju.

- Już się robi, pani McShay. - Młoda kobieta ubrana była w gruby golf i kurtkę, a na głowie miała czapkę uszatkę. Piła gorącą herbatę i najwyraźniej niezwykle się cieszyła z odzyskania prądu. - Jak miło, prawda? Nareszcie mieć światło, działające komputery.

- Owszem.

- No i tak piękną choinkę - westchnęła radośnie recepcjonistka. - Boże Narodzenie bez choinki to nie to samo.

Devon burknęła coś nieartykułowanego i szybko zabrała klucz, po czym pospieszyła do swego pokoju. Jadąc tu, miała nadzieję, że ta podróż nie obudzi ponurych wspomnień z jej przeszłości. Ale stało się dokładnie odwrotnie.

- Idiotka - mruknęła znowu.

W hotelu robiło się coraz cieplej i stwierdziła z zadowoleniem, że i u niej w pokoju temperatura wzrosła. Wprawdzie w porównaniu z tym, jak gorąco było jej, a raczej im, w apartamencie Cala, to było nic, ale nie chciała teraz o tym myśleć. Zrzuciła kurtkę. Marzyła o kąpieli.

Gorący prysznic był niezwykle przyjemny. Mimo że nie chciała się do tego przyznać, dotykание ciała, którego nie dalej niż kilka godzin temu dotykał Cal, sprawiało, że po ple-

Święta w Salzburgu

77

cach przechodziły jej ciarki, a przed oczyma ciągle stawały sceny z ubiegłej nocy.

Devon ze złością zakręciła kurki. Co, u licha, się z nią dzieje? Powinna się skupić na innych sprawach.

Gdy tylko się wysuszyła, zabrała się za modyfikowanie planu i sprawdzanie wiadomości. W gruncie rzeczy cieszyła się, że nie może się bezpośrednio skontaktować z partnerkami. W Stanach był teraz środek nocy. Nie miała pojęcia, co im powiedzieć.

Devon zaczęła surfować po internecie, zbierając niezbędne informacje. Właśnie z ulgą potwierdziła doniesienia, że z Drezna do Berlina znowu zaczęły jeździć szybkobieżne pociągi i miała zadzwonić do hotelu, by przesunąć rezerwację, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Podskoczyła jak oparzona. Nie była jeszcze gotowa na wizytę Cala. Miała na sobie tylko szlafrok, a jej włosy znajdowały się pod turbanem z ręcznika. Przyszło jej do głowy, by nie otwierać, ale uznała to za dziecinne.

Och, do diabła, prędzej czy później i tak będzie musiała z nim porozmawiać.

Oczywiście w drzwiach stał Cal. Natychmiast zauważyła, że on również się wykapał i przebrał.

Wyglądał na odświeżonego i zrelaksowanego. Devon mocniej zawiązała sznurek szlafroka i gestem zaprosiła go, by wszedł.

- Zarezerwowałam bilety na pociąg do Berlina na dwunastą. Zaraz zadzwonię do hotelu i możemy się zbierać.

- Niezupełnie. Najpierw musimy oczyścić atmosferę.

Merline Lovelace

- Masz rację. Jestem ci winna przeprosiny. Nie mam prawa mieć do ciebie pretensji. Oboje jesteśmy dorośli. Ostatnia noc... - Była niezwykła. Ekscytująca. Szalona i dzika. - To była świetna zabawa - dokończyła, mając świadomość kompletnej nieadekwatności tego określenia. - Może po tym, co wczoraj zaszło, nie uwierzysz mi, ale zwykle się tak nie zachowuję.

Jej krótki monolog z lekka go zirytował. Oczy mu pociemniały i zmarszczył brwi.

- Może ty mi nie uwierzysz, ale ja także nie należę do tego typu facetów - odparował ostro.

Z zakłopotaniem odwróciła wzrok. Nie ułatwiał jej sprawy.

- Słuchaj, zmierzam do tego, że cokolwiek ustaliłeś z panią St. Germaine, to jest to sprawa między tobą a nią. Po prostu nie chcę w tym uczestniczyć. Miałam wystarczająco dużo tego typu przygód z moim byłym.

Do diabła! Po co ona to powiedziała? Krótkie małżeństwo i jej totalna życiowa porażka z pewnością kompletnie go nie interesowały.

Widziała jednak, że to, co powiedziała o swoim małżeństwie, nie uszło uwagi Cala. Włożył ręce do kieszeni.

- Po pierwsze, Alexis St. Germaine i ja nie jesteśmy zaręczeni. Owszem, byliśmy, ale kilka tygodni przed tą podróżą odwołaliśmy wszystko i rozstaliśmy się.

- W takim razie kobieta tkwi w złudzeniach. Twierdzi, że nadal jesteście razem.

- Nie ma złudzeń, lecz nadmierne wydatki. Płaciłem

Święta w Salzburgu

79

jej rachunki, gdy byliśmy razem. Po prostu ma ich więcej i zwróciła się do mnie o pomoc.

Devon przygryzła wargę. Najwyraźniej Cal wybrał partnerkę niewiele lepiej niż ona męża.

- Po drugie - ciągnął, wpatrując się w nią - ostatnie słowo, jakim bym określił wczorajszą noc, to że to była „zabawa”.

Oczy Devon rozblęły.

- Naprawdę? Więc, jak by pan określił to, co się wczoraj działo, panie Logan?

- Co by pani powiedziała na to, że to był początek czegoś, co może nas poprowadzić różnymi ścieżkami, pani McShay?

Devon z zakłopotaniem poprawiła sobie turban, starając się uspokoić rozedrgane emocje. Jej serce skakało z radości, że Cal nie jest zaręczony. Bardziej racjonalna strona jej osobowości również odczuwała ulgę, ale kazała zachować ostrożność.

- Jeśli chodzi o początek, to nie jestem pewna, czy to dobry moment zarówno dla ciebie, jak i dla mnie.

Właśnie zakończyłeś związek. - I najwyraźniej panią St. Germaine trzeba było jeszcze co do tego przekonać. - A ja i moje partnerki dopiero rozkręcamy naszą firmę. - Ta sprawa nie dawała jej spokoju. Co będzie, jeśli jej intymna relacja z Calem zagrozi interesowi EBS? - A ty, mogłabym dodać, jesteś naszym głównym klientem.

- Nie widzę problemu.

Merline Lovelace

- W takim razie o wiele lepiej niż ja rozdzielasz pewne sfery - odpowiedziała. - Ja mam kłopoty z oddzieleniem Caleba Logana szefa firmy, zlecniodawcę, od Cala Logana ogiera.

- To ostatnie to chyba komplement, co? - zapytał, patrząc na nią z nadzieją, co sprawiło, że musiała się roześmiać.

- Raczej tak.

- To dobrze. Bo już się martwiłem.

Zauważyła, że Cal znowu to robi. Za pomocą poczucia humoru rozładowuje napięcie. Trzeba przyznać, że osiągał swój cel.

- Twoja niepewność w tej materii najlepiej świadczy o tym, jak mało o sobie wiemy.

- Co chcesz wiedzieć? - Rozparł się wygodnie na sofie i spojrzał na nią wyzywająco. - Pytaj mnie, o co chcesz. Wiek. Waga. Wzrost. Czy wolę pizzę z kiełbasą czy z pep-peroni.

- Ja mówię poważnie, Cal.

- Ja także. Śmiało.

- Niezależnie od tego, jak bardzo bym pragnęła skorzystać z twojej oferty, muszę ci przypomnieć, że mamy rezerwację pociągu na dwunastą. Muszę jeszcze zarezerwować hotel i się spakować. I - mówiła, rozglądając się z lekką paniką po pokoju - muszę wysłać twoje prezenty dla dzieci kurierem lotniczym. I zobaczyć, co z twoim zgubionym bagażem. Zadzwoń po taksówkę i nas wymeldować. Wsuszyć włosy, przebrać się, myślała gorączkowo.

Święta w Salzburgu

81

Oczywiście wyobraźni Devon widziała odjeżdżający im sprzed nosa pociąg.

- Okej - powiedział spokojnie Cal. - Przełożymy naszą rozmowę na kiedy indziej. Ty załatw telefony i rezerwacje, ja się zajmę prezentami, wymelduję nas i zamówię w recepcji taksówkę. - Zerknął na zegarek. - Będziesz gotowa za pół godziny?

A czy miała jakiś wybór?

- Będę.

Szybkim krokiem skierował się do drzwi.

- Przy okazji, prawidłowe odpowiedzi to: trzydzieści jeden, osiemdziesiąt pięć kilogramów, metr osiemdziesiąt sześć i pepperoni. - Uśmiechnął się do niej szelmowsko. - I dla wyjaśnienia, poznawanie cię lepiej i ponowne pójście z tobą do łóżka jak dla mnie się nie wykluczają.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Byli na stacji kwadrans przed odjazdem. W dodatku udało im się zdążyć na lotnisko i zabrać odnaleziony bagaż Cala. Cal przebrał się od razu w świeży garnitur, koszulę i krawat. Teraz, zmęczeni, opadli w pociągu na siedzenia, nawet nie zdjawszy płaszczy, i uśmiechali się zadowoleni z siebie.

- Udało się! - powiedziała, starając się uspokoić oddech. Na stację dosłownie biegli, a nie szli.

- A nie mówiłem? Grunt to właściwy podział pracy - odrzekł Cal.

Pociąg ruszył, a oni zdjęli wierzchnie okrycia i Cal rozmieścił w przedziale ich bagaże. Siedzieli naprzeciw siebie, dzielił ich jedynie niewielki stolik. Gdy wyjechali ze stacji, oboje patrzyli na pogrążone we mgle Drezno. Z okien roztaczał się widok na zamarzną Elbę, oszronione dachy i kamienice. Póki ostatnie zabudowania nie zniknęły im z oczu, chłonęli widok za oknem. Oboje wiedzieli, że myślą to samo - będą mieli z tego miejsca jak najlepsze wspomnienia.

- Niesamowite miasto - szepnął Cal, odrywając wzrok od okna i patrząc na nią. - Jeśli sprawa z Hauptmannem dojdzie do skutku, będę musiał jeszcze kilka razy tu przyjechać. - W je-

Święta w Salzburgu

83

go oczach zapaliły się wesołe ogniki. - Jak sądzisz, następnym razem zdołasz sprawić, żebyśmy nie zamrzli pod lodem?

Devon roześmiała się na wspomnienie przygód, jakie mieli w Dreźnie. Sama nie wiedziała, co brzmi bardziej obiecująco - to, że Cal nadal chciał współpracować z EBS, jeśli chodzi o podróże po Niemczech, czy owo „my” sugerujące, że chce, by właśnie Devon mu w nich towarzyszyła.

- Skoro już naturalną kolejną rzeczą przejąłem część twoich obowiązków, to pozwól, że zaproponuję ci lunch. - Cal wystąpił z tym w samą porę. Devon dopiero teraz, gdy minął stres i udało im się ze wszystkim zająć, poczuła, jak na myśl o jedzeniu skręca jej się żołądek. W pośpiechu nie zdążyli zjeść śniadania. - Głodna?

- Umieram z głodu - wyznała.

Przeszli do wagonu restauracyjnego. Trudno było nie spostrzec, że Cal zwracał uwagę swoim wyglądem, pewnością siebie i elegancją. Nie chodziło jedynie o szykowny garnitur, który leżał na nim jak na modelu. Chodziło o to, jak Cal go nosił. Jego sposób bycia i uprzejmy uśmiech sprawiały, że wszystkie kobiety w pociągu oglądały się za nim i patrzyły z zazdrością na Devon, gdy Cal okazywał, że łączy ich coś więcej. A trzeba przyznać, że potrafił to okazać w niezwykle subtelny, ale jednoznaczny sposób.

Mimo że wszystko działo się tak szybko, że nie miała jeszcze czasu na uporządkowanie swoich uczuć względem Cala, Devon wiedziała, że ona również nie jest obojętna na czar, jaki roztaczał wokół siebie.

Merline Lovelace

Jestem tylko człowiekiem, myślała.

Caleb Logan niewątpliwie budził w niej uczucia, których sama do końca nie rozumiała i których nie kontrolowała. Pytanie, co powinna w tej sprawie zrobić. Nie miała też czasu przemyśleć tego, co powiedział jej o swojej narzeczonej. Byłej narzeczonej.

Cal zamówił dla nich obfity lunch i gorącą czekoladę.

- Opowiedz mi o tym pałacu, za którego wysłaś - przerwał jej rozmyślenia.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Mówiłam, że to pałac?

- Domyśliłem się. Powiedz mi. Westchnęła i wyjrzała za okno.

- Niewiele jest do opowiadania. Poznaliśmy się, wzięliśmy ślub. Odkryliśmy, że różnie interpretujemy monogamię. Ja sądziłam, że to oznacza związek z jedną osobą do końca życia. Blake uważał, że to oznacza jedną żonę, ale sporo kochanek na boku.

Nawet teraz miała do siebie żal, że tak późno się zorientowała i nie potrafiła odczytać sygnałów.

- Jak długo byliście małżeństwem?

- Krócej niż rok. - Devon mimowolnie zacisnęła usta. - Zaręczyliśmy się w Wigilię, a trzy tygodnie później wzięliśmy szybki ślub w Vegas. W kolejne święta zjawiłam się w jego stacji telewizyjnej i zastałam go całującego się.

- Z kobietą czy z mężczyzną?

- Z kobietą - powiedziała i roześmiała się. - Dzięki Bogu! Moje ego i tak kiepsko to zniosło.

Święta w Salzburgu

85

Gdy to powiedziała, po raz pierwszy dotarło do niej, że cierpiała i była wściekła, ale patrząc na sprawy z perspektywy czasu, mogła stwierdzić, że jej duma ucierpiała przynajmniej w tym samym stopniu co serce.

- Czy to wtedy zdecydowałaś się założyć firmę z Sabriną Russo?

- Nie, jeszcze kilka lat pracowałam w Dallas. Wpadłyśmy na pomysł założenia EBS, gdy się spotkałyśmy ostatniej wiosny, jak co roku, we trzy, razem z Caroline. Byłyśmy współlokatorkami w college'u - wyjaśniła. - Mieszkałyśmy razem przez rok podczas studiów na Uniwersytecie w Salzburgu.

- W Salzburgu? To musiało być ciekawe doświadczenie.

- Było.

Devon z przyjemnością wracała do tych wspomnień.

-Na zajęciach w Salzburgu czułyśmy się trochę jak w szkole prowadzonej przez zakonnice. Panowała tam surowa dyscyplina. Byłam zafascynowana historią, więc ciągałam moje biedne koleżanki do wszystkich historycznych miejsc miasta. Nie ominęło je żadne muzeum czy zamek w promieniu kilku kilometrów od miasta. Caroline to wielka fanka opery. Chodziła na wszystkie koncerty, a my z nią. Sabrina z kolei potrafiła świetnie się bawić wieczorami. Zapoznała nas ze wszystkimi *Biergartens* i *Ratskellers* w mieście.

Cał zachichotał.

- Dziewczyna o brązowych oczach, znana także jako świetna dziewczyna do towarzystwa. Tak właśnie opisał ją mój kumpel, Don Howard.

Merline Lovelace

- Kiedyś owszem - przyznała Devon, gotowa bronić przyjaciółki. - Ale teraz Sabrina się zmieniła. Wszystkie się zmieniłyśmy. Dlatego zdecydowałyśmy się założyć EBS. Każda z nas chciała nadać życiu odmienny niż dotąd bieg. Chciałyśmy połączyć wiedzę i nasze różne doświadczenia zawodowe.

- Mam nadzieję, że jesteś z tej fuzji zadowolona.

- Czemu miałabym nie być?

- Mówiłaś, że twój ojciec jest księgowym. Jestem pewien, że mówił ci, że w każdym układzie partnersko-zawodowym ktoś w końcu musi podjąć trudną decyzję dotyczącą finansów. Założę się, że widział wiele przyjaźni, które się rozlatywały z powodu porażki. Ja widziałem ich mnóstwo.

- To nie ten przypadek.

- Trzymam cię za słowo.

Gdy pociąg przybył do Berlina, Devon wiedziała już, że zakochała się w Calu. Prawda przedstawiała się nawet gorzej: była w nim szaleńczo zakochana.

Świetnie się z nim rozmawiało i w ogóle spędzało czas. W trakcie podróży Cal opowiadał jej zabawne historie z życia ich wielkiej rodziny, mówił o swoich siostrach i szwagrach i ich licznych dzieciach. Czowała się, jakby znała już jego najbliższą rodzinę. Ona również opowiedziała mu o swoich rodzicach i ich burzliwej relacji. Nawet gdy zwyczajnie siedzieli razem, pijąc po lunchu kawę i swobodnie rozmawiając, Cal wzbudzał w niej silne pożądanie. Każdy jego wybuch

Święta w Salzburgu

87

śmiechu, każdy gest, to, jak kładł swoją dłoń na jej dłoni, sprawiały, że nie potrafiła przestać myśleć o ich wspólnej nocy i drżała na myśl o kolejnej.

Nie było nic bardziej naturalnego od tego, że gdy wychodzili z pociągu, Cal obejmował ją lekko w pasie, że często trzymał ją za rękę. Hotel był niedaleko dworca, więc wzięli taksówkę i w kilkanaście minut byli na miejscu. Berlin był kompletnie innym miastem niż Drezno. Całkowicie odbudowany, nowoczesny, przestronny. Ultranowoczesne biurowce z Potsdamer Platz górowały nad miastem.

- Nie mamy wiele czasu - ostrzegł Cal, gdy po zameldowaniu się wjechali windą na piętro.

Czekało go popołudniowe spotkanie z kontrahentami z Berlina, co zostawiało im zaledwie chwilę na odświeżenie się i rozpakowanie rzeczy.

- Spotkajmy się za kwadrans w recepcji - powiedziała.

Jej pokój był na ósmym piętrze, jego apartament na dziesiątym. Gdy jednak winda zatrzymała się na jej piętrze, Cal ujął ją za rękę i spojrzał na nią tak, że zrobiło jej się gorąco.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, żebyśmy dali nasze rzeczy do jednego apartamentu? Cudownie było dzielić z tobą pokój w czasie ostatnich dwóch nocy.

Och, jasne, że chciała z nim być! Devon niczego tak w tej chwili nie pragnęła, jak poznać Cala lepiej. O wiele lepiej. Sama myśl o tym, że mogłaby się z nim całować czy wziąć z nim prysznic, sprawiała, że zaczynała drżeć z radości.

- Mamy już tylko czternaście minut - zauważyła trzeźwo,

Merline Lovelace

choć gdy Cal tak na nią patrzył, hormony zaczynały buzować w jej ciele. - Może odłożmy tę decyzję na później, dobrze?

Cal objął ją i krótko pocałował, po czym pojechał na górę. Jednak jego uśmiech wskazywał, że on już podjął za nich tę decyzję. Devon uśmiechała się jeszcze, gdy otwierała drzwi do pokoju i wyjmowała swoje rzeczy. Umyła się, poprawiła makijaż i uczesała włosy.

Zostawiła też krótką wiadomość przyjaciółkom.

- Jestem w Berlinie. Lecę z Loganem na spotkanie służbowe. Więcej informacji później.

O wiele więcej informacji, dodała w myślach, gdy szybkim krokiem szła po schodach na dół. W całej swojej dość długiej karierze zawodowej pierwszy raz zdarzyło jej się, że leciała do swoich obowiązków jak na skrzydłach.

Spotkanie trwało kilka godzin i dotyczyło reorganizacji pracy w firmie i przeformułowania jej. Cal spotkał się z szefami departamentów firmy i, jak w przypadku Hauptmanna, rozmowa była bardzo szczegółowa. Jednak w przeciwieństwie do spotkania w Dreźnie atmosfera była luźna, jak w pracy. Berlińska firma należała do Logan Aerospace od dawna i mężczyźni z zarządu firmy dobrze znali swojego amerykańskiego zwierzchnika, gdyż tego rodzaju sesje odbywały się regularnie. Wszyscy mieli podwinięte rękawy koszul, poluzowane krawaty i głowili się z ołówkami i kalkulatorami nad dokumentami, które dostali. Cal miał ze sobą

Święta w Salzburgu

89

obliczenia i rachunki w obu językach i przekonywał szefów departamentów do swojego projektu zmian. W firmie była też druga tłumaczka, która pracowała na zmianę z Devon. Po kilku godzinach sesji wszyscy, wraz z Devon, byli tak zmęczeni, że odetchnęli z ulgą, gdy Caleb zarządził koniec spotkania.

- Tu mamy czarno na białym powody, dla których trzeba zmienić linię firmy i generalny plan wykonania projektu. Do rozstrzygnięcia pozostaje wiele kwestii, przede wszystkim, kto ma się tym zająć. Potrzebuję podzespołów kierowanych przez najlepszych ludzi. Wasze dane prześlę mejlem do moich ludzi, żeby dzisiaj w nocy mogli nad tym popracować. Jeszcze jutro po południu dokonamy części ustaleń. Do tego czasu - dodał, opuszczając mankiety koszuli i nakładając marynarkę - powinienem dostać wiadomość od Hauptmanna.

Cal przesunął kolację z głównym właścicielem berlińskiej firmy na następny dzień.

- Co pozostawia nam wieczór tylko dla nas - szepnął prowokacyjnie, gdy we dwoje zjeżdżali windą na parter biurowca.

Jakby potrzebowała przypomnienia!

Gdy pomyślała o ich wspólnym wieczorze oraz o tym, co miało nadejść później, serce zaczynało jej bić coraz mocniej. Po kilku godzinach konferencji była zmęczona, ale podekscytowana na myśl o tym, co będzie dalej.

Kolację chcieli zjeść w jednej z restauracji w centrum.

Merline Lovelace

Postanowili, że urządzą sobie niewielki spacer i wybiorą lokal po drodze. Na ulicach, w sklepach, na skwerach - wszędzie czuło się świąteczną atmosferę. Na rogu odziani w wiktoriańskie stroje kolędnicy wyśpiewywali kolędy i włączali w zabawę ludzi. Ich anielskie głosy mieszały się z ulicznym gwarem. Ludzie kręcili się po ulicach, obładowani prezentami i szukający w sklepach następnych podarków.

Pierwszy raz od niepamiętnych czasów Devon naprawdę udzielała się świąteczna radość i nastrój oczekiwania. A było to zasługą mężczyzny, który szedł u jej boku i delikatnie i opiekuńczo obejmował ją w pasie.

Wszystko to, co zwykle czuła w takich sytuacjach - niepokój, rozdrażnienie, nachodzące ją złe wspomnienia - gdzieś zniknęło i zrobiło miejsce uczuciom z gruntu pozytywnym: nadziei, euforii, rozczuleniu.

Nie miała pojęcia, dokąd to zafascynowanie Calem Loganem mogło prowadzić. Jak powiedział Cal, mogło ich to zaprowadzić na wiele ścieżek Albo mogło się skończyć w Hamburgu, kiedy każde z nich wsiądzie do swojego samolotu do Stanów.

To jednak nastąpi dopiero w piątek rano. Przed nimi jeszcze dwa pełne dni i dwie noce razem.

Przypominała samej sobie o tym fakcie, gdy przed jedną z restauracji Cal przystanął i wciągnął w nozdrza powietrze.

- Czuję pomidory, czosnek i...

- Pepperoni - dokończyła ze śmiechem. - Czemu mi się zdaje, że pizza to twoje ulubione danie?

Święta w Salzburgu

91

- Może dlatego, że to prawda. W młodości jadałem głównie pizze i inne niezbyt zdrowe potrawy na wynos. Gdy wstąpiłem do Marynarki Wojennej, zjadałem mój SOS i ze wszystkich sił próbowałem sam siebie przekonać, że to gorąca, chrupiąca pizza.

-Co to jest SOS?

- Nie chcesz wiedzieć. - Objął ją ramieniem. - Chodź ze mną, kobieto. Sądzę, że w obliczu tego, co planuję dla nas na dalszą część wieczoru, będę fair jedynie wtedy, kiedy cię dobrze nakarmię. I napoję wybornym winem.

Dla zachowania konwencji musiała zaprotestować.

- Sądziłam, że odwlekliśmy tę decyzję w czasie.

- Ty odwlokłaś. Ja już postanowiłem.

Weszli do gwarnej, pięknie urządzonej włoskiej restauracji, w której roztaczały się wspaniałe zapachy. Po świetnej dwudaniowej kolacji i butelce wybornego czerwonego wina Devon myślała już tylko o jednym. Chciała jak najszybciej znaleźć się w hotelu i zakosztować namiętnych pocałunków Cala. Devon czuła, jakby jakaś siła dosłownie ich do siebie ciągnęła. Dalsze skrywanie pasji i tęsknoty zaczęło być nie do zniesienia. Taką samą niecierpliwość widziała w jego oczach.

Gdy weszli do hotelowej windy i drzwi się za nimi zamknęły, Cal przycisnął ją do ściany i pocałował namiętnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Za tego rodzaju wybryki ludzie bywają aresztowani -zauważyła bez tchu Devon.

- Tylko jeśli się ich złapie na gorącym uczynku - szepnął Cal do jej ucha i nacisnął numer piętra, na którym znajdował się jego apartament.

Devon opierała się o lustrzaną ścianę windy. Cal całował ją i Devon mimowolnie zacisnęła ręce wokół jego pasa i przyciągnęła go do siebie, kładąc dłonie na jego biodrach. Czuła, jak pod wpływem tego intensywnego dotyku i pocałunku tężeje całe jej ciało i zaczyna się jej kręcić w głowie. Była tak pochłonięta tym mężczyzną, że nie zauważyła nawet, jak winda zwalnia. Miała wrażenie, że ich pocałunek nie trwał dłużej niż dwie sekundy. Cal odskoczył od niej błyskawicznie i stanął obok.

Drzwi windy otworzyły się i weszła siwowłosa pani w średnim wieku, a za nią mężczyzna.

Devon nie śmiała zerknąć w lustro, ale wyobrażała sobie, jak musi teraz wyglądać. Z potarganymi włosami, zaróżowionymi policzkami, błyszczącymi oczami. Mimo to zdobyła się na uprzejmy uśmiech i skinęła głową.

- *Guten abend.*

Święta w Salzburgu

93

Pani odpowiedziała grzecznie, sprawiając wrażenie, że wcale na nich nie patrzy. Tymczasem mężczyzna spoglądał to na Devon, to na Cala. Cal wydawał się pogrążony we własnych myślach, lecz równocześnie kąciki jego ust drżały.

W jej pokoju napiętość, jaka była między nimi, wybuchła z podwójną siłą. Ledwie zatrzasnęły się za nimi drzwi, Devon zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go namiętnie. Dłonie Cala zaczęły krążyć po jej ciele, po pośladkach, po piersiach. Gdy naparła na niego całym ciałem, jęknął jej imię.

Gorączkowo zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli i ściągnęła mu krawat. Cal również zdjął z niej jedwabną bluzkę i całował po gołych ramionach.

Gdy pierwszy raz się kochali, było ciemno i zimno. Skrywali się przed dotkliwym zimnem pod grubym kocem, poznawali swe ciała w kompletnej ciemności poprzez dotyk i pocałunki. Tym razem Devon chciała widzieć Cala dokładnie. Podniecał ją, gdy był w pełni ubrany, a cóż dopiero nagi.

Gdy był rozebrany do pasa, Devon przesunęła dłonią po jego potężnej klatce piersiowej. Patrzyła, jak grają mięśnie pod jego skórą, jak silne ramiona przyciągają jej drobne ciało. Pragnęła tego mężczyzny, pragnęła go tak, jak jeszcze nigdy nikogo. Gdy go dotykała, mogła niemalże pod palcami wyczuć, jak endorfiny szaleją w jego krwiobiegu, jak jego ciało spazmatycznie wygina się z rozkoszy, jaką mu przynoszą jej pocałunki.

Z niecierpliwością, która równa była jej pośpiechowi, Cal

Merline Lovelace

zrzucił resztę ubrania i bieliznę, po czym gorączkowymi ruchami, całując ją po całym ciele, zdjął z niej spódnicę, halkę i rajstopy. W tym momencie odsunął się z dziwną miną.

- O nieba! - jęknął pod nosem.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Devon, nie mogąc oderwać oczu od jego potężnego ciała w pełni sił witalnych.

- Nie sądziłem, że coś może podkreślić mnie bardziej niż halka, którą miałas zeszłej nocy. - Typowy męski uśmiech samozadowolenia, który opromienił twarz Cala, sprawił jej przyjemność. - Myliłem się.

Devon się nie zawstydziła, mimo że Cal chwilę lustrował ją wzrokiem. Celowo wybrała na dzisiejszy wieczór najlepszą i najbardziej seksowną bieliznę, jaką z sobą zabrała do Niemiec, i liczyła na to, że się Calowi spodoba.

Pociągnęła go za rękę, po czym jednym, władczym ruchem położyła go na łóżku, a sama przyklękła nad nim. Cal oddychał szybko, czekając, co będzie dalej. Chyba mu się to bardzo spodobało. Nigdy wcześniej władza nad żadnym facetem nie sprawiła Devon takiej przyjemności jak w tej chwili.

Chciała ten wieczór rozegrać po swojemu. Najpierw pocałowała go namiętnie w usta, pozwalając, by zdjął z niej bieliznę. Wiedziała, że oboje są już u szczytu podniecenia i euforii i mimo że Cal chciał przeciągnąć tę chwilę, całując ją po dekolcie, popchnęła go delikatnie, rozkładając na łopatki, po czym przytrzymując jego dłonie, przejęła nad nim pełną kontrolę i narzuciła rytm ich ciałom.

Święta w Salzburgu

95

Na długo przed nastaniem ranka Devon wiedziała, że Cal Logan znalazł swoje miejsce nie tylko w jej łóżku, ale także w sercu.

W środku nocy Cal zburzył ostatnie bariery, jakie między nimi istniały. Może stało się to wtedy, gdy dwa razy z rzędu doprowadziła go do rozkoszy? A może wtedy, gdy po wyczerpującym seksie całował ją powoli, dosłownie wszędzie, po czym kochali się leniwie i zmysłowo, nie przerywając pocałunku?

Wszystko jedno, kiedy się to stało, Devon była szczęśliwa.

Cal z westchnieniem pełnego zaspokojenia pocałował ją w policzek.

- Idę do swojego pokoju wziąć prysznic i się przebrać.

- Mhm.

- Ty sobie tu jeszcze pośpij. Wezmę twój klucz i przyniosę ci śniadanie.

Devon jeszcze chwilę drzemała, zanim się zorientowała, że nastaje ranek. Nie mogła tak leniwie leżeć i czekać na niego spocona i lepka po spędzonej z nim upojnej nocy. Wstała z ociąganiem i wzięła prysznic, który splukał z niej zapach ich namiętności. Odświeżona spojrzała w lustro na swoje śmiejące się oczy.

Uważaj, skarbie, powiedziała do siebie, grożąc swemu odbiciu palcem. Miałaś się tylko trochę zabawić.

To się z pewnością udało, ale noc z Calem to było o wiele więcej.

Merline Lovelace

Pamiętasz, co się stało, gdy ostatnim razem zakochałaś się w czarującym mężczyźnie?

Ale to, co teraz przeżywała, to było co innego. Cał był zupełnie inny.

Poznałaś go raptem... trzy dni temu. Skąd wiesz, jaki jest naprawdę?

Wiedziała. Nie wiedziała skąd, ale już po kilku dniach była Cała pewna. Tak przynajmniej sądziła teraz, gdy dotykała swoich ust, które jeszcze niedawno tak namiętnie całował.

Jakiś czas później wyszła z łazienki, odświeżona i ubrana, gotowa, by stawić czoło dniu. Najpierw powinna się podzielić wiadomościami z partnerkami. W Stanach było grubo po pierwszej w nocy, więc Devon chciała jedynie napisać mejla, ale gdy się podłączyła do sieci, zobaczyła, że Sabrina rozmawia z Caroline przez internet. Szybko włączyła się do rozmowy.

- Cześć, dziewczyny. Czemu obie jeszcze nie śpicie?

- Omawiamy interesy.

Oczy Sabriny jaśniały, ale nie z gorączki, lecz z ekscytacji.

- Dzisiaj po południu dostałyśmy propozycję nowego kontraktu - wyjaśniła Sabrina. - Duże zlecenie i znowu mamy niewiele czasu na przygotowania. Caroline i ja opracowujemy warunki wstępne.

- Co to za klient?

- Global Security. Jedna z największych firm ubezpieczeniowych na świecie.

Święta w Salzburgu

97

Devon udzieliła się ekscytacją przyjaciółek, choć w tym momencie nie była pewna, czy natychmiastowe wskoczenie EBS w kolejne zlecenie jest możliwe.

- Chyba nie chodzi o podróż do Iraku, co?

- Nie, dzięki Bogu. Proszono, byśmy się zajęły wyjazdem integracyjnym dyrektorów firm rozsianych po całym świecie. Podróż jest planowana na koniec stycznia lub początek lutego.

- Mówili o Włoszech lub Hiszpanii - uściśliła Caroline. - Gdzieś blisko morza. To ma być połączenie przyjemnego z pożytecznym. Zastanawialiśmy się nad tym i mamy dwie opcje. Jedna to wybrzeże Amalfi na południu Włoch, a druga - Barcelona lub jakaś mała miejscowość na Costa Brava.

Devon zaczęła szybko myśleć. Miała wrócić do Stanów w piątek, wtedy gdy Cal miał odlot. Mogła zmienić rezerwację i zatrzymać się w Barcelonie bądź w Neapolu lub w każdym z tych miejsc po kolei i wy badać teren.

Drzwi do jej apartamentu otworzyły się. Odwróciła się, pomachała do Cala i z powrotem spojrzała na ekran.

- Chcecie, żebym została w Europie? - zapytała przyjaciółek. - Mogłabym polecieć z Niemiec do Włoch, żeby się zorientować, jakie są warunki najlepszych hoteli pod Neapolem, zrobić kosztorys i wracać przez Hiszpanię.

- Och, Dev. - Zielone oczy Caroline patrzyły na nią z sympatią i zrozumieniem. - Wiem, że święta przypominają ci o przeszłości, ale z pewnością nie chcesz ich spędzić

Merline Lovelace

między jednym krajem a drugim. Wracaj do nas na Boże Narodzenie.

- Przykro mi - głęboki, męski głos odezwał się znad ramienia Devon. - Okazało się, że będę potrzebował usług EBS dłużej, niż przewidywałem. Jeśli Devon się zgodzi, spędzi święta ze mną. Na twarzach kobiet na ekranie pojawił się wyraz zaskoczenia.

- To Cal - wyjaśniła Devon.

Czuła, jak policzki zaczynają jej pałać pod wpływem pytających spojrzeń przyjaciółek. No, jasne - obecność Cala w jej sypialni tak wczesnym rankiem musiała się wydać mocno podejrzana. Cal przysunął swoją twarz do twarzy Devon, tak by rozmówczynie mogły go zobaczyć na ekranie.

- Dzień dobry, miłe panie.

Caroline była tak zaskoczona, że ledwie skinęła głową. Sabrina natomiast roześmiała się wesoło.

- A więc to ty jesteś kumplem Dona. Dzięki za dostarczenie pocałunku z zamierzchłych czasów, pomimo pomyłki.

- Cała przyjemność była po mojej stronie.

Jego ciepły oddech ogrzewał szyję Devon, aż dostała gęsiej skórki.

Zanim nastąpiła kłopotliwa dla zaskoczonych przyjaciółek chwila milczenia, Devon zdecydowała się skończyć rozmowę.

- Na razie kończę - powiedziała do partnerek. - Wyślę wam mejla z informacjami o zmianach w harmonogramie naszego klienta.

Święta w Salzburgu

99

Wyłączyła komputer, po czym obróciła się na krześle.

- Jak tylko tenże klient powie mi, jakie to zmiany - dodała.

Pochylił się nad nią i położył ręce na jej ramionach. Złapana w taki uścisk spojrzała pytająco w jego niebieskie oczy

- Dostałem wiadomość od Hauptmanna. Zgodził się na moje warunki wykupienia firmy.

- Cal! To wspaniale! Gratulacje!

Uniósł ją z krzesła i złożył na jej ustach triumfalny pocałunek. Devon odwzajemniła go z radością. Po konferencjach w Dreźnie i Berlinie czuła się niemal częścią zespołu Logan Aerospace.

- Hauptmann chce ustalić kolejne spotkanie, na którym podpiszemy wszystkie potrzebne dokumenty i ustalimy ostateczne warunki przejęcia firmy. To będzie w pierwszym tygodniu stycznia. Będą mi tu potrzebni moi najlepsi ludzie ze Stanów, bo czuję, że mimo wszystko negocjacje będą miały ostry przebieg.

- A więc chcesz, żeby EBS nadal zajmowała się twoją podróżą?

- Chcę, żeby EBS zajęła się moją załogą, która tu przyjedzie. Zdecydowałem się spędzić święta i urlop w Europie. Mam nadzieję, że zgodzisz się ze mną zostać.

-Ale... Ale... Mówiłeś przecież, że zawsze spędzasz święta z rodziną. Wszystkie te dzieci, twoje siostry, kto będzie Mikołajem? - szczerze zatroszczyła się Devon. Cal tyl-

Merline Lovelace

ko wzruszył ramionami. - Co się wydarzyło, że zmieniłeś zdanie?

- Ty się wydarzyłaś - wypalił z uśmiechem.

Miała wrażenie, jakby jej serce przestało na chwilę bić, po czym zaczęło walić tak mocno, że była pewna, że to słyszał.

- Byłem niemalże w każdym większym mieście w Europie - mówił, gładząc ją po miękkich włosach - poza Salzburgiem. Po twoich wczorajszych opowieściach o tym mieście wpadłem na pomysł, żebyśmy spędzili tam razem święta.

Piękny, magiczny Salzburg. W środku zimy, kiedy pokryty był puchową kołdrą! Z Calem Loganem. Devon cała zamieniła się w pragnienie, by to marzenie się urzeczywistniło.

Cal uśmiechnął się jeszcze szerzej, gdy wyczytał z jej oczu odpowiedź.

- Moglibyśmy lecieć do Austrii po jutrzejszym spotkaniu w Hamburgu. Sądysz, że mogłabyś się zająć rezerwacją apartamentu i lotu?

Fakt, że prosił o jeden apartament, nie uszedł jej uwagi, ale ona także nie wyobrażała już sobie innej opcji. W końcu to nie miała być praca, lecz ich wspólny urlop. Głowa pękała jej od nowych pomysłów.

- Ty załatw swoje telefony, a ja zasiadam do komputera. - Dała mu znak ręką, żeby jej nie przeszkadzał, i usiadła przy biurku z wypiekami na policzkach.'

Dzisiaj w harmonogramie mieli jedynie kolejną burzę mózgow w berlińskiej filii Logana i kolację z głównym

Święta w Salzburgu

101

zarządcą firmy. Do tego czasu Devon miała wszystko załatwić. Jeszcze nigdy z takim entuzjazmem nie zabierała się do pracy!

Devon spędziła przy komputerze całe przedpołudnie, planując dzień w Hamburgu, opracowując ich podróż do Salzburga, a następnie przygotowując wstępną bazę dla zlotu załogi Cala w Dreźnie tuż po świętach. Tym razem Devon nie towarzyszyła Calowi podczas spotkania z firmą, bo mógł skorzystać z usług zatrudnionej tam tłumaczki. Była zaś u jego boku podczas kolacji z szefem zarządu firmy, który był ujmującym człowiekiem po sześćdziesiątce i zajmował Devon interesującymi szczegółami z historii miasta i tutejszych muzeów.

Nazajutrz wczesnym rankiem wyruszyli szybkobieżnym pociągiem do Hamburga, drugiego pod względem wielkości miasta w Niemczech, zwanego Wenecją Północy. Miasto, usytuowane w rozwidleniu Elby przy Morzu Północnym, od średniowiecza stanowiło jeden z największych portów handlowych w Europie.

Cal jechał do Hamburga, by obejrzeć produkcję Airbusa i odwiedzić fabryki zlokalizowane na wybrzeżu Elby. Chciał się na własne oczy przekonać, jak wielka jest skala projektu, na który Hauptmann Metal Works podpisał kontrakt, i na jakim etapie wykonania są fabryki.

Już z rozmów telefonicznych, jakie Cal odbywał z inżynierami z Hamburga, Devon mogła wywnioskować, jak bar-

Merline Lovelace

dzo skomplikowane były szczegóły techniczne, które miały być omawiane. Na szczęście, gdy tylko ulokowali się w hotelu, Cal natychmiast dostrzegł pierwsze objawy zmęczenia u Devon.

- Devon, absolutnie nie ma potrzeby, żebyś mi dzisiaj towarzyszyła w Hamburgu. Może weźmiesz osobną limuzynę i pojedziesz do centrum? Skoro będziemy w Europie o wiele dłużej, niż planowaliśmy, na pewno potrzebujesz kilku rzeczy.

Nawet więcej niż kilku! Devon mogła korzystać z hotelowej pralni i suszarni, ale parę eleganckich kompletów, które wzięła ze sobą, dwie pary spodni i dwie spódnice, to było stanowczo za mało jak na cały, tak długi wyjazd i romantyczne święta w Salzburgu! Poza tym to, co wzięła, to były głównie nudne konferencyjne ubrania. Miała ochotę zaszaleć i kupić sobie trochę markowych ciuchów.

Mimo że nie przepadała za zakupami, czuła, że właśnie tego jej w tej chwili trzeba. Marzyła, by się poszwendać po Mönckeberg Strasse, The Mó, jak zwykli nazywać tę ulicę miejscowi. Gdy ostatnim razem była w Hamburgu, była jeszcze studentką, przyjechała do portu stopem i - rzecz jasna - nie stać jej było na wspaniałe rzeczy, które oglądała z nosem przyklejonym do szyb wystawowych. Nadal nie było jej stać na najdroższe butiki, ale na sklepy z markową odzieżą owszem.

Już z radością planowała w myślach, co kupi, gdy Cal wyciągnął z portfela plik pieniędzy i wręczył jej.

Święta w Salzburgu

103

- To powinno pokryć twoje potrzeby. Jeśli nie wystarczy, zadzwoń do mnie, a ja uruchomię dla ciebie kartę kredytową.

Devon dosłownie zdębiała. Patrzyła na jego wyciągniętą z pieniędzmi dłoń i mrugała ze zdziwienia. Czuła, jak radość ulatnia się z niej niczym bąbelki z dwudniowego szampana. Jeszcze wczoraj Cal mówił jej o tym, że musi pokrywać ekstrawaganckie wydatki swojej byłej narzeczonej, a dzisiaj to samo oferuje jej.

- To... - Zwilżyła językiem nagle wyschnięte wargi. - To bardzo hojnie z twojej strony, ale nie potrzebuję, żebyś płacił za moje osobiste potrzeby. - Spojrzała mu w oczy. - Albo za cokolwiek innego.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, jakby nie rozumiejąc.

- Chryste, Devon. Do diabła, mam nadzieję, że nie sugerujesz tego, o czym myślę.

Kiedy nie odpowiedziała, jego spojrzenie stało się zimne jak lód.

- Poprosiłem cię, żebyś została w Europie dłużej, niż planowaliśmy, i zajęła się pobytem mojej załogi w Dreźnie, naszymi spotkaniami i wszystkim, co się wiąże z fuzją z Hauptmann Metal Works. To oczywiste, że Logan Aerospace pokrywa twoje wydatki.

Widząc jego gniew, Devon spuściła z tonu. Najwyraźniej posądziła go o nieczyste intencje, gdy on załatwiał w ten sposób czystą formalność.

104

Merline Lovelace

- Przepraszam, jeśli wysnułam niewłaściwe wnioski, ale...

- Jeśli?

Natychmiast złapał ją za słowo i chyba poczuł się dotknięty. Devon zaczęła się bronić.

- Mówiłam ci, że nie jestem zbyt dobra w rozdzielaniu tych dwóch sfer... Nadal staram się oddzielić klienta od...

- Ogiera - dokończył za nią, ale nie uśmiechnął się. Mięśnie jego twarzy drżały nerwowo.

- No to ci wyjaśnię, żebyś nie miała wątpliwości - powiedział stanowczo, wręczając jej pieniądze. -

Firma Logan Aerospace zawsze pokrywa koszty zatrudnianych przez nią osób. Wszystkie twoje potrzeby wynikające z niespodziewanego obrotu spraw są na koszt firmy. Weź rachunki. Moi księgowi dołączą je do ostatecznego kosztorysu usług firmy EBS.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

A niech to wszyscy diabli!

W drodze do fabryk Airbusa Cal rugał sam siebie za całą tę sytuację. Źle poprowadził rozmowę z Devon. Nie powinien był wpadać w irytację i pokazywać, że tak łatwo go obrazić. Zachował się jak usztywniony palant. Po tym, co jej powiedział o Alexis, to jasne, że opacznie zrozumiała jego ofertę. Mimo to fakt, że Devon miała choćby cień podejrzenia, że Cal może się kierować takimi motywami, poważnie nadszarpnął jego dumę. I niesłuchanie go rozjuszył. Czy naprawdę sądziła, że zamierzał ją kupić? Lub że byłby na tyle głupi, by mieszać interesy ze sprawami prywatnymi?

Uświadomił sobie, że odebrał to jako zniewagę, bo kopniak był wymierzony w jego czułe miejsce. Do tego momentu nie zdawał sobie jeszcze z tego sprawy. Pragnął Devon McShay od chwili, gdy ją ujrzał po raz pierwszy, wziął w ramiona i pocałował. Pomijając pretekst i omyłkę, takie zachowanie wydawało mu się wtedy najnaturalniejsze na świecie. Cal nie przesadził, gdy pytał Devon, czy nią również ów pocałunek na drezdeńskim lotnisku wstrząsnął.

Merline Lovelace

Ale gdy zakosztował jej pocałunków, dotyku jej ciała i jej bliskości w łóżku, pragnienie tej kobiety nie tylko nie zostało nasycone, ale zwielokrotniło się do rozmiarów, które przerażały jego samego.

Ścisnął mu się żołądek i napinały mięśnie na samo wspomnienie dotyku jej miękkich włosów na jego twarzy, jej nagości, delikatności i piękna jej piersi, bioder, nóg. Jej uśmiechu. Tego, jak się ruszała, gdy się kochali.

Najbardziej jednak przerażało go, że to, co do niej czuje, nie ma czysto cielesnego wymiaru. W ciągu tych kilku dni zdążył się z nią zaprzyjaźnić, cudownie się czuł w jej towarzystwie, a jej bystry umysł i wszelkiego rodzaju kompetencje budziły jego najwyższy podziw. Wiedział, że pragnie od Devon o wiele, wiele więcej niż kilku dni namiętności.

Problem w tym, że nie miał pojęcia, co miałyby oznaczać owo „więcej”. Kilka tygodni temu zakończył toksyczny związek. Musiał sam przed sobą przyznać, że przez pewien okres Alexis potężnie działała na jego zmysły i wzbudzała w nim pożądanie. Tymczasem ona sama szczerze przyznawała, że Cal pociąga ją także ze względu na to, co może jej ofiarować: bogactwo, styl życia. Musiało upłynąć trochę czasu, zanim Cal sam przed sobą przyznał, że Alexis chce, by on ją kupował. Devon była kompletnie inna, lecz doprowadzała sprawę do absurdu. Kiedy w grę wchodziła zawodowa strona ich relacji, ta kobieta była uparta jak muły w Arkansas. Tak uparta, że nie chciała - lub nie potrafiła - oddzielić klienta od mężczyzny.

A ściślej: ogiera.

Święta w Salzburgu

107

Cal zmarszczył brwi, przypominając sobie to określenie. Gdy pierwszy raz je usłyszał, rozbawiło go to, ale też ukłuło, choć tego po sobie nie pokazał. Czy naprawdę tylko tyle dla niej znaczył? Był po prostu świetnym kochankiem na czas wyjazdu? Ta myśl niesłychanie go złościła. I to kazało mu racjonalnie się zastanowić dlaczego. Czemu, u licha, jest tak wściekły? I czego chce od Devon? Lepiej będzie dla niego, jeśli sobie odpowie na te pytania, zanim się z nią ponownie spotka.

Czego chce od niej Cal?

I co ważniejsze, myślała Devon, mijając przechodniów na Mó, czego tak naprawdę ona chce od Cala? Przygarbiona, kuląc się przed zimnem, szła ulicą, nie zwracając większej uwagi na witryny sklepowe. Miała wrażenie, że pula pieniędzy, jaką Cal lekką ręką jej przydzielił, wypala dziurę w jej płaszczu. Racjonalny umysł podpowiadał jej, że Cal postąpił w tej sprawie tak, jak postąpiłby zawsze, i że to, co ich łączyło, nie ma tu nic do rzeczy. Mniej racjonalna i emocjonalna część niej samej nie pozwalała jej zapomnieć o wstrętnej, obmierzłej myśli, która się wkradła między nich tego przedpołudnia. Może Cal chce jej zapłacić za usługi, które wykraczają poza obowiązki EBS?

Spojrzała w swoje odbicie w wystawie i skrzywiła się z niesmakiem. Wyglądała żałośnie i samotnie - wyglądała jak zagubiona w tłumie kobieta.

Merline Lovelace

- To te cholerne święta - mruknęła do swego odbicia. -Zawsze sprawiają, że wariujesz.

Więc może tym razem coś z tym zrobisz? Gdyby знаła odpowiedź, co powinna zrobić, nie stałaby tu i nie gadała do odbicia w witrynie sklepowej!

Porozmawia z przyjaciółkami. Sprawdziła zegarek. Dochodziła piętnasta, a więc w Wirginii była już dziewiąta rano. Caroline i Sabrina siedziały do późna w nocy nad nowym kontraktem, ale Devon zbyt dobrze je znała, by nie być pewną, że o tej porze obie już są na nogach.

Z nagłym zdecydowaniem pospieszyła do Alsterhaus, znanego centrum handlowego, i skierowała się na samą górę, gdzie znajdowała się restauracja z pięknym widokiem na rzekę Alster i kanały.

Devon zajęła stolik przy oknie i rozejrzała się. O tej porze restauracja była jeszcze niemal pusta. Miała więc wszelkie warunki do swobodnej rozmowy z partnerkami. Chociaż zjadła z Calem lunch, nie odmówiła sobie typowego ham-burskiego przysmaku - zupy z węgorka.

Zamówiła też kieliszek wytrawnego wina i sącząc je, wykręciła numer do biura. Zarówno Caroline, jak i Sabrina były w pracy. Żałując, że nie ma przy sobie laptopa i nie może widzieć ich twarzy, Devon odpowiedziała na niecierpliwe pytanie Caro, gdzie się, u diabła, teraz znajduje.

- W Hamburgu. Cał pojechał do fabryki Airbusa. Okazało się, że prace są mniej zaawansowane, niż zakładano w Logan Aerospace.

Święta w Salzburgu

109

Sabrina wtrącała się do rozmowy.

-Dobrze, że elastyczność to podstawa naszego działania. Będziesz musiała przesunąć swoje połączenia z Salzburgiem?

- Tak. Nie. Może.

- Co to oznacza?

- To znaczy, że nie wiem, czy lecę do Salzburga.

- Czemu nie? Sądziłam, że wszystko zostało ustalone.

- Ja także. - Wzdychając, Devon patrzyła nieobecny wzrokiem na panoramę miasta. - To było, zanim Cal wyjął portfel i włożył mi do ręki plik grubych banknotów. Powiedział, żebym sobie kupiła, co tylko chcę na naszą małą schadzkę w Alpach.

Po jej wypowiedzi nastąpiła pełna napięcia i zaskoczenia cisza. Sabrina przerwała ją pierwsza.

- Na pewno nie zachował się tak ordynarnie.

- Nie. Wy tłumaczył swój gest tym, że firma Logan Aerospace powinna pokrywać wydatki, jakie ponoszę z powodu przedłużającego się wyjazdu i zlotu jego załogi, który nastąpi dopiero po świętach.

- W porządku, teraz mogę powiedzieć, że nic nie rozumiem. O czym my tu mówimy? O zlocie załogi czy o twojej randce w Salzburgu, jak to delikatnie nazwałaś?

- Ty nic nie rozumiesz? A co ja mam powiedzieć?

Mimo że wszyscy w restauracji wydawali się zaprzątnięci swoimi sprawami, Devon zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu.

Merline Lovelace

- Wszystko dzieje się tak szybko. Odkąd poznałam Cala Logana, czuję się, jakbym jechała ekspresem i ani na moment nie mogła się zatrzymać.
- Nie możesz zwolnić tego ekspresu? - zapytała rozsądnie Caroline. W jej głosie słychać było niepokój.
- Próbowałam! Uwierz mi, próbowałam. Powiedziałam Calowi, że nie jestem dobra w łączeniu przyjemności z pracą. Nalegałam, żebyśmy się lepiej poznali, zanim znowu wskoczmy do łóżka.
- **I** co? Nie poskutkowało?
- Z jednej strony tak, z drugiej nie. Przegadujemy codziennie po kilka godzin, chodzimy na kolacje - Devon zaczerpnęła tchu - a natychmiast potem wskakujemy do łóżka. I nie jest to jedynie Cala wina.
- Jest aż tak seksowny? - chciała wiedzieć Sabrina.
- Nawet bardziej - odrzekła Devon z pół jękiem i pół śmiechem. - Jest też zabawny, uroczy, szarmancki, bystry i dość władczy.
- Och - jęknęła ze zrozumieniem Sabrina. - Zabójcza mieszanka.
- Właśnie! Za każdym razem, gdy już mi się zdaje, że narzucam naszym relacjom pewien racjonalny przebieg, Cal robi lub mówi coś takiego, co kompletnie wytrąca mi oręż z ręki. Albo sprawia, że wybucham. Jak ta sprawa z pieniędzmi. Czy sądzicie, że przesadziłam, histerycznie reagując na jego propozycję?
- Nie! - odpowiedziała Caroline pewnym głosem. Ona

Święta w Salzburgu

111

także leczyła rany po jedynym mężczyźnie, któremu pozwoliła się pokochać. Chyba została zraniona jeszcze głębiej niż Devon, bo nigdy o tym nie mówiła.

- Tak! - odpowiedziała w tym samym momencie ostrym głosem Sabrina. - Zostajesz w Europie na o wiele dłużej, niż się na początku umawialiśmy. Logan Aerospace powinien pokryć koszty rzeczy, które będą ci potrzebne.

- A skoro i tak zlot nie odbędzie się wcześniej niż po świętach, kwota obejmuje również mały urlop z szefem firmy - zauważyła Devon.

- To już twoja decyzja, Dev - odezwała się Sabrina łagodniejszym tonem. - Nie jedź do Salzburga ani nie gódź się na uczestnictwo i organizację zlotu, jeśli to ma cię kosztować wiele nerwów.

- Po drugie - zauważyła Caroline - ponieważ właśnie podpisałyśmy nowy kontrakt, EBS nie potrzebuje już Logan Aerospace, by przeżyć.

Jednak wszystkie trzy wiedziały, że to nie była prawda. Nawet z nowym kontraktem EBS potrzebowała dużych zleceń i bogatych klientów. Zwłaszcza teraz. Jednak Devon była wdzięczna przyjaciółkom za wsparcie.

- Sabrina i ja bezgranicznie ufamy twojemu osądowi sytuacji. Zrób to, co podpowiadają ci serce i rozum.

Devon rozważała tę sprawę w swoim umyśle i sercu aż do momentu, gdy zaczęła się zbliżać godzina, w której miała się spotkać z Calem. W ostatniej chwili wstąpiła do cen-

Merline Lovelace

trum handlowego i kupiła sobie kilka najbardziej potrzebnych drobiazgów, używając swojej karty kredytowej.

Pół godziny później czekała na Cala w limuzynie na parkingu fabryki Airbusa. Patrzyła zamyślona na Elbę. Tutaj, na północy, rzeka była szeroka i mieniła się odcieniami szarości. Była głęboka i miała zbyt szerokie koryto, by zamarznąć jak w Dreźnie. Po przeciwnej stronie rzeki na wzgórzu widniały ruiny zamku i wieży strażniczej. Brzeg rzeki poniżej wzgórza zabudowany był przez ekskluzywne apartamenty, niewielkie hotele i kluby.

Przy wyjściu zrobił się ruch i Devon patrzyła, jak z budynku wychodzi Cal z przerzuconym przez ramię płaszczem, jak ściska rękę jakiemuś mężczyźnie w garniturze i szybko idzie w jej kierunku. Patrząc na niego, Devon starała się opanować liczne emocje, jakie w niej budził sam jego widok. Nie chodziło tylko o wygląd zewnętrzny, choć było oczywiste, że wspaniały, potężny brunet o rozbrajającym uśmiechu był oszałamiająco przystojny. To unikalne połączenie wyrafinowania i poczucia humoru, a także silna, nietuzinkowa osobowość tak na nią działały. W tym mężczyźnie były także pokłady emocjonalności i namiętności, których na co dzień nie okazywał, a które wybuchały z podwójną siłą, kiedy byli sami. Gdy natomiast przebywali gdzieś razem publicznie, Cal opiekował się nią jak dżentelmen i - mimo że to ona dla niego pracowała - nieustannie dbał o to, by czuła się dobrze. Devon zmarszczyła brwi. Przecież to ona powinna

Święta w Salzburgu

113

dbać o jego potrzeby. W końcu zatrudniał ją i płacił ciężkie pieniądze. To właśnie musieli sobie wyjaśnić.

Gdy tylko usiadł obok niej, to, co przed chwilą stanowiło jasny przekaz, zupełnie się zagmatwało. To był kolejny problem - fizyczna obecność Cala przy niej odbierała jej zdrowy rozsądek, a hormony uderzały jej do głowy.

Już raz Devon pomyliła namiętność z miłością. Nie mogła popełnić drugi raz tego samego błędu.

Na twarzy Cala nie widać było śladu gniewu z przedpołudnia, ale w jego spojrzeniu czaiło się jakby wyzwanie.

- Znalazłaś wszystko, czego potrzebowałaś? - zapytał.

- To zależy - odrzekła ostrożnie, gdy kierowca limuzyny ruszył.

-Od?

-Od tego, co zdecydujemy po tym, jak wysłuchasz wszystkiego, co mam ci do powiedzenia. - W drodze do fabryki miała sporo czasu, by się do tej rozmowy przygotować. - Ustaliliśmy już, że nie jestem dobra w łączeniu dwóch sfer. Nieporozumienie z dzisiejszego ranka jeszcze bardziej nam to unaocznilo. A więc sądzę, że najlepiej będzie, jeśli wybierzemy, którą z relacji chcemy kontynuować.

- Sądziłem, że jasno dałerti. ci to do zrozumienia. Chcę ciebie, Devon.

Jego odpowiedź sprawiła, że jej serce zalało miłe uczucie ciepła, lecz Cal nie powiedział jej tego, co chciała wiedzieć. Obróciła się do niego.

- Ja także chcę ciebie. Tak bardzo, że nie potrafię myśleć

Merline Lovelace

jasno. Dlatego mogę albo spędzić z tobą weekend w Salzburgu, albo przygotować zlot w Dreźnie i zajmować się Logan Aerospace przez cały pobyt załogi w Niemczech. Ale nie mogę robić obu tych rzeczy równocześnie.

- Nie możesz czy nie zrobisz tego?

- W porządku, nie zrobię tego.

Przyjął to skinieniem głowy. Przez chwilę patrzył na nią zamyślony.

- Żeby było jasne - powiedział powoli. - Nie próbuję cię kupić przez wspieranie twojej małej firmy czy zaspokajanie twoich potrzeb w czasie wyjazdu. Po prostu wydawało mi się, że jeśli zajmiesz się także zlotem moich pracowników w Dreźnie, to obie firmy - Logan Aerospace i EBS - na tym skorzystają. Tak by było, pomyślała Devon, gdyby nie to, że granice między pożądaniem a miłością zaczęły się zacierać, a ona drżała z obawy o to, że ta bomba w końcu wybuchnie.

- Wiem, jak to funkcjonuje w biznesie - odparła Devon. - Tak samo było na akademii. Ty mi pomagasz w zbieraniu materiałów do nowego artykułu do „Journal of Medieval History”, a ja odwdzięczam ci się, biorąc kilka razy zastępstwo i wypożyczając książki z biblioteki. Jednak wszystko się komplikuje, gdy w grę wchodzi także relacja intymna.

Nie miała pojęcia, czemu jej wypowiedź lekko go rozbawiła. Zdaje się, że zabrzmiała trochę naiwnie.

- Jak widać, bardziej komplikuje się dla ciebie niż dla mnie.

- Jeśli w ten sposób chcesz mi dać do zrozumienia, że

Święta w Salzburgu

115

jestem przewrażliwiona i zbyt ostrożna, to masz rację. To i tak niezbyt uciążliwy efekt uboczny nieudanego małżeństwa. Zresztą to zupełnie inna sprawa, nie powinnam w ogóle wspominać o małżeństwie - dodała szybko.

Może ona o tym nie myślała, lecz Cal przez ostatnich kilka godzin analizował ten temat z o wiele większą uwagą niż jakość produktów, które wytwarza fabryka Airbusa.

Im więcej myślał o swej złości na taką, a nie inną reakcję Devon na jego bezmyślny gest, tym wyraźniej uświadamiał sobie, jak aroganckie musiało jej się wydać jego zachowanie. Świadomie lub nie, umieścił, ją w tej samej kategorii co Alexis. Jakby Devon była kimś, kogo karierą mógł w jakiś sposób pokierować. Kimś, kogo można wesprzeć finansowo. Kimś, kto go potrzebuje.

Prawda dopiero stopniowo do niego docierała. W przeciwieństwie do Alexis Devon McShay była zdeterminowana, żeby radzić sobie w życiu sama. To, że była tak uparta, z początku go rozzłościło. Potem jednak złość przeszła w podziw i akceptację, które dodatkowo mieszały się z innymi uczuciami wobec tej niezwyklej kobiety.

Pragnął jej i to pragnienie nie ustępowało, a wręcz przeciwnie, stawało się coraz silniejsze z każdym uśmiechem, jaki do niego kierowała, z każdą spędzoną z nią godziną. Intensyfikowało się za każdym razem, gdy dotykał jej piersi lub brzucha. Cal opuszczał fabrykę Airbusa z postanowieniem, że zrobi wszystko, by zatrzymać Devon McShay w swoim życiu - i w swoim łóżku - tak długo, jak się da.

Merline Lovelace

A teraz ona wyznaczyła mu granicę. Mógł korzystać z jej profesjonalnych usług lub mieć ją dla siebie, ale nie jedno i drugie.

- A więc? Kto ma podjąć decyzję? Ty czy ja? - zapytał odrobinę skołowany.

- Ja już ją podjęłam. - Wytrzymała jego pytający wzrok. - Wolę raczej spędzić z tobą święta niż mieć setki nowych kontraktów.

- Dobrze. - Cal uśmiechnął się na jej słowa i wsunął rękę pod jej miękkie włosy, głaszcząc ją po szyi.

- Gdyby odpowiedź była inna, nie wypuściłbym cię z tego samochodu, póki byś nie zmieniła zdania.

Przyciągnął ją i pocałował, pozbawiając tchu. Odczuła ulgę, że Cal tak łatwo się zgodził na jej warunki, i zarumieniona opadła na siedzenie.

Cal nie wypuścił jej dłoni, lecz ścisnął ją w trakcie jazdy. Nie protestował przeciwko jej decyzji.

Czekał na lepszy moment. Jednak postanowił, że w ciągu następnych kilku dni użyje wszystkich znanych mu sposobów, by przekonać Devon, że nie może umieszczać ani jego, ani siebie w odizolowanych sferach i wyznaczać im granice.

On reprezentował firmę Logan Aerospace. Ona stanowiła EBS. Skoro oni się połączyli, to nie widział powodu, dla którego nie miałyby ich łączyć także interesy.

Jednak podczas lotu z Hamburga do Salzburga Cal doszedł do zupełnie innych wniosków. Pomysł rodził się po-

Święta w Salzburgu

117

woli, w miarę jak słuchał radosnej paplaniny Devon, która najwyraźniej była wniebowzięta z powodu ich podróży i wyraźnie rozluźniona po tym, jak sama zwolniła się z pełnienia dla niego obowiązków służbowych. Pałała entuzjazmem wobec perspektywy spędzenia kilku świątecznych dni w jej ukochanym miejscu na ziemi.

- Salzburg jest wspaniały o każdej porze roku, ale w zimie jest absolutnie magiczny. Już się nie mogę doczekać, kiedy pokażę ci wszystkie moje ulubione miejsca w mieście.

- Mam nadzieję, że to nie oznacza, że odwiedzimy wszystkie muzea i zrujnowane zamki, o których wspominałaś.

- Nie, tylko kilka - przyznała, śmiejąc się. - Potraktuję cię łagodnie. Dzięki Bogu, że w zimie miasto nie jest odwiedzane przez hordy turystów. A i sami mieszkańcy Salzburga spędzają święta w domach, przygotowując potrawy i śpiewając kolędy. - Zawahała się i spojrzała na niego z lekkim poczuciem winy. - Jesteś pewien, że nie przeszkadza ci, że w tym roku nie będziesz Mikołajem i nie spotkasz się z rodziną?

- Jestem całkowicie pewien. Świetnie sobie beze mnie poradzą. A co z twoimi rodzicami? - zapytał, przypatrując się jej uważnie. - Czy nie będą rozczarowani, że nie spędzisz Bożego Narodzenia z żadnym z nich?

- Pewnie będą. - Devon obojętnie wzruszyła ramionami. - Jednak każde z nich zawsze spędza święta tak samo: narzekając na tego drugiego. Dlatego już wcześniej postanowiłam spędzić święta z Caro i Sabriną. One są moją rodziną.

Calowi ścisnęło się serce. On sam dorastał otoczony wiel-

Merline Lovelace

kim, hałaśliwym klanem Loganów. Nawet wtedy, gdy stacjonował w Marynarce Wojennej na drugim końcu świata i nie mógł przyjeżdżać na święta do domu, jego rodzice i siostry zasypywali go listami, telefonami i paczkami z domu, których zawartością dzielił się z całym plutonem.

Gdy Devon opowiadała mu o tym, jakie ma dla nich plany na najbliższe dni, Cal myślał, jak samotne musiały być dotychczas jej święta.

- Chciałabym cię zabrać do opery. I może na jeden dzień wybierzemy się na narty. Caro, Sabrina i ja spędzałyśmy na nartach prawie każdy weekend.

- Oba pomysły brzmią fantastycznie.

- Och, Cal! Zakochasz się w Salzburgu dokładnie tak jak ja!

Uśmiechając się, ujął jej twarz i spojrzał w błyszczące z radości oczy.

- Już się zakochałem.

Zrobiła zaskoczoną minę, ale zanim zdążył rozwinąć temat, rozległ się komunikat, by zapięto pasy. Samolot miał podchodzić do lądowania.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Devon obudził radosny dźwięk dzwonów salzburskiej katedry. Leżała nieruchomo, uśmiechając się sama do siebie na ów znajomy odgłos. Była odwrócona plecami do Cala, który obejmował ją w pasie nagim ramieniem i wzdychał przez sen do jej ucha. Devon smakowała uczucie szczęścia. Wróciła do swojego ulubionego miejsca na ziemi. Miasta, gdzie urodził się Mozart. Gdzie odbywał się jeden z największych festiwali muzyki klasycznej na świecie. Miasta jej młodzieńczych pragnień. Nie mogła uwierzyć, że znowu tu jest po tych wszystkich latach. Że może dzielić to magiczne doświadczenie z Calem.

Zamiast zarezerwować dla nich któryś z najlepszych salzburskich hoteli, Devon wybrała niewielki, uroczy pensjonat w historycznej części miasta. Pensjonat znajdował się tuż przy romańskich murach, niemalże w cieniu sławnego zamku.

Wczoraj przyjechali zbyt późno, by zrobić coś poza zjedzeniem wybornej kolacji złożonej z pieczonych ziemniaków z warzywami i spacerem po wspaniale oświetlonym rynku.

Merline Lovelace

Ach, ale dzisiaj, myślała Devon, gdy dzwony śpiewały na lazurowym tle nieba, dzisiaj pokaże mu miasto, w którym zakochała się tyle lat temu. Nie mogąc dłużej wytrzymać, szturchnęła go lekko.

- Hej, wielkoludzie! Śpisz jeszcze?

- Teraz już nie - mruknął i natychmiast jeszcze mocniej zacisnął na niej swoje olbrzymie ramiona, wtulając się w jej kark. Objęła go z tyłu za głowę.

Czuła, jak jego jeszcze przed sekundą leniwe i rozprężone ciało tężeje i jak natychmiast narasta w nim podniecenie, a jego gorący oddech zbliża się do jej szyi.

- Nie można lepiej zacząć tego dnia...

Rozważała protest najwyżej sekundę lub dwie. Musiałaby się uderzyć w twarz, zacisnąć zęby i jakimś cudem wyskoczyć z łóżka. Kompletnie nie miała na to ochoty. Miała ochotę na niego...

- Trzeba przyznać, że to był niezły sposób na rozpoczęcie dnia w Salzburgu - powiedziała rozmarzonym głosem. Leżała w jego ramionach i na chwilę zapomniała o podekscytowaniu, jakie czuła na myśl o powrocie do miasta i odwiedzeniu wszystkich najpiękniejszych jego zakątków, za którymi tak się stęskniła. Całą jej uwagę skupiał Cal Logan.

- To niezły sposób na rozpoczynanie każdego dnia - zgodził się z nią, głaszcząc ją po włosach: Devon poczuła, jak wstępuje w nią nowa energia. Jeśli szybko czegoś nie zarządzi, spędzą na upojnych chwilach

Święta w Salzburgu

121

całe przedpołudnie. Ściągnęła z niego kołdrę i wskazała mu palcem łazienkę.

- Okej. Ty pierwszy. I pospiesz się. Mamy mnóstwo do zobaczenia i do zrobienia.

Godzinę później, zjadłszy obfite śniadanie, wyszli na miasto. Po pięknym, lecz pokrytym lodową bryłą Dreźnie i zimnym, pogrążonym we mgle Hamburgu, Salzburg przywitał ich ciepłym słońcem i cienką warstwą świeżego śniegu.

Devon pokazywała Calowi miejsca, do których miała ogromny sentyment. Zaprowadziła go do uniwersyteckiej biblioteki, gdzie zamiast się uczyć do egzaminów, spędzała całe popołudnia, oglądając imponującą kolekcję ilustrowanych manuskryptów. Monumentalną barokową katedrę Salzburga, w której ochrzczony był Mozart i dla której później komponował wiele swoich utworów sakralnych. Małą restauracyjkę, gdzie podawano najlepszy gulasz w mieście. Późnym popołudniem miała zamiar wziąć go jeszcze na przejażdżkę kolejką na zamek, skąd można było zobaczyć panoramę miasta, jednak uwagę Cala przyciągnął niewielki tłum, jaki się zebrał pod jednym z wąskich budynków.

- Co to?

- Tutaj urodził się Joseph Mohr. Autor słów kolędy „Cicha noc”. W jego domu znajduje się muzeum, ale teraz jest zamknięte.

- Więc skąd ten tłum?

Devon zapytała o to jednego ze zgromadzonych.

Merline Lovelace

- To grupa ludzi, która udaje się stąd do kaplicy w Oberndorf, gdzie pierwszy raz wykonano „Cichą noc”. Lokalny chór daje tam coroczny specjalny koncert. Jadą tam busami, a potem przesiadają się na sanie.

- Skoro już tu jesteśmy, to może się przyłączymy? Devon w ostatniej chwili zdążyła powstrzymać grymas.

Nie lubiła uczestniczyć w tego typu wycieczkach. Ale Cal był w Salzburgu pierwszy raz i dzisiaj była Wigilia. Zrezygnował dla niej ze swojej rodziny. Mogła się upierać przy swoim planie, lecz najwyraźniej Cal chciał również zaznać jakiegoś przeżycia duchowego.

- Powiedziano mi, że kaplica jest tak mała, że mieści zaledwie piętnaście, dwadzieścia osób, więc koncert odbywa się na zewnątrz.

Obrzucił wzrokiem jej ciepły ubiór, puchową kurtkę, którą dla niej kupił, szalik i czapkę.

- Nie będzie ci za zimno? Devon potrząsnęła głową. -Nie.

- Świetnie. - Cal zatarł ręce z radości. - Nigdy nie jechałem w kuligu. Zobaczmy, czy mieszkańcy Salzburga zdołają nas wprowadzić w świąteczny nastrój.

Devon spodziewała się odmowy ze strony organizatora. Takie wycieczki rezerwuje się na kilka tygodni wcześniej. Jednak ku jej zdziwieniu zgodził się i upchnęli ich do ostatniego busu. Kiedy tylko samochód ruszył i natychmiast zagrzmiała kolęda „O Tannenbaum”, Devon nic nie

Święta w Salzburgu

123

mogła poradzić na to, że okropnie zachciało jej się śmiać. Schowała twarz w szalik, by nie posądzono jej o cynizm.

Trzy godziny później wiedziała już, że pozbyła się na zawsze świątecznej klątwy, jaka na niej ciążyła. Niezależnie od tego, jak się potoczą jej losy i co przyniosą kolejne lata jej życia, ta noc na zawsze pozostanie w jej umyśle i sercu.

Gdy dreptała w miejscu pośród setek tysięcy ludzi czekających na koncert, jeszcze tego nie wiedziała. Dopiero gdy Cal złapał ją za rękę i ścisnął mocno, w jej sercu rozlało się miłe ciepło. Chwilę później na prowizorycznie zbudowaną scenę przed kaplicą wyszedł chór. Każdy z chórzystów trzymał świeczkę. Wyglądali magicznie na tle rozgwieżdżonego nieba i ośnieżonej kaplicy.

Ksiądz odprawił mszę, której chór akompaniował. Trudno byłoby Devon opisać uczucia, jakich doznała, gdy rozległy się pierwsze dźwięki kolędy śpiewanej po niemiecku, potem po angielsku i francusku. Głośny baryton Cala włączył się, gdy kolęda była śpiewana po angielsku. Ona sama śpiewała po niemiecku i po włosku.

Stojąc tam, na zimnie, w tłumie śpiewających ludzi z dłonią w mocnym uścisku Cala, Devon czuła, jak bolesne wspomnienia z lat, które minęły, odchodzą w niepamięć. Jedna po drugiej stare rany goiły się, a cynizm, jaki wypełniał dotąd jej serce, gdzieś zniknął. Poczowała się, jakby zrzuciła z piersi ogromny ciężar. Po policzkach płynęły jej gorące łzy wzruszenia.

Merline Lovelace

Doznawała czegoś, za czym od dawna tęskniła, o czym wiele lat temu marzyła, tutaj, podczas pobytu w Salzburgu, gdy była młoda i pełna nadziei na świetlaną przyszłość. Nie marzyła o prezentach, którymi zawsze zasypywali ją rodzice, konkurując ze sobą o uczucie córki. Nie chciała niekończących się przyjęć i samotności we dwoje, jaką zafundował jej Blake.

Marzyła, by przeżyć choćby jedną noc taką jak dzisiejsza. Pełną szczęścia i nadziei z tym jedynym mężczyzną u boku. Takim jak Cal. Dotarło do niej, że Cal ofiarował jej najpiękniejszy prezent, jaki dostała w życiu, tymczasem ona nie ma dla niego nic w zamian. Spojrzała na Cala, dyskretnie ocierając z policzka łzy. Zdawał się całym sobą uczestniczyć w mszy i wspaniałym koncercie, lecz gdy na niego spojrzała, on również na nią spojrzał i ścisnął jej dłoń znacząco. Przez długą chwilę nie odrywali od siebie oczu i Devon zrozumiała, że Cal wie, jakie uczucia ją wypełniają.

Gdy w drodze powrotnej wsiedli na sanie, Cal objął ją ramieniem i już nie puścił. Wszyscy milczeli, przeżywając wciąż mszę i koncert. Słyszeć było jedynie dzwoneczki sań, tętent kopyt i szum drzew otaczającego ich lasu. Wioska Oberndorf niknęła za nimi w ciemności. Jakże inny był powrót z mszy w porównaniu z jazdą w tamtą stronę. Jadąc na koncert, ludzie śmiali się i śpiewali, pokrzykiwali do jadących na innych saniach. Jadąc z powrotem, milczeli, byli zamyśleni i patrzyli na ciemny las i rozgwieżdżone niebo.

Gdy wysiedli w Salzburgu z busu, była już późna noc. Zo-

Święta w Salzburgu

125

stali sami, a Cal przytulił ją i pocałował w zmarznięty policzek.

- Dziękuję ci za ten wieczór - wydusiła ze wzruszeniem. - Potrzebowałam tego. Nie miałam pojęcia jak bardzo, póki tego nie przeżyłam.

- Wiem - odpowiedział i pocałował ją w usta.

W świąteczny poranek Devon sądziła, że już lepiej nie może być. Czekala ją jednak jeszcze jedna wspaniała niespodzianka, której się kompletnie nie spodziewała. Gdy ona i Cal wzięli razem długi i przerywany namiętymi pocałunkami prysznic i, ubrani, mieli schodzić na śniadanie, do drzwi rozległo się pukanie.

- Devon! - ryknęła Sabrina i uściskała przyjaciółkę serdecznie, o mało jej nie dusząc. Za nią w drzwiach ukazała się Caroline i wszystkie trzy ścisnęły się wylewnie, śmiejąc się dobrych parę minut.

- Nie mogę w to uwierzyć! - krzyczała Devon, gdy odzyskała dech w piersiach. - Co wy tu w ogóle robicie? Kiedy przyjechałyście? - zasypała je pytaniami.

- Przyleciałyśmy godzinę temu. Byłybyśmy jeszcze wcześniej, gdyby nie to, że lot z Frankfurtu był opóźniony. Skarbie, leciałyśmy do ciebie całą noc.

-Ale... - Devon była mocno skonfundowana, jednak jeszcze bardziej rozradowana. - Ale sądziłam, że ty miałaś lecieć do Rzymu. A Caro do Barcelony. I to po świętach.

- Po telefonie od Cala zmieniliśmy rezerwacje i przy-

Merline Lovelace

leciałyśmy do Europy wcześniej - poinformowała ją Sabrina.

- Telefonie od Cala? - powtórzyła głupio Devon.

- Tak. Chciał, żeby to była niespodzianka. - Wzrok przyjaciółki powędrował w głąb pokoju, gdzie Cal czekał cierpliwie, aż się przywitają. - Chyba się nam udało, co?

- Wygląda na to, że tak - odrzekł z uśmiechem Cal. - Przy okazji, dziewczyno o brązowych oczach, mam dla ciebie przesyłkę. To od Dona.

Wciąż się uśmiechając, Cal pocałował Sabrinę w policzek, a następnie zwrócił się do drugiego gościa.

- A ty musisz być Caroline.

Caro wyciągnęła do niego rękę. Cicha i z natury pełna rezerwy, o wiele wolniej nabierała zaufania do nieznajomych niż spontaniczna i ekstrawertyczna Sabrina. Mimo to Cal otrzymał jeden z jej rzadkich ujmujących, serdecznych uśmiechów.

- Tak, to ja.

- Skoro się już poznaliśmy, zapraszamy z Devon na śniadanie. Musicie być po tak długim locie wykończone i głodne.

Przyjaciółki Devon skwapliwie skorzystały z propozycji. Jednak mimo że były głodne^ przez pierwszą godzinę śniadania wszystkie trzy niewiele zjadły. Jediną osobą, która spokojnie korzystała ze wszystkich świątecznych pyszności, był Cal. One gadały jedna przez drugą. Przyjaciółki zasypywały Devon pytaniami o Salzburg z serii: Byłaś tu? Byłaś

Święta w Salzburgu

127

tam? W końcu Devon opowiedziała im, jak spędzili z Cal'em wczorajszy dzień, a gdy przeszła do opisu wieczoru, wpatrzyły się w nią dwie pary zaokrąglonych ze zdziwienia oczu.

- Świąteczna przejażdżka do kaplicy? - powtórzyła Sabrina. - Ty? Ze swoim odwiecznym „nie mam czasu na cały ten świąteczny cyrk”?

Devon zarumieniła się i spojrzała na Cala, który się uśmiechał, milcząc.

- No dobrze, chyba rezygnuję z członkostwa w klubie świątecznych maruderów. Zdaje się, że byłam damskim odpowiednikiem Scroocea i właśnie przeżyłam tę wigilijną noc. - Zaśmiała się.

Caro wyciągnęła do Devon dłoń i ścisnęła jej rękę. Sabrina patrzyła to na Devon, to na Cala.

- Proszę, proszę - mruzczała. - A więc to przez ciebie - wskazała palcem Cala, drażniąc się z nim - nasza przyjaciółka zmieniła się nie do poznania.

Cal ani na chwilę się nie zmieszał.

- Mam nadzieję, że równie magiczne święta Devon będzie przeżywać co roku - zwrócił się niby to do Sabriny i Caroline, lecz w istocie do Devon. Bowiem przez całe śniadanie nie odrywał od niej oczu.

Devon w odpowiedzi uśmiechnęła się promiennie.

- A teraz, miłe panie, wybaczcie, muszę wykonać kilka telefonów do rodziny. Znając moje siostry - Cal westchnął i zabawnie wywrócił oczami - zajmie mi to trochę. A wy będziecie miały czas na kobiece pogaduszki.

128

Merline Lovelace

Sabrina uśmiechnęła się z wdzięcznością za jego domyślność, a Devon skinęła głową.

- Jasne, posiedzimy tu jeszcze chwilę.

Pocałował Devon w policzek i się ulotnił. Devon nie mogła się powstrzymać, by za nim nie patrzeć.

Dopiero gdy się obróciła z powrotem do stolika, zorientowała się, że one również za nim patrzą. Gdy wszystkie trzy w końcu na siebie spojrzały, roześmiały się.

- No, dobra - powiedziała Sabrina, nalewając im wszystkim kawy. - A teraz gadaj! Nie omijaj żadnego szczegółu!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy wczesnym popołudniem Devon wsunęła się do pokoju, natychmiast chwyciła Cala w objęcia i pocałowała.

- Jak to się stało? Skąd wiedziałeś? Kiedy do nich zadzwoniłeś? - zapytała, gdy odzyskała dech w piersiach.

- Gdy tylko tu wylądowaliśmy - powiedział Cal, sadzając ją sobie na kolanach.

- Ale... Sądziłam...

- Wiem. Mieliśmy spędzić romantyczne chwile tylko we dwoje. Ale gdy w trakcie lotu opowiadałaś mi, jak bardzo wasza trójka jest z sobą związana, że traktujecie się jak siostry, postanowiłem zrobić ci niespodziankę. Miałaś te święta spędzić z nimi.

Serce Devon wezbrało radością i wdzięcznością. Cal zrezygnował dla niej z rodziny, którą najwidoczniej uwielbiał, ale zaaranżował wszystko tak, żeby ona była otoczona tymi, których kochała. Co, jak sobie z nagłą jasnością umysłu uświadomiła, obejmowało również Caleba Logana juniora.

Jaką była idiotką! Tak bardzo się bała zaufać swemu sercu, tak bardzo się martwiła, że po raz drugi zawiedzie ją in-

130

Merline Lovelace

stynkt. Zamiast wyciągnąć ręce i przyciągnąć do siebie miłość, odpychała ją i zamykała się przed nią! Koniec z tym, przyrzekła sobie. Koniec. Cal zasługiwał na to, by mu ufać. Zasługiwał na to, by go kochać.

- Nie mogłeś mi dać lepszego prezentu - powiedziała wzruszona. Jej głos drżał. - Dziękuję. Znowu.

- Nie ma za co. Znowu. Muszę ci się jednak do czegoś przyznać. Kierowały mną także pobudki egoistyczne. Chciałem, by EBS nadal zajmowało się podróżą Logan Aerospace do Niemiec.

Pomyślałem, że to będzie dobry sposób na poznanie twoich partnerek. I - dodał z prowokacyjnym uśmiechem - przekonanie ich, że odrzucanie lukratywnego kontraktu wyłącznie z tego powodu, że ty coś czujesz do szefa firmy, nie ma sensu.

Devon roześmiała się. Rzeczywiście, to rozwiązywało wszystkie wątpliwości.

- Pogadam z nimi - obiecała.

- Skoro już sobie tak szczerze rozmawiamy... - zaczął, a ona spojrzała pytająco. - To właściwie już się zgodziły...

Gdy Devon i Cal zeszli na dół, w holu natknęli się na właścicieli pensjonatu, chcących złożyć im świąteczne życzenia. Ofiarowali też Devon i Calowi wielki kawałek domowego, smakowicie pachnącego ciasta. W pensjonacie panowała rodzinna atmosfera, nie było zbyt wielu gości, a właściciele byli niezmiernie serdeczni.

- *Frólische Weinachten!*

Święta w Salzburgu

131

Uśmiechając się, Devon także złożyła im najlepsze życzenia.

- Moja żona upiekła tę struclę sama dla naszych gości. Jesteśmy szczęśliwi, mogąc gościć tak miłe małżeństwo w te szczególne dni - powiedział gospodarz.

- Dziękujemy - odparli jednocześnie i spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Było jasne, że ponieważ zamówili małżeński apartament na nazwisko Cala, gospodarz i jego żona wzięli ich za małżeństwo. Jednak ani Devon, ani Cal nie mieli ochoty prostować tego błędu, gdyż, o dziwo, fakt, że ktoś bierze ich za męża i żonę, sprawiał im niemałą przyjemność.

- Zapraszamy na świąteczny obiad o szesnastej. Będą nasze tradycyjne świąteczne potrawy - powiedział gospodarz. - I państwa przyjaciółki także - dodał uprzejmie.

Gdy mężczyzna zniknął za drzwiami kuchni, spojrzeli po sobie, nie wiedząc co powiedzieć. Cal bez słowa wziął jej dłoń i przyłożył do swoich warg. Zdawało się, że jej ciemne, brązowe oczy błyszczą jakimś dziwnym światłem.

- Na wypadek gdybym ci zapomniała o tym powiedzieć później - zwróciła się do niego poważnie - to moje najlepsze święta w życiu.

Takiego wyznania Cal się nie spodziewał. Jej słowa wywarły na nim ogromne wrażenie. Myślał o bałaganie i chaosie, jaki zapanuje w jego rodzinnym domu w Connecticut za jakieś osiem godzin. Dzieci będą biegać po całym domu i wrzeszczeć jak opętane. Jego siostry i szwagrowie przez kil-

Merline Lovelace

ka pierwszych minut będą się starali utrzymać jaki taki porządek, po czym poddadzą się w obliczu niewykonalnego zadania. Siostry będą gadać jak najęte w kuchni, a rodzice rozdadzą prezenty uszczęśliwionym wnukom. W tym domu wszędzie będzie się czuło miłość i wsparcie.

Z nielicznych wypowiedzi Devon wnioskował, że ona czegoś takiego nigdy nie doświadczyła. Ale doświadczy, pomyślał z nagłą pewnością, już następnego roku.

Biorąc obie jej ręce w swoje, popatrzył na nią z czułością.

- Dla mnie to również jedne z najlepszych świąt.

Planował zaczekać, dać jej czas, którego potrzebowała. Problem w tym, że Cal nigdy nie był dobry w czekaniu, jeśli w grę wchodziły uczucia. Gdyby jednak nie miał wycucia czasu i nie wykorzystywał każdej nadarzającej się okazji, by osiągnąć to, czego pragnął, nie uczyniłby z małej elektronicznej firmy międzynarodowej korporacji przynoszącej miliony dolarów zysku. A okazja, która właśnie mu się nadarzała, była po prostu zbyt dobra, by jej nie wykorzystać.

- Myślałem o tym, żeby robić takie rzeczy regularnie. Patrzyła na niego zdziwionymi oczami.

Zmieszała się,

najwidoczniej nie bardzo rozumiejąc, o co mu chodzi. Do diabła! Pewnie pomyślała o tym, że Cal chce się z nią częściej urywać, czyli umawiać na zagraniczne schadzki.

- Chcę z tobą spędzać każde Boże Narodzenie, Devon. I Wielkanoc. I walentynki.

Święta w Salzburgu

133

Devon ścisnęła mocno jego dłonie, nic nie odpowiadając. Jej uśmiech wystarczył.

- Chcę z tobą spędzać także inne dni - ostrzegł ją, ponownie unosząc jej dłoń do swoich warg. - Leniwe niedzielne poranki z gazetą. Czwartkowe wieczory w naszej ulubionej restauracji. Od czasu do czasu weekendy z moją rodziną. I twoją także, jeśli...

- Ach, tu jesteście, gołąbeczki! - Sabrina przywitała ich radośnie. Gdy zobaczyła, że Devon i Cal trzymają się za ręce, uniosła brwi i lekko się zmieszala. Sabrina zakłopotana to raczej niecodzienny widok, pomyślała Devon. - Och! Zdaje się, że wam w czymś przeszkodziłam. Chcecie, żebym sobie poszła? - zapytała dziecinnie.

Cal powstrzymał się przed mruknięciem przekleństwa i zrobił to tylko w myślach, przypominając samemu sobie, że to z jego inicjatywy przyjaciółki Devon przyleciały do Europy kilka dni przed planowaną podróżą. Puścił jedną dłoń Devon, ale drugą wciąż trzymał.

- Owszem, przeszkodziłaś - powiedział z uśmiechem. - I nie, nie chcemy, żebyś sobie poszła. Devon i ja właśnie rozmawialiśmy o kolejnych świętach.

Sabrina natychmiast się rozkrochmała i uszczknęła kawałek ciasta, które Devon odłożyła na pobliski stolik.

- Boże, ale to dobre. - Pomiędzy jednym kawałkiem a drugim odniosła się do odpowiedzi Cala. - A propos świąt, jaki jest plan na sylwestra? Ja mam być wtedy w Neapolu, a Caroline w okolicach Barcelony, ale mogły-

Merline Lovelace

byśmy zmienić plany, zostać tu, w Salzburgu, i zrobić jakąś szalową imprezę.

Złapany w pułapkę, którą sam na siebie zastawił, Cal wzruszył ramionami, zostawiając decyzję Devon. Chciał, żeby święta były dla niej zupełnie wyjątkowe, ale nie planował dzielić się Devon w sylwestrowy wieczór. Z nikim.

Ku jego uldze Devon pokręciła głową.

- Jestem wam niesłychanie wdzięczna, że przyleciałyście tutaj, ale w przyszłym tygodniu lepiej zajmijcie się interesami.

- Świetna sugestia - skwitował Cal i zaczął mówić o tym, co trzeba będzie przygotować dla jego żałogi. Na to nadeszła Caroline.

Caroline bardzo przypominała Calowi jego siostrę, Rebekę. Takie same ciemne włosy, inteligentne spojrzenie i wyciszenie. Spokojna, łagodna natura Becky sprawiała, że zawsze była mediatorem pomiędzy starszym i młodszym od siebie rodzeństwem.

Devon niewiele mu mówiła o swoich przyjaciółkach, ale Cal szybko dostrzegł, że chłód i rezerwa Caroline nie cechowały jej z natury, lecz wynikały ze złych doświadczeń czy przeżyć. Czuło się w tej kobiecie silny charakter i niezwykłą lojalność, a te dwie cechy Cal niezwykle sobie cenił w ludziach. Z Sabriną natychmiast nawiązywało się serdeczny kontakt, ale introwertyczna Caroline również wydała się Calowi bardzo ciekawa i warta bliższego poznania.

Widać było, że obie, i Sabrina, i Caroline, kochały Devon

Święta w Salzburgu

135

jak siostrę i patrząc na wszystkie trzy razem, Cal nabierał przekonania, że taka przyjaźń wytrzymuje najcięższe próby. Gdyby się zaczęły kłopoty finansowe, myślał, to może by i popłynęły, ale razem.

Wszyscy we czworo udali się do jadalni, gdzie pokroili ciasto i zajadali się nim ze smakiem.

- Devon wspominała, że fascynujesz się operą. Widziałem ogłoszenia o koncercie Mozarta w blasku świateł, który ma się odbyć dzisiaj wieczorem.

- Jubileuszowy Koncert Mozartowski. Tak, to coroczne, znane na całym świecie przedstawienie wykonywane przez najlepszych wirtuozów. - Caroline aż zaświeciły się oczy. - Śpiewacy są ubrani w tradycyjne kostiumy historyczne i wykonują najpiękniejsze fragmenty oper Mozarta. Potem jest specjalna kolacja. Serwuje się dania z epoki Mozarta.

Cal zamrugał ze zdziwienia na nagłą transformację Caroline. Kiedy Caroline Waters opuszczała rezerwa, była olśniewająca. Jednak trwało to tylko chwilę: jak ślimak opuszczała skorupę, lecz po chwili znowu się w niej chowała.

- Pamiętam, że chciałam pójść na ten koncert, gdy studiowałyśmy w Salzburgu, ale bilety były tak drogie, że kompletnie nie było mnie na to stać.

- To chyba jedyny koncert, na który nas nie zaciągnęła - powiedziała Sabrina ze śmiechem. - Mozart wychodził nam już bokiem - zażartowała, szczypiąc Caroline w bok.

- Może powinniśmy nadrobić ten brak - zaproponował Cal, zwracając się do Caroline.

Merline Lovelace

- Och, chciałabym! - westchnęła tęsknie Caroline. - Ale bilety na ten koncert są wyprzedane na miesiąc przed Bożym Narodzeniem.

- Tak mi właśnie powiedzieli, gdy pytałem o bilety.

- Kiedy pytałeś? - zdziwiła się niepomiernie Devon.

- Dzisiaj rano, kiedy sobie plotkowałyście. - Cal podrapał się w brodę. - Mieli już tylko wolne miejsca w łoży księcia. Będziemy musieli dzielić stolik z jakimś ambasadorem i jego świtą. Mam nadzieję, że wam to nie przeszkadza.

Trzy pary oczu wpatrzyły się w niego. Twarz Caroline wyrażała czysty zachwyt. Sabrina patrzyła na niego z uznaniem. Devon patrzyła tak, że serce ścisnęło mu się gwałtownie.

- Właśnie omawialiśmy plan na następny tydzień - powiedział Cal do Caroline. - Rozumiem, że po świętach lecisz do Barcelony, a Sabrina do Włoch. Ile czasu wam to zajmie? Czy mogłybyście najpierw zająć się zorganizowaniem spotkania członków mojej ekipy w Dreźnie?

Partnerki Devon powiedziały mu, co już zdążyły zaplanować, i wspólnie z Calem omówili harmonogram na nadchodzące dni. Ustalili, że dziewczyny polecą na południe Europy kilka dni później, a najpierw wszystko zorganizują w Dreźnie, we współpracy z Hauptmannem.

Devon zamyśliła się. Cal w pełni zastosował się do jej prośby, lecz mimo że nadal miała pewne wątpliwości dotyczące mieszania życia prywatnego z zawodowym, po wszystkim, co między nimi zaszło, była niemalże pewna, że jest w stanie sama podołać temu zadaniu. Sabrina i Caroline

Święta w Salzburgu

137

mogłyby przygotować grunt pod kilkudniową konferencję w Dreźnie i lecieć na południe Europy, a ona zostałaby z Cal'em i zajęła się organizacją wszystkiego przez najbliższe tygodnie stycznia.

Uśmiechnęła się do siebie. Cal będzie zachwycony, a dziewczyny będą mogły swobodnie pracować dla kolejnego klienta. Rzeczywiście, jak powiedział Cal, nie ma sensu rezygnować z lukratywnego zlecenia tylko dlatego, że coś ją łączy z szefem firmy.

Tyle tylko, że to „coś” stało się bardzo poważne. Nie była pewna, czy to, co Cal mówił kwadrans temu o spędzaniu z nią niedzielnych poranków nad gazetą, stanowiło oświadczenie, czy tylko propozycję. Ale na tym etapie to nie miało dla niej większego znaczenia.

Mogła się teraz do tego przyznać. Zakochała się w nim szaleńczo, bez opamiętania, beznadziejnie. Kochała tego mężczyznę, chciała mu o tym powiedzieć i już by to zrobiła, gdyby im nie przerwano rozmowy.

Z zamyślenia wyrwała ją propozycja Cala.

-Skoro w którymś momencie będziecie się musiały urwać, by wybadać grunt dla nowego klienta, to może przyślę tu też moich ludzi, żeby pomogli w organizacji?

-Nie! - wszystkie trzy równocześnie zaprotestowały. Rozbawiony, patrzył to na jedną, to na drugą, wreszcie skierował pytające spojrzenie do Devon.

- Jesteś pewna? Skoro Caroline i Sabrina wyjeżdżają...

- Poradzę sobie - powiedziała spokojnie.

138

Merline Lovelace

Cal wyraźnie się ucieszył, ale nie chciał przy partnerkach Devon okazywać, jak bardzo pragnął, by Devon tu z nim została i zajmowała się organizacją zlotu. Posłał jej wdzięczne spojrzenie.

- Może wszystkie trzy powinniśmy z tobą omówić szczegóły - zaproponowała Sabrina. - Wiem, że dzisiaj pierwszy dzień świąt, ale...

- Nie ma problemu - odrzekł swobodnie Cal.

- Nie teraz - zaprotestowała Devon i spojrzała na zegarek. - Będziemy jeszcze mieli na to czas, a teraz musimy się pospieszyć, bo ominie cię twój gwiazdkowy prezent. Niczego ci jeszcze nie ofiarowałam. Sabrina i Caro pomogły mi go wybrać.

Uniósł brwi.

- To znaczy, że mam otrzymać coś więcej niż to, co dzisiaj rano pod prysznicem?

- Tak, idioto. - Devon zignorowała szerokie uśmiechy przyjaciółek i odepchnęła krzesło. - Ale musimy się pospieszyć, bo przegapimy.

- Przegapimy co?

- Zobaczysz. - Devon weszła na moment w swoją ulubioną rolę, co robiła zawsze, gdy miała do czynienia z grupą. - Wszyscy zabierają płaszcze, rękawiczki i czapki. W recepcji za dziesięć minut.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cal męczył ją jak dziecko, które, nie mogąc się doczekać prezentu, zasypuje rodziców pytaniami o niespodziankę. Jednak Devon nie pisnęła ani słowa. Pierwszą wskazówkę otrzymał dopiero wtedy, gdy kupiono bilety na pociąg i starodawna kolejka zabrała ich do fortecy położonej wysoko ponad miastem.

- W samą porę - ogłosiła Devon, gdy wysiedli z kolejki i skierowali się na wąski szlak idący między drzewami.

- Jesteście pewne? - zapytał Cal, przyglądając się z rezerwą wąskiej ścieżce prowadzącej do fortecy. Na parkingu nie było prawie żadnych samochodów, a ścieżka wyglądała na śliską i ośnieżoną.

- Oczywiście.

Caro i Sabrina popchnęły go lekko na ścieżkę i po około dziesięciu minutach intensywnego marszu w górę dotarli pod grube mury fortecy.

- Została zbudowana w 1077 roku - wyjaśniła Devon. - Największa w Europie forteca, która została nienaruszona.

- Już rozumiem dlaczego - odparł Cal. - Mury są niesłychanie grube. A kto ją zbudował?

- Arcybiskup, który niezwykle się przyczynił do splen-

Merline Lovelace

doru Salzburga. Niestety muzeum i apartamenty biskupa są dzisiaj zamknięte.

- Zaufaj mi - szepnęła do Cala Sabrina. - To akurat bardzo dobrze. W innym wypadku pani profesor od historii trzymałaby cię tu cały dzień.

- Zdrajczyńi - mruknęła Devon.

- Skoro muzeum jest zamknięte, na czym polega atrakcja? Przyjaciółki wymieniły porozumiewawcze spojrzenia

i skierowały go na róg murów.

- Na tym.

- Dobry Boże!

Dokładnie na taką reakcję liczyła Devon. Intensywnie myślała, co mogłaby ofiarować Calowi.

Wybranie prezentu dla multimilionera nie było łatwe, zwłaszcza że zanim wrócili z Caliem z Oberndorf, większość sklepów została już zamknięta. Niespodziewany przyjazd Caro i Sabriny zniweczył nadzieje Devon na zakupy w ostatniej chwili, a przecież musiała coś mu ofiarować. Po konsultacji z przyjaciółkami wpadła na pomysł idealnego prezentu.

- To jest niesamowite - powiedział Cal, patrząc na zapierającą dech w piersiach panoramę. ,

Widok przedstawiał pokryty śniegiem rozświetlony Salzburg na tle ośnieżonych szczytów Alp. Widać było dachy kamienic, place, wąskie ulice, wspaniałe pałace wzdłuż pokrytej lodem rzeki. Tuż przed zmierzchem miasto rozświetlało się tysiącem małych lampek, a jednocześnie nie było jeszcze tak ciemno, by nie było widać ogromnych gór na tle miasta.

Święta w Salzburgu

141

- To nasze ulubione miejsce - powiedziała Devon zadowolona z efektu, jaki osiągnęła.
- Dzięki, że się nim ze mną podzieliłyście. - Chwycił ją za grubą rękawiczkę i zwrócił się do pozostałych kobiet. - Całej waszej trójce. To prezent, który będę pamiętał do końca życia.
- To tylko część prezentu. Zaczekaj jeszcze pięć minut. Spędzili jeszcze krótką chwilę, patrząc na widok i prze-
stępując z nogi na nogę, by nie zamarznąć na kość. Devon co chwila patrzyła na zegarek, denerwując się odrobinę. Czy to przeżycie będzie tak niezwykle, jak zapamiętała? Czy Cal poczuje tę samą magię co ona?

Wtedy w jednym z kościołów zadzwonił dzwon, obwieszczając bożonarodzeniową mszę. Sekundę później odpowiedział mu potężny dzwon katedry. Powoli, majestatycznie rozdzwoniły się wszystkie dzwony katedry, jakby budząc do życia dzwony we wszystkich kościołach w Salzburgu. Każdy bił zupełnie inaczej. Daleki, srebrzysty dźwięk dzwonów ze Świętego Sebastiana. Skromne dzwony czterech kaplic uniwersytetu. Wreszcie około dwudziestu dzwonów złączyło się i biło razem, łącząc się w symfonię dźwięków.

Na tej wysokości nie było żadnych budynków, które mogłyby zagłuszyć tę wspaniałą melodię, a powietrze było rześkie i czyste. To był najpiękniejszy koncert, jaki dawało miasto. Cal zaniemówił z wrażenia. Dobrze, bo Devon i tak nie byłaby w stanie nic usłyszeć. Melodia trwała jeszcze dobrych pięć minut, zanim stopniowo ucichła.

Merline Lovelace

- To - powiedział Cal, gdy ostatnie echa dzwonów ucichły - było niesamowite.

Devon promieniała, Caroline westchnęła z ulgą, a Sabrina uniosła do góry obie dłonie w grubych rękawiczkach.

- A więc misja zakończona - ogłosiła. - A teraz spadajmy stąd. Zaraz odmrozi mi się tyłek.

Obiad w pensjonacie przeszedł ich najśmielsze oczekiwania. Była to prawdziwa rodzinna uczta świąteczna. Atmosfera była wspaniała, a jedzenie przepyszne. Po obiedzie wszyscy czworo zebrali się w apartamencie Devon i Cala i wstępnie omówili harmonogram konferencji Logan Aerospace z Hauptmann Metal Works w Dreźnie. Około siedemnastej zakończyli posiedzenie, by przygotować się do koncertu Mozarta i do kolacji.

Właśnie Sabrina i Caroline wyszły i wydawało się, że Devon i Cal mają chwilę czasu tylko dla siebie, gdy zadzwoniła komórka Cala. Gdy spojrzął, kto dzwoni, zmarszczył brwi i nie odebrał. Zaraz potem rozległ się kolejny, natarczywy sygnał dzwonka. Tym razem Cal zaklął pod nosem. Spojrzenie jego niebieskich oczu wyrażało żal i zrezygnowanie.

- To Alexis. Przepraszam, muszę odebrać.

- Żaden problem. Pójdę się przygotować.

Zabrała kosmetyczkę i wyszła na korytarz, a potem do łazienki. Chciała zostawić go na osobności, choć przez chwilę walczyła z pokusą, by uchylić drzwi i podsłuchać.

Jednak nie zrobiła tego. Nie martwił jej telefon od jego

Święta w Salzburgu

143

byłej narzeczonej. Cal powiedział, że między nim a Alexis St. Germaine już dawno wszystko się skończyło, i Devon mu wierzyła.

Starannie poprawiła makijaż i fryzurę. Nie było powodu, by doszły do głosu dawne lęki. Dlaczego jednak serce podeszło jej do gardła, gdy po wyjściu z łazienki zastała Cala szarpiącego się nerwowo z płaszczem?

- Co się dzieje? ^v

- Alexis tu jest.

- W Salzburgu?

Nałożył płaszcz. Jego ruchy były niecierpliwe, niemalże gniewne.

- Jedna z moich sióstr powiedziała jej, że zdecydowałem się spędzić święta na nartach.

- A ona pokonała ten niewielki dystans, by do ciebie dołączyć? - Devon bardzo dbała o to, by w jej głosie nie było sarkazmu.

- Mówi, że ma do mnie bardzo pilną sprawę. - Cal znowu na nią spojrzał. - To dotyczy ciebie.

- Mnie?

- Jest w hotelu Emperor Charles Augustus - wyjaśnił jej. - Zdaje się, że mijaliśmy go po drodze.

- Tak, to dosłownie dwa budynki stąd - potwierdziła, zastanawiając się, co to wszystko, u licha, miało znaczyć.

Chyba Alexis St. Germaine nie miała ochoty korzystać z usług EBS? Jeśli tak, to dlaczego nie skontaktowała się bezpośrednio z Devon? I cóż może być takiego pilnego?

Merline Lovelace

A może to była zwykła wymówka, by się spotkać z Cal'em w hotelu? Jeśli tak jest, pomyślała, i nagle zabrakło jej tchu w piersiach, to niezwykle szybko wycinał jej taki numer.

- Zobaczą, czego chce, i wrócę najszybciej, jak się da. Gdyby się zrobiło późno, jedźcie z Sabriną i Caroline, a ja do was dołączę na miejscu.

Wyciągnął portfel i wyjął z niego kartę kredytową. Devon zeszywniała, ale Cal zbyt się spieszył, żeby to zauważyć.

- Zapłaciłem już za bilety. Czekają w kasie. Możesz je odebrać, okazując tę kartę.

Przyciągnął ją i pocałował szybko i namiętnie. Nie opierała się, ale gdy wyszedł, tak mocno ścisnęła jego kartę American Express, że jej krawędzie wbiły jej się w dłoń. W głowie krążyły jej jak mantra słowa:

To nie jest żadna klątwa świąt Bożego Narodzenia.

Cal nie kocha Alexis St. Germaine.

Złatwi tę sprawę, cokolwiek by to było, i spotkają się na koncercie.

Na pewno!

Wkraczając szybkim krokiem do hotelu nad brzegiem rzeki Salzach, Cal kłął pod nosem jak szewc. Cholernie dobrze wiedział, o co chodzi Alexis. Wyraźnie dała mu to do zrozumienia. Poznała jakieś szczegóły o pani Devon McShay. Wiedziała coś, o czym Cal powinien się natychmiast dowiedzieć. Przyleciała do Austrii, żeby mu o tym powiedzieć.

Święta w Salzburgu

145

Powie mu, to jasne, ale ma swoją cenę. Gdy chodziło o jego wyrachowaną, zachłanną byłą narzeczoną, Cal nie miał złudzeń. Wiedział, jak działa jej umysł. Nie miał jednak pojęcia, o co może chodzić z Devon. Musiało to być jednak bardzo ważne.

W tym momencie Cal żałował, że nie przeprowadził dokładnego wywiadu dotyczącego EBS.

Wystarczyła mu rekomendacja jego dobrego kumpla. Ostatnio odpuszczał niewielkim firmom. Devon zrobiła na nim takie wrażenie, że nie zastanowił się nawet, czy jest na tyle zaufaną osobą, by tłumaczyć dla niego podczas negocjacji. Nie był dobrze przygotowany na spotkanie z Alexis i bał się przyznać przed sobą i przed nią, że nic o tej firmie nie wie i że mało wie o Devon. Jednym słowem - fakt, że się zakochał, sprawił, że pierwszy raz w życiu naraził na szwank, interes firmy.

Czy w obliczu tego wszystkiego, co między nimi zaszło, Devon mogła prowadzić jakąś podwójną grę? Czy mogła się kierować wyrachowaniem? Lata działania na rynku nauczyły go, że po ludziach należy się spodziewać wszystkiego co najgorsze, lecz w tym jednym przypadku - w przypadku Devon - ufał w człowieka całkowicie.

Z recepcji hotelu Cal zadzwonił do Alexis.

- Tu Cal - warknął, gdy odebrała.

- Chodź na górę - powiedziała zachęcająco. - Jestem w pokoju numer dwadzieścia jeden.

- Ty zejdziesz. - Rozejrzał się i dostrzegł hotelowy bar. - Czekam w hotelowym barze na parterze.

146

Merline Lovelace

- Och, kochanie. - W jej tonie słycać było rozbawienie. - Nie mów mi, że się boisz zostać ze mną sam.
- Czekam w barze, Alexis - rzucił i odłożył słuchawkę. Zamówił szkocką i usiadł. Znał Alexis na tyle długo, by

wiedzieć, że nie będzie się spieszyć. Czuł, jak narasta w nim zniecierpliwienie. Na ulicach tworzyły się już korki, on miał do przejechania spory kawałek drogi na koncert i naprawdę wolałby być teraz z Devon. Już zawsze wolałby być z Devon.

Wydawało mu się, że czekał całą wieczność. Wreszcie zaklął i spojrział na zegarek. Jednym haustem opróżnił szklanekę i wstał. Wtedy pojawiła się Alexis.

Wysoka, niezwykle zgrabna platynowa blondynka o olśniewającej urodzie przyciągnęła wszystkie spojrzenia w barze. Ubrana w niebieską sukienkę pod kolor oczu sunęła do niego, ; jakby płynęła. Cał zmierzył ją chmurnym spojrzeniem.

- Wesołych świąt, kochanie.

- Nawzajem, Alexis.

Gdy się zbliżyła, by go pocałować, owiał go zapach jej perfum. Musnął jej policzek, po czym wskazał krzesło przy jednym ze stolików.

- Szkoda, że mi nie powiedziałaś, że planujesz jechać na narty - powiedziała, siadając dostojnie i zwijając zgrabnie falbany sukienki. - Wiesz, że uwielbiam jeździć. Pamiętasz ten tydzień w St. Moritz?

- Pamiętam.

Cał skinął na kelnera i Alexis zamówiła szampana.

Święta w Salzburgu

147

- No więc? - natychmiast przeszedł do rzeczy. - O co tu chodzi?
- Tak obcesowo - skrzywiła się z niesmakiem Alexis. - Tak brutalnie. Nie masz czasu na nic więcej niż tylko „witaj” i „do widzenia” po tym, jak przyleciałam do ciebie taki kawał drogi?
- Właściwie to nie. - Uśmiechnął się gorzko. - Wybieram się dzisiaj na Mozarta.
- Twoja mała asystentka z firmy EBS musi być niezła, skoro zaciąga cię na koncert Mozarta.
- Owszem, jest. I nazywa się Devon. Devon McShay, jak doskonale wiesz.
- Owszem, wiem.

Kelner przyniósł szampana i Alexis zanurzyła w nim swoje uszmińkowane usta, po czym wydeła je w dzióbek. Cał odwrócił wzrok. Och, Alexis i jej stare sztuczki! Ze też kiedyś mogło to na niego działać! Tracił tu z nią tylko czas.

- Pytanie, jak wiele o niej wiesz.
- Wszystko, czego potrzebuję.
- Jesteś pewien?
- Zanim zabrnjemy w tej rozmowie dalej, Alexis, chcę, żeby jedno było jasne. - Zwracał się do niej tonem bardzo uprzejmym, ale pragnął mieć pewność, że to do niej dotrze. - Niezależnie od tego, jakie brudy odkryłaś w swoim śledztwie w sprawie Devon, nie zapłacę ci za nie ani dolara. I radziłbym nie dawać tego do mediów, chyba że chcesz wypowiedzieć mi wojnę.

Merline Lovelace

- Och, Cal. Ranisz mnie, mówiąc tak Sądysz, że mogłabym zrobić coś takiego?

Jej wielkie, szeroko otwarte oczy wyrażały tak udawaną, przejawskrawioną niewinność, że Cal musiał się roześmiać.

- Cholernie dobrze wiem, że byś to zrobiła. To tylko kwestia ceny. Więc pamiętaj, że mogę się jeszcze wycofać z darowizny apartamentu przy Park Avenue.

Najwyraźniej nie spodziewała się od niego tak ostrego postawienia sprawy. Jej paznokcie uderzyły kilka razy o szkło kieliszka.

- Och, i tak warto było spróbować - powiedziała nareszcie szczerze, nie udając niewiniątka. Nabrała tchu. - Czy pani McShay nie wspominała przypadkiem, że jej ojciec jest księgowym?

- Tak się składa, że wspominała.

- Czy mówiła także, że jej ojciec pracuje w Pendleton and Smith?

Cal zmarszczył brwi.

- Nie - odpowiedział powoli. Alexis uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Tak sądziłam.

Pendleton and Smith to jedna z największych firm na Wschodnim Wybrzeżu. To była największa konkurencja Logan Aerospace w wyścigu o Hauptmann Metal Works.

- Czy po to przemierzyłaś taką trasę, Alexis? Żeby mi powiedzieć, że ojciec Devon pracuje dla konkurencji? Jeśli tak, to się spóźniłaś. Tamta sprawa jest już zamknięta.

Święta w Salzburgu

149

Na twarzy Alexis odbiło się rozczarowanie, sprawiając, że nagle zaczęła wyglądać o wiele starzej.

Jeszcze raz postukała nerwowo w kieliszek

- Cóż, miałam się z tobą także podzielić kilkoma pikantnymi szczegółami dotyczącymi jej rozvodu, ale sądzę, że lepiej będzie, jeśli się sam tego dowiesz.

- Mądra decyzja. - Cal wstał. - A teraz, wybacz, ale spieszę się. - Spojrzał na nią ostatni raz i jego twarz złagodniała, gdy dostrzegł, że próbuje nie okazać, jak wielką w tej chwili poniosła porażkę. - Przykro mi cię zostawiać w świąteczny wieczór, ale...

- Wiem, wiem. - Alexis skinęła niedbale dłonią, odzyskując humor. - Masz dzisiaj Mozarta. -

Roześmiała się i także wstała. - Idź. Nie będę długo sama.

Jej wzrok prześlizgnął się po siedzących przy barze mężczyznach. Jeden z nich, odziany w drogi garnitur, natychmiast nawiązał z nią kontakt wzrokowy.

- To prawda - skwitował Cal z uśmiechem. - Żegnaj, Alexis.

- Żegnaj, kochanie.

Zdaje się, że oboje wiedzieli, że to ich ostatnie spotkanie. Tym razem Alexis dopilnowała, by jej wargi nie spoczęły na jego policzku, lecz szybko unieruchomiła jego twarz, chwytając ją obiema dłońmi, i pocałowała go krótko, przelotnie w usta. Z całej jej osoby emanował grzech i seks. Cal chwycił jej nadgarstki i uwolnił się od pocałunku.

Nie zauważył, że na ulicy utworzył się korek. Nie zauważył też stojącej w szeregu aut taksówki, a już na pewno nie widział zszokowanej miny Caroline za szybą samochodu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Devon również nie zauważyła wyrazu twarzy przyjaciółki ani nie usłyszała stłumionego okrzyku Sabriny.

Siedziała w taksówce kompletnie osłupiała i wpatrywała się w dwoje ludzi za szybą hotelu i mimo że sekundę później taksówka ruszyła, wciąż miała przed oczami tę scenę. Przyjaciółki natychmiast ją otoczyły.

- Dev?

Potrząsnęła głową, nie mogąc powiedzieć ani słowa. Sabrina jeszcze raz zakłęła. Caro chwyciła Devon za rękę i ścisnęła mocno. Obie tak mocno do niej przywarły, że z trudem oddychała.

- Och, Dev. To nie to, co myślisz. Nie może być. Devon nadal nie znajdowała słów. Caro przechyliła się

przez nią i rzuciła Sabrinie spojrzenie wołające o ratunek.

- Powiedz jej, Sabrino. Cal to nie Blake. Kompletnie nie przypomina Blakea.

- Bzdura! - krzyknęła Sabrina, która była zbyt wściekła, żeby ukrywać emocje. - Wszyscy faceci mają jedno w głowie. Ty to wiesz. Ja to wiem. Niestety, Devon ma w tej materii drugie doświadczenie.

Święta w Salzburgu

151

- Na pewno jest jakieś wyjaśnienie tego, co właśnie widziałyśmy - upierała się Caro.

- Jasne.

- Do diabła, Sabrino! Nie pomagasz.

- Nie chcę pomagać. Mam ochotę skopać Loganowi tyłek.

- Ach, na litość boską!

Caro bezsilnie opadła na siedzenie taksówki.

- To nie jest ten typ, Dev. Zaufaj mi. Jest miły, po uszy w tobie zakochany, szczerzy i...

- Wiem - powiedziała słabo Devon. - Po prostu dajcie mi chwilę.

Dały jej jedną chwilę, drugą i trzecią, ale to nie pomagało. Ból, jaki rozsadzał jej piersi, nie mijał. Gdy znalazły się na hali koncertowej, skorzystały z szatni i stanęły tuż przed olbrzymimi dwuskrzydłowymi drzwiami. Zbliżała się pora koncertu i zapraszano na salę.

Devon zwróciła się do przyjaciółek, ostrożnie dobierając słowa.

- Cał już zapłacił za bilety. Czekają przy kasie. Odebrały bilety i wmieszały się w tłum na korytarzach.

Przy każdej łóżki stał lokaj, który zapraszał do środka.

- Ty i Caro idźcie. Ja zaczekam na Cala tutaj.

- Nie ma mowy! - zaprotestowała z wypiekami na twarzy Sabrina. - Zaczekamy na ciebie. Poza tym może on nie przyjdzie.

- Proszę - powiedziała Devon z naciskiem. Sabrina wy-

Merline Lovelace

glądała, jakby miała zacząć gryźć, lecz Caro wzięła ją pod ramię i skierowała do łoży. Chwilę potem światła przygasły i z hali koncertowej uszu Devon dobiegł anielski sopran wyśpiewujący jedną z najpiękniejszych arii Mozarta z „Czarodziejskiego fletu”. Devon zdawało się, że ściska jej się serce i wszystkie jej uczucia i nadzieje, jakie były związane z tym magicznym miastem, uderzają w nią z podwójną siłą.

Słuchała tej wspaniałej muzyki, w swoim ukochanym mieście, do którego miłością chciała się podzielić z Calem, i wszystko nabrało sensu. Ból zniknął. Wątpliwości minęły. Devon nie potrzebowała, by Caroline jej przypominała, że Cal nigdy by nie zrobił czegoś takiego jak Blake. Po prostu szok na widok Cala i tej długonogiej blondynki nie pozwolił jej jasno ujrzeć rzeczywistości. I wywołał duchy z przeszłości.

Ale wystarczyło, by Devon przypomniała sobie cud, jaki się wydarzył w Oberndorf wczorajszego wieczoru. Przypomniała sobie wyraz zachwytu i wzruszenia, jaki widniał na jego twarzy, gdy usłyszał dzisiaj po południu rozbrzmiewające dzwony. Przypomniała sobie, że to Cal zadzwonił do jej przyjaciółek, by jej podarować niezapomniane święta.

Cal dał jej więcej radości i miłości niż ktokolwiek w jej życiu. Miała pewność, że nie myliła się co do niego. Jej uczucie nie było pomyłką. I wiedziała, że Cal przyjdzie.

- Devon!

Święta w Salzburgu

153

Obróciła się gwałtownie i zobaczyła, że Cal ściąga płaszcz i podchodzi do niej szybkim krokiem. Na jego twarzy malowało się zniecierpliwienie i żal.

- Przepraszam, że się spóźniłem. Cholerne korki zatrzymały mnie na moście. Czemu nie weszłaś?
 - Czekałam na ciebie.
 - Jest zbyt późno, żeby wejść do loży?
 - Nie. - Uśmiechając się idiotycznie, położyła mu ręce na ramionach. - Ale lepiej się pospieszmy, jeśli chcemy wysłuchać kolejnej arii od początku.
 - Zaczekaj. Nie chcesz wiedzieć, po co Alexis przyleciała do Salzburga?
 - Nie dzisiaj wieczór.
 - Jesteś pewna? To dotyczy ciebie i... Uciszyła go, kładąc mu dłoń na ustach.
 - Nie dzisiaj, Cal. Jest Boże Narodzenie. Mam tutaj muzykę, przyjaciół i wspaniałą kolację. I ty jesteś ze mną. To wszystko, czego potrzebuję i na czym mi zależy. Reszta może poczekać do jutra.
 - Nie - powiedział poważnie, po czym zdjął z ramion jej ręce i chwycił jej dłonie. - Jeśli chodzi o te niedzielne poranki z gazetą.
- Serce zaczęło jej walić jak młotem.
- Na swój niewydarzony sposób chciałem ci powiedzieć, że cię kocham.
 - Cieszę się, że to wyjaśniłeś. - Czuła, jak wypełnia ją wielka i głęboka radość. - Bo ja też cię kocham.

154

Merline Lovelace

Cal objął ją i mocno do siebie przytulił, a potem przy akompaniamencie muzyki Mozarta zatonęli w pocałunku.

Gdy wreszcie wypuścił ją z ramion, nie mogła złapać tchu.

- Wiesz, że wrócimy do Salzburga na nasz miesiąc miodowy, prawda?

- Zajmę się organizacją - obiecała, śmiejąc się.